Serya III. Marzec 1894. Nr. 1, 2 i 3.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London. E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol.
w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE
ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

Towarzysze, pamiętajcie o Święcie Majowem!

Od Redakcyi

Z numerem poprzednim zamknęliśmy pierwszy rocznik Przedświtu, jako organu Z. Z. S. P. O ile to leżało w naszych siłach, staraliśmy się przez ten czas o rozwinięcie i uzasadnienie naszego programu oraz o udzielenie naszym towarzyszom tych wiadomości, w które musimy się uzbroić dla walki skutecznej z przeciwnikiem. Z jakim skutkiem — to osądzą sami czytelnicy.

Ale jakikolwiek będzie wynik ich sądu, ufamy, że nie przestaną oni nieść nam równą dotychczasowej, a nawet jeszcze większą pomoc. Pokrywanie kosztów Przedświtu z prenumeraty, konieczne wobec stosunków politycznych, istniejących w kraju, nie jest już ideałem niedościgłym, jakim ono się nam dawniej zdawało. Jeszcze trochę usiłowań i trochę więcej energii w zdobywaniu nowych czytelników, a będziemy mieli byt zapewniony, będziemy mogli znieść wszelkie ataki rządu i jego prześladowania.

Do dzieła więc, Towarzysze! Niech każdy z Was, który wierzy w użyteczność Przedświtu, stara się o rozszerzenie koła jego czytelników, a pismo nasze w krótkim czasie będzie miało byt zapewniony.

Numer dzisiejszy uległ spóźnieniu z powodu wymówienia nam drukarni, które zmusiło nas do zajęcia się różnemi terminowemi robotami. Sprowadzenie nowej (które już jest nam zapewnione), dozwoli nam odtąd wydawać pismo regularnie. Czytelnicy nasi nic na spóźnieniu nie stracą, gdyż w zamian za numery 1 i 2 otrzymają jako dodatek jednodniówkę Polskiej Partyi Socyalistycznej p. t. Robotnik, a oprócz tego powetujemy brakujące numery arkuszami dodatkowymi w przyszłości.

ŚWIĘTO MAJOWE U NAS.

Kongres zuryski uchwalił, że demonstracya majowa ma się odbywać 1-go maja, nie w niedzielę po 1-ym, jak to robiono dotąd w niektórych krajach i że najodpowiedniejszą jej formą jest świętowanie; do uchwały tej zastosowały się wszystkie partye; nawet partya niemiecka, jakkolwiek przeciwna świętowaniu, ze względu na stosunki niemieckie, które ona tylko jest w stanie kompetentnie osądzić, — uchwaliła jednak, że wszędzie, gdzie to jest możebne, robota ma być zawieszoną. Można zatem przypuścić, że demonstracya tegoroczna świetniejszą będzie, jak kiedykolwiek. Czas, byśmy ze swej strony jeszcze raz zastanowili się nad jej znaczeniem.

Pomijając kwestyę agitacyi, osiąganej przez święta majowe, o której później będziemy mówili, możemy pochlubić się tem, że przyniosły one nam bezpośrednie, praktyczne zdobycze. Temi zdobyczami jest skrócenie dnia roboczego, które w wielu fabrykach zostało już u nas przeprowadzone, jest dalej petycya fabrykantów łódzkich, żądająca prawnego ograniczenia dnia roboczego do 12 lub 11 godzin, a po 5 latach nawet do 11 i 10, a w kopalniach do 9 godzin dziennie.

Petycya ta wywołana jest strejkami majowymi oraz nieustanną agitacyą, którą proletaryat nasz, a raczej jego uświadomiona część, prowadzi od 5 lat za skróceniem dnia roboczego. Wartą ona jest zastanowienia się.

Nie miłość ku robotnikowi kieruje naszym fabrykantem, gdy wyrzeka się on dobrowolnie żyłowania robotników przez 13 i 14 godzin, jak to się dawniej u nas działo. Tylko przyciśnięty koniecznością, w obawie nowych strejków i nowych zaburzeń, z gorzkiem sercem podpisywał

on petycyę. Ale przytem kierowały nim i inne pobudki.

Samo skrócenie dnia roboczego mogło być przeprowadzone bez udziału rządu i rzeczywiście w ten sposób przeprowadzone zostało. Ale nasi fabrykanci radziby wyzyskać okoliczność i wypłatać figla swym konkurentom z nad Wołgi i Newy. Robotnik rosyjski nie może tak pracować, jak polski, intensywność jego pracy jest mniejszą, to też fabrykanci Moskwy i Włodzimierza wytrzymują z polskimi „królami bawełnianymi“ konkurencyę tylko za pomocą eksploatacyi sił roboczych, do ostatnich posuniętej granic. Zrównanie długości dnia roboczego postawiłoby naszych fabrykantów w lepsze od rosyjskich warunki, i to jest głównym celem petycyi.

Drugim motywem była obawa, że między samymi polskimi fabrykantami znajdą się tacy, którzy powrócą do dawnego dnia roboczego i w ten sposób będą ciągnąć większe zyski od swych kolegów. Kapitaliści każdego kraju są stadem wilków, w którem ten tylko życia jest pewny, kto ma zdrowe muskuły i zęby; najmniejsze osłabienie siły odpornej, a zaraz znajdzie się kilku koleżków, którzy połkną kamrata w najlepsze. Prawne ograniczenie dnia i tu ma postawić zaporę chęciom oddzielnych jednostek wyłamania się z pod normy przyjętej.

Takie są pobudki naszych fabrykantów. My oczywiście nie potrzebujemy się cieszyć z tego, że polscy fabrykanci będą postawieni w korzystne warunki, gdy dzień roboczy skrócony będzie w całem państwie. Nie będziemy się bawili w faryzeuszowskie gawędy, że drogi nam jest przemysł krajowy, gdyż wiemy, że ten przemysł, to jest tylko zorganizowany rozbój. Dla nas prawne skrócenie dnia roboczego jest pożądanem dlatego, bo widzimy w niem własny interes, bo jest to jeden z najpotężniejszych sposobów podniesienia klasy robotniczej.

Ale dopięcie tego celu wcale nie jest łatwem. Możebnem ono będzie dopiero po przezwyciężeniu oporu rządu, którego argumenty fabrykantów łódzkich prawdopodobnie wcale nie wzruszą.

Powtarza się ta sama historya, co przed uwłaszczeniem włościan. Wtedy szlachta polska, parta przez demokracyę, podała petycyę do rządu, by w całem państwie włościanie zostali uwłaszczeni. Petycya ta, podpisana przez obywatelstwo trzech gubernii litewskich jeszcze w roku 1857, nie osięgnęła żadnego skutku. Rząd opierał się na apatyi i niezaradności politycznej włościanina rosyjskiego oraz na niechęci szlachty rosyjskiej, która nie znajdowała się pod naciskiem żadnych demokratów.

Dopiero pod grozą stosunków politycznych, które wymagały koniecznie uwłaszczenia włościan i groziły ruiną państwu rosyjskiemu, poddaństwo zostało zniesione i włościanie dostali trochę ziemi. Ale i wtedy rząd sprzeciwiał się przeprowadzeniu reformy w Polsce, która pierwsza o nią się upomniała: w Królestwie wcale nie chciano włościan uwłaszczyć, a na Litwie odwlekano reformę do nieskończoności, dopóki powstanie nie zajrzało rządowi w oczy i nie zmusiło go do odstąpienia od polityki pozostawiania prowincyi polskich w najgorszym stanie.

Teraz położenie jest to samo: parte przez nas polskie klasy posiadające robią ustępstwa, które zmuszają je do żądania od caratu reform; carat będzie się tym reformom opierał, ufny w spokój i bezczynność rosyjskich mas robotniczych i w poparcie własnej burżuazyi, która, nie będąc zagrożoną ruchem robotniczym, opiera się zaprowadzeniu w całem państwie skrócenia dnia roboczego.

Więc znowu tylko na swoje siły liczyć możemy; tylko od natężenia naszej agitacyi zależyć będzie, czy rząd będzie się widział zmuszonym do prawnego ograniczenia dnia roboczego. Jednym z najpotężniejszych czynników agitacyjnych jest święto majowe. Stąd jego ważność dla nas.

Zwycięstwo w tym wypadku nie jest niemożebnem; zaślepieniem byłoby z naszej strony wyobrażanie sobie, że potrafimy od caratu wykołatać jakieś reformy polityczne, że potrafimy np. zdobyć drogą agitacyi swobodę słowa, zebrań i stowarzyszeń itp. konieczne dla proletaryatu ustępstwa, ale inaczej się rzecz ma z reformami ekonomicznemi; nie podkopują one istoty caratu i despotycznego ustroju państwowego, dlatego może on je udzielić, nie tracąc przez to samowładztwa i dowolnego rozporządzania losem swych poddanych.

Zatem zwycięstwo, które osięgnęliśmy nad burżuazyą, powinno być dopełnione przez trudniejsze daleko zwycięstwo nad rządem.

Jeżeli zaś, co bardzo jest możebne, kampania, którą rozpoczynamy, nie zostanie ukoronowana powodzeniem, to zdobycz nasza nie będzie przez to mniejszą: nasz proletaryat przekona się bowiem, że najważniejszą przeszkodę na drodze ku lepszej przyszłości stanowi skucie ziem polskich z reakcyjnem cielskiem Rosyi, które uniemożliwia wszelki postęp, wszelką reformę; przekona się, że oderwanie się od Rosyi jest dla niego takim samym interesem życiowym, jak zdobycie lepszej płacy lub korzystniejszych warunków pracy, gdyż jedno uwarunkowane jest przez drugie.

To jest jedna strona znaczenia demonstracyi majowej. Ale ona jeszcze inną, ważniejszą, posiada treść.

Gdzieindziej proletaryat posiada różne sposoby zamanifestowania całości swych żądań. We Francyi, Szwajcaryi, Niemczech sposobem takim są wybory do parlamentu, przy których, dzięki powszechnemu głosowaniu, całe masy proletaryatu mogą wypowiedzieć głośno, że uważają socyalizm za jedyne wyjście z błędnego koła stosunków kapitalistycznych. Tu już nie idzie o tę, lub ową reformę, nie o dzień roboczy lub inspektorat fabryczny, ale o zniesienie wyzysku i ucisku we wszystkich formach, w jakich się one przejawiają. Głosując na deputowanych socyalistów, masy robotnicze wypowiadają swą solidarność z ich programem i swe niezadowolnienie z istniejącego stanu rzeczy. W innych krajach to samo, przynajmniej w pewnym stopniu, może być dokonane za pomocą zebrań, uchwalających rezolucye socyalistyczne, w stowarzyszeniach, należących do partyi socyalistycznej itd. U nas tego wszystkiego niema. Ale my mamy święto majowe.

Święto majowe jest naszem powszechnem głosowaniem.

Za pomocą udziału w demonstracyi majowej nasz proletaryat może tak samo wystąpić kolektywnie, policzyć swe siły, jak gdzieindziej za pomocą głosowania lub udziału w legalnym ruchu politycznym.

Dlatego też widzimy, że im który kraj posiada więcej swobód politycznych, tem bardziej określone jest znaczenie demonstracyi majowej; żądanie 8-godzinnego dnia roboczego najczęściej się tam daje spotkać, obok niego występuje zniesienie stałych armii itp. U nas, obok tych samych żądań w agitacyi musimy mieć na widoku całość programu socyalistycznego.

Dlatego też nigdzie święto majowe nie ma takiego znaczenia, jak w krajach o małych lub żadnych swobodach politycznych. Przykład tego mamy na Austryi, gdzie świętowanie 1-go maja tak znakomite przyniosło owoce. Takim samym przykładem była Polska i zapewne i nadal będzie.

W Poznańskiem mało jest widoków na masowe zawieszenie roboty, a tylko takie nie pociągnęłoby tam za sobą ofiar; za to Galicya tym razem bardziej niż kiedykolwiek do obchodu się szykuje, gdyż on będzie w oczach wszystkich demonstracyą za prawem powszechnego głosowania. U nas istnieje także kwestya, która nadaje świętu majowemu znaczenie wyjątkowe, a nią jest w toku będąca sprawa skrócenia dnia roboczego. Jednocześnie zaś demonstracya będzie protestem przeciw całej masie bezprawia i ucisku, pod któremi jęczyć nas zmusza ustrój dzisiejszy.

Areszty i terroryzm rządowy mogą wyrwać z pośród naszych szeregów niejednego agitatora, ale to sprawy nie zmieni. Wieść o prześladowaniach po całym kraju się rozejdzie, i proletaryat polski odpowie na nie zdwojonemi usiłowaniami.

Święto majowe jest jedyną sposobnością wypowiedzenia naszych żądań. Sposobności tej nie upuścimy tego roku, tak jak nie omijaliśmy jej poprzednio.

Prometeusz

Tumany czarne zalegają ziemię.
Świat, owinąwszy ciemnościami lica,
Obezwładniony, mgłą spowity, drzemie.
Co się w ciemnościach dzieje — tajemnica!
Z tumanów czarnych, jak z szumiącej fali,
Strzelają w górę niebotyczne szczyty;
Na gór wierzchołkach wieczny świt się pali,
U dołu we mgłach drzemie świat spowity.
W pomroce jednak zaległej szeroko
Coś wre, szaleje walka jakaś głucha,
Jakieś istoty nędzny żywot wloką:
Czasem z otchłani dziki gwar wybucha,
Czasem zwycięstwa ryki mącą ciszę
Zmieszane z krzykiem duszonej ofiary,
A czasem otchłań cała bólem dysze,
I drżą od jęków czarnej mgły opary.
A tam na górze jasne łuny biją,
Tam uczta wieczna i melodye dźwięczne,
Tam Mars z Wenerą nektar życia piją,
Tam życie płynie wielobarwną tęczą.
Tam pieśń w roskoszne marzenie się splata,
Tam roskosz wabi, drżąc w złocistej czarze.
Bo na tych szczytach żyją władce świata,
Tu niema słabych — są tylko mocarze!
Na te wyżyny, świecące wesoło,
Wdarł się wędrowiec z czarnych nizin ziemi
I błagał bogów, chyląc kornie czoło,
I błagał władców łzami gorącemi.
W ofierze skład składał duszę swą i ciało,
Nieśmiertelnego zrzekał się nazwiska,
Za jedną tylko, jedną iskrę małą
Z gorejącego na szczytach ogniska.
I mówił: „Patrzcie — na nizinach mroki.
„Tam ludzie żyją! Ich boleść, ich skarga,
„Ich płacz nie dojdzie na Olimp wysoki,
„Lecz mnie wnętrzności rozdziera i targa.
„Nie kwiatów wonią, nie zefirów tchnieniem,
„Nie pieśnią dźwięczną dnie tych ludzi płyną,
„Lecz wieczną męką i wiecznem cierpieniem,
„Pracą nad siły, rozpaczy głębiną.....
„Dajcie im światła! Zapalcie pochodnie!
„Niechaj ofiara widzi, kto ją gnębi!
„Zdzierca i tyran, gdy popełni zbrodnię,
„Niech się nie kryje w czarnej nocy głębi!"
Napróżno błagał, próżno giął kolana,
Litością bogom serca nie zadrgały,
Lecz śmiech, jak fala morska rozhukana,
Odbił się echem o wyniosłe skały.
„On pragnie spłoszyć mrok, co ziemię tłoczy;
„Chce, by ofiary widziały swych wrogów,
„Szalony! Ludzie wzniosą w górę oczy
„I nas zobaczą na Olimpie — bogów!
„Wszak tylko srogiej, tajemniczej sile
„Przynoszą oni hekatomby w darze,
„I modłów tyle, i kadzideł tyle;
„Świątynie wznoszą i złote ołtarze.

„A on chce światła, szaleniec zuchwały!
„Przyszedł tu z nizin i po żagiew sięga,
„By potem buntów pożogi szalały!
„Strzeż się, bo straszną jest nasza potęga!
„Chcesz ognia dla nich? Gdy uderzą gromy,
„W ciemnościach snując błyskawicy wstęgę,
„Niech przez wydarte w tumanach wyłomy,
„Ujrzą moc naszą, wielkość i potęgę!"
I znów roskoszą zadrgał Olimp cały.
Radością brzmiała mocarzy stolica,
Lecz w jego piersiach huragany grały,
Lecz w jego głowie wyła nawałnica.
On by rad porwał w ramiona te skały
I tak potrząsnął szczytami wzniosłymi,
By w proch runęły, na gruz się strzaskały
I odłamami zaległy po ziemi.
Długo płynęło w dal biesiadne brzmienie,
I długo jeszcze dźwięczał śpiew uroczy,
Aż w końcu nadszedł sen niepostrzeżenie
I pozaklejał biesiadnikom oczy.
Gwar wesołości rozpłynął się w ciszę —
Wśród śpiących tylko, dokoła ogniska
Dogorujący płomyk się kołysze,
Mruga nęcąco i nadzieją błyska.
Z piersią, wezbraną potokiem burzącym,
I z głową, buntów pożogą nabrzmiałą,
Stanął wędrowiec w kole władców śpiącem —
Przed nim ognisko krwawo dogasało.
„O wy, potężni — myślał — śpijcie błogo!
„Nie wam odgadnąć, co przyszłość ukrywa,
„Nie wam przewidzieć, jaką pójdzie drogą
„Wezbrana fala, gdy tamy pozrywa!
„Oto wbrew waszej wszechpotężnej chwale,
„Wbrew waszej strasznej sile i potędze,
„Za chwilę ognie w ciemnościach rozpalę
„I nową erę wpiszę w dziejów księdze.
„Niech potem we mnie strzelają pioruny,
„Niech potem furye duszę moją straszą,
„Ale pożarów rozpalonych łuny
„Piekielne siły nawet nie ugaszą!"
Pochwycił głownię. W tem strach wielkooki
Porwał go z tyłu oburącz za włosy,
Szepcząc: „Szalony! czekaj, wstrzymaj kroki,
„Nadchodzą — rzuć to, zbliżają się głosy!
„Wstrzymaj się! Nie idź! Stój, bo zginiesz marnie,
„Od ich potęgi nic cię nie ocali —
„Wszystkie cierpienia i wszystkie męczarnie
„Zemsta mocarzy na głowę ci zwali!
„Kamienną górą pierś twoją przygniotą,
„Serce ci wydrą i zdepczą nogami,
„I podeptane rzucą jeszcze w błoto,
„A piersi puste wypełnią wężami!
„Nie słuchasz? Idziesz? Sądzisz, że męczarnie
„Szczęście cierpiącej ludzkości okupią!
„O stój szaleńcze! Stój! Ty zginiesz marnie,
„Twoja nadzieja jest zwodną i głupią!
„Pożar twój zgaszą, zanim świat ogarnie,
„Tysiące ofiar poniesie męczeństwo,
„I ty, szaleńcze, z niemi zginiesz marnie,
„A twą nagrodą będzie ich przekleństwo!"
Stanął wędrowiec na ten głos złowrogi
Wśród niepewności, wahania i męki,
A strach tymczasem uginał mu nogi
I głownię z drżącej wytrącał mu ręki.
A z nizin ciemnych, owiniętych w mroki,
Fale boleści ku górze leciały,
Ze skargą biegły na Olimp wysoki
I gdzieś w pół drogi, biedne, zamierały.
Lecz on je słyszał! One się odbiły
Rozdzierającem echem w sercu jego,
I już powstrzymać go nie było siły
Od wykonania czynu szalonego.

* * *

Nie harpie straszne na Olimp leciały,
Nie uskrzydlone leciały tam smoki,
Nie furye wściekłe z nizin uciekały
Na niedostępnej góry szczyt wysoki.
To mgły spłoszone leciały do góry,
To uciekały z nizin gęste mroki —
Czarnych tumanów poszarpane chmury
Ze skargą biegły na Olimp wysoki.
Dopadły szczytu — szczyt się w cieniach mroczył —
Lecą do władców z jękami boleści,
Budzą uśpionych, dogryzają w oczy,
A w uszy szepczą groźne jakieś wieści.
A w dole bucha pożar rozhukany;
Tam Prometeusz z głownią rozpaloną
Biegnie, a przed nim pierzchają tumany.
A za nim coraz nowe ognie płoną.
A za nim ludu tłum wzburzony leci,
Słychać ryk jego, radością nabrzmiały;
Kobiety wznoszą w górę małe dzieci,
Ażeby zbawcę swojego ujrzały.....
Nakształt pędzącej oceanu fali
Przeszły po niebie czerwonawe błyski,
Poprzestraszani władcy się porwali —
I uderzyły promienne pociski.
Zawyły wichry, ryknęły pioruny,
Wezbrane wody uciekły z łożyska
I przez niziny, w blaskach krwawej łuny,
Pędziły gasić płonące ogniska.
Wszystkie żywioły w zapasy śpieszyły,
I, pochwyciwszy się z wściekłością w poły,
Po rozpalonej ziemi się toczyły,
Rwąc na niej skały i żłobiąc w niej doły.
I długo piekło zniszczeniem szalało,
I długo jeszcze wyło rozbestwienie —
W końcu zamilkło — a na ziemię całą
Padło spokoju uroczyste tchnienie.
Ognie zgaszone, i tylko dym siwy,
Ostry, gryzący, zbiera się w obłoki,
A na pokryte gruzami niziny
Grubsze i gęstsze powracają mroki;
Korowodami płyną wesołemi,
Z tryumfem wzniosłe opuszczają szczyty
I uroczyście siadają na ziemi.
I znów w ciemnościach został świat spowity.

* * *

Wśród gór, okrytych śnieżystymi puchy,
Na niedostępnym stromej skały szczycie,
Jęczał skazaniec, zakuty w łańcuchy,
A z niego wolno uciekało życie.
I czuł, że konać będzie tak przez wieki,
I nigdy, nigdy nie znikną męczarnie;
Że nigdy śmierć mu nie zamknie powieki
I do zimnego łona nie przygarnie.
W pamięci jego wszystko się zatarło,
I jedno tylko wspomnienie zostało —
Okropne, krwawe, duszące za gardło,
Przygniatające rozpaczą, jak skałą.
I czuł, że dręczy go straszne cierpienie,
Że dusza jego w boleściach się wije,
I czuł w swej głowie nie mózg, lecz płomienie,
I czuł w swych piersiach nie serce, lecz żmiję!
A z nizin ciemnych widziadła skrwawione
Biegły natrząsać się z jego katuszy,
I, jak żelaza krople rozpalone,
Szydercze słowa sączyły mu w uszy.
„Jakże jest wielkiem twe dzieło! — szeptały —
„Niziny szczęściem oblałeś dokoła,
„I tak się one dziś poprzekształcały,
„Że nikt ich nawet rozpoznać nie zdoła.

„Gdzie były niegdyś doliny, — są wzgórza,
„Gdzie były góry, — równina się ściele,
„Gdzie były wody, — dziś ląd się wynurza,
„Gdzie ziemia była, — czernią się topiele.
„A ofiar ile poniosło męczarnie!
„Ich krwią przesiąkły spalone płaszczyzny.
„Dotychczas jeszcze ich ciała bezkarnie
„Świat zarażają zapachem zgnilizny!.....
„I czem zapłacić można za te czyny?
„Jakaż nagroda odpowie ich treści?
„Chyba ci głowę uwieńczyć w wawrzyny,
„Byś nam panował, jako król boleści!....“

. . . .

A tam, na dole iskra utajona
Tleje w popiołach. Wkrótce ją wiatr dziki
Wydrze i porwie na lotne ramiona,
I znów zabłysną w ciemnościach płomyki.
I znów pożary falami wzdętemi
Przejdą niziny szerząc łunę jasną,
I znów się walka potoczy po ziemi,
I gromy ryknął, i pioruny trzasną.....
A gdy płomienie, przez wichry rozdęte,
Ku zmęczonemu rzucą blask wesoły,
On wtedy pozna, że dzieło zaczęte
Doprowadziły do końca żywioły.

Kropla.

Wiersz ten, stanowiący zarówno ze względu na formę, jak i na treść, rzadkie zjawisko wśród naszej, dość ubogiej, poezyi socyalistycznej, przysłany nam został z kraju.

Socyaliści czy Socyaldemokraci?

Jednym z rezultatów braku jawności naszego ruchu jest szczególniejsze upodobanie do zmiany nazw partyjnych. Nie mogąc nadać szerokiego rozgłosu programowi nowemu, a częstokroć nie mogąc go uzasadnić albo nawet sformułować, ludzie przyczepiają sobie inny od dawniejszego szyldzik, poczem czują się uprawnionymi do wyklinania i odsądzania od wierności zasadom wszystkich tych, którzy pod inną firmą występują. Z rzeczy tak poważnej i, przy pewnych warunkach, zupełnie uzasadnionej, jak przywiązanie do nazwy partyi, robi się rodzaj fetysza, pod którym kryje się treść błaha, a czasami i żadna.

Jedną z tych nazw magicznych, której przyjęcie w mniemaniu niektórych ludzi stanowi chwilę przełomową w historyi polskiego ruchu robotniczego, jest s o c y a l - d e m o k r a c y a. Zjawili się przecież ludzie, którzy nie wahali się powiedzieć, że robotnik polski po raz pierwszy w roku zeszłym był reprezentowany na kongresie międzynarodowym dlatego, że poprzedni jego przedstawiciele nie byli (czytaj: nie nazywali siebie) socyal-demokratami.

Rozpatrzmy się trochę w kwestyi, czy między nazwą „socyalista“ a „socyal-demokrata“ istnieje różnica i jaka?

Przedewszystkiem wogóle trzeba zauważyć, że nic niema bardziej zm[illegible] właściwe znaczenie danej nazwy partyjnej, jeżeli będziemy rozpatrywali pewien dłuższy przeciąg czasu. Gdyby ktoś, spotkawszy się w historyi angielskiej z wyrazem w h i g, chciał przypisywać mu jedno stałe znaczenie, to nigdy by sobie nie wyjaśnił wewnętrznej treści parlamentaryzmu angielskiego. Rzeczywiście, w ciągu ostatnich dwóchset lat pod tą nazwą występowały tak różnorodne grupy ludzi z tak rozmaitymi programami, że whig z jednej epoki napewno wyparłby się whiga z innej, gdyby mogli się spotkać i udzielić sobie swych poglądów, nie zdradzając się z nazwą partyjną.

To samo było z nazwą socyalnej demokracyi. Szerszym rozgłosem cieszy się ten wyraz dopiero od r. 1848, w którym uformowała się pod nazwą powyższą partya we Francyi, złożona z drobnomieszczan w rodzaju Ledru Rollina, Raspaila i innych, którzy hołdowali pewnemu mglistemu pseudo-socyalizmowi, będącemu w rzeczywistości zwykłym radykalizmem politycznym, opartym na teoryach Wielkiej Rewolucyi i zabarwionym frazesami humanitarnymi. Pod nazwą socyalistów rozumiano wtenczas to, co byśmy teraz nazwali utopistami, a socyaliści, mniej więcej (także z uwzględnieniem wielu poważnych różnic) odpowiadający dzisiejszym, nazywali siebie komunistami. Wielu ludzi uważało wszystkie trzy nazwy za jednoznaczne.

Jednocześnie powstaje w Niemczech socyaldemokracya, ale już zupełnie innego rodzaju; są to socyaliści, którzy jednak w wielu wypadkach zmuszeni są iść obok demokratów i, chcąc już w samej nazwie wyrazić swą od nich różnicę, nazywają siebie demokratami socyalnymi, czyli mającymi ideał socyalistyczny oprócz politycznego, demokratycznego.

Socyal-demokratów francuskich zmiotła fala napoleońskiego zamachu stanu, w Niemczech zaś nazwa ta, jako bardzo dobrze odpowiadająca potrzebom partyi, utrwaliła się i zachowała po dziś dzień.

Jeszcze dziś we Włoszech pod nazwą demokracyi socyalnej rozumieją lewe skrzydło radykalizmu drobnomieszczańskiego i odróżniają je od „partyi socyalistycznej“, jeszcze do niedawna noszącej nazwę „partyi robotniczej“.

Widzimy zatem, że wyraz „socyal-demokracya“ różne posiadał, a gdzieniegdzie i teraz posiada znaczenia, i że on odpowiada pewnemu określonemu pojęciu tylko w pewnym okresie czasu i w danym kraju.

Obecnie we Francyi, Włoszech, Hiszpanii i paru mniejszych krajach partye świadomego proletaryatu noszą nazwę s o c y a l i s t y c z n y c h. Naodwrót niemcy i austryacy zawsze używają nazwy s o c y a l - d e m o k r a t ó w, w Anglii istnieje Social Democratic Federation, ale obok niej i druga partya Indepen-

dent Labour Party (Niezależna Partya Pracy), której członkowie często, a nawet zwykle nazywają siebie socyalistami.

Szerokie rozpowszechnienie nazwa socyal-demokracyi posiada w gruncie rzeczy tylko w Niemczech i w Austryi, ale tam, jak widzieliśmy, w grę wchodzą przyczyny historyczne. Oprócz tego pod nazwą „socyalista“ w Niemczech pojmują wiele rzeczy nic wspólnego nie mających z partyą polityczną proletaryatu; np. zwolennicy Rodbertusa często przezywają siebie socyalistami. Swoją drogą w Ameryce, wśród robotników niemieckich, stojących na tym samym gruncie, co i ich towarzysze europejscy, spotykamy nazwę s o c y a l i s t a, stosowaną właśnie do członków partyi i cieszącą się zupełnem prawem obywatelstwa.

Zatem przypuszczenie, że z nazwą socyal-demokraty może się łączyć jakaś większa niepokalaność programowa, najmniejszych podstaw niema i opiera się w najlepszym razie na nieznajomości faktów.

Przechodząc do naszych stosunków, na podstawie tego, cośmy powiedzieli, widzimy, że niema żadnych poważnych powodów, przemawiających za przyjęciem nazwy „socyal-demokratów“. Historycznych podstaw taka zmiana nie posiada. Historya rozwoju naszej partyi inną była zupełnie, niż niemieckiej: my nie potrzebowaliśmy szukać nazwy, która by oznaczała, że oprócz programu demokratów stawiamy jeszcze coś, gdyż wtenczas, gdyśmy powstali, demokracya nasza była już dawno trupem, a i teraz nie gra ona prawie żadnej roli. To też nic dziwnego, że nazwa socyalistów utarła się u nas od samego początku i po dziś dzień jest panującą. Obecnie porzucenie tej starej nazwy, pod której hasłem tyle bojów stoczyliśmy, byłoby wprost śmiesznem naśladowaniem niemców.

Że rzeczy tak stoją pod zaborem rosyjskim, temu chyba mało kto zaprzeczy. Nasi towarzysze galicyjscy uważali za stosowne przyjąć nazwę socyal-demokratów. Ich to rzecz, i my im z tego powodu wyrzutów robić nie będziemy, choć swoją drogą, zdaniem naszem, byłoby bardziej pożądanem, żeby nazwa, przyjęta przez większość świadomego proletaryatu polskiego i uświęcona długoletnią tradycyą, była i przez nich używaną. Stosunki, które towarzysze nasi galicyjscy mają bezustanku z socyal-demokracyą austryacką, tłómaczą, a przynajmniej objaśniają nam nazwę ich partyi.

Pod zaborem pruskim od samego początku używano wyrazu „socyalista“ i obecnie można powiedzieć, że przyjął się on tam całkowicie. Jedyną próbą zaniechania takowego było nazwanie „Gazety Robotniczej“ — „organem partyi socyal-demokratycznej“, co było podwójnym błędem, gdyż wprowadzało niczem nieumotywowaną zmianę i pozwalało przypuszczać, że G. R. jest organem partyi niemieckiej, wobec tego, że wśród polaków partyi zorganizowanej i oficyalnie występującej jeszcze wtenczas nie było. Gdy uwagi powyższe zrobione zostały polskim towarzyszom z Berlina i Poznania oraz zarządowi partyi niemieckiej, nazwa natychmiast została zastąpiona przez „organ socyalistów polskich“. Obecne zorganizowanie się towarzyszy z pod zaboru pruskiego pozwoliło im nazwać G. R. „organem P. P. S.“, przy czem zapewne pozostaną.

Fryderyk Engels

DWIE ODEZWY EMIGRACYJNE

I.

PROKLAMACYA POLSKA
11 CZERWCA 1874 R.

Cała policya stanęła na nogach, gdy cesarz rosyjski przyjechał do Londynu. Mówiono, że znalazł się nowy Berezowski, przytem lepiej uzbrojony, niż poprzednik jego w Paryżu. Domy bardziej znanych polaków zostały obstawione policyantami, przebranymi po cywilnemu; sprowadzono nawet z Paryża komisarza policyi, który był tam za czasów cesarstwa specyalnie zajęty śledzeniem polaków. Droga, po której car miał jechać z mieszkania do city, broniona była przez policyę zgodnie z wszelkiemi zasadami strategii — ale wszystko to napróżno. Nie pokazał się żaden Berezowski, nie rozległ się żaden wystrzał pistoletowy, a nie mniej od swej córki drżący car obszedł się strachem. Starania te jednak nie napróżno były przedsięwzięte, gdyż car kazał dać każdemu z pilnujących jego osoby superintendentów policyi 5 funtów, każdemu zaś inspektorowi 2 (50 oraz 20 rs.) na wódkę.

Polacy byli przez ten czas zajęci czem innem, jak myślą o zabiciu szlachetnego Aleksandra. Towarzystwo „Ludu Polskiego“ wydało „Odezwę wychodźców polskich do ludu angielskiego“, podpisaną przez jenerała Wróblewskiego, prezesa i J. Kryńskiego, sekretarza. Odezwa ta została masowo rozpowszechnioną w Londynie podczas pobytu cara. Prasa londyńska, za wyjątkiem „Reynolds Newspaper“ (Gazeta Reynoldsa), odmówiła jej miejsca w swych łamach pod pozorem, że „nie trzeba obrażać gościa Anglii“!

Odezwa zaczyna się od zwrócenia uwagi anglików na to, że nie zaszczytne, lecz obrażające są dla nich odwiedziny cara, przypadające w tej samej chwili, gdy przygotowuje się w Azyi Środkowej zamach na potęgę angielską w Indyach, oraz na to, że zarówno Anglia, jak i cała Europa zachodnia mogłyby przerwać bezustanne zbrojenie się, gdyby anglicy nie byli tak obojętni na dążenie Polski do niepodległości i nie ułali umizgom rzekomego ojca ludów, a rzeczywistego ich ciemiężyciela — cara. Uwaga ta zupełnie jest słuszną. Podstawę całego europejskiego militaryzmu stanowi militaryzm rosyjski. Armia rosyjska, stojąc w charakterze rezerwy po stronie Francyi w roku 1859, Prus w 1866 i 1870, dozwoliła za każdym razem największej potędze wojskowej rozbicie przeciwnika osamotnionego. Prusy, jako pierwszorzędna potęga militarna, są bezpośredniem dziełem Rosyi, choć od tego czasu przerosły one swego opiekuna, w sposób niezbyt dla niego przyjemny.

Dalej odezwa mówi: „Dzięki swemu położeniu geograficznemu i swemu pogotowiu do wystąpienia każdej chwili za sprawę ludzkości, Polska była i będzie zawsze przewodnikiem w walce za prawo, cywilizacyę i rozwój społeczny na całym północowschodzie Europy. Polska dała tego niezbite dowody, odpierając w ciągu wieków z jednej strony wschodnie barbarzyństwo, z drugiej uciskającą prawie cały Zachód inkwizycyę. Skąd pochodzi, że właśnie w chwili rozstrzygającej czasów nowożytnych narody Europy zachodniej mogły bez przeszkody zająć się społecznym rozwojem swych sił życiowych? Dlatego, i tylko dlatego, że na wschodnich kresach Europy stał na posterunku żołnierz polski, gotowy zawsze do złożenia w ofierze swego zdrowia, swego mienia i swego życia. Ochronie polskiego oręża zawdzięcza Europa, że odradzające się w XVI w. sztuki i umiejętności mogły rozkwitnąć, a handel, przemysł i bogactwo dosięgnąć dzisiejszego zdumiewającego rozwoju. W cóż by naprzykład obróciła się spóścizna cywilizacyjna dwuwiekowej pracy Zachodu, gdyby polacy, chociaż sami zagrożeni przez hordy mogolskie, nie przynieśli byli pomocy centrowi Europy i nie złamali swem świetnem zwycięstwem pod murami Wiednia potęgi osmanów?"

Odezwa pokazuje nam dalej, że dziś jeszcze jest to opór Polski, który nie pozwala Rosyi zwrócić wszystkie swo siły przeciw Zachodowi, i który potrafił nawet obezwładnić najniebezpieczniejszych sojuszników Rosyi, jej ajentów panslawistycznych. Najznakomitszy historyk rosyjski, Pogodin, mówi w swem dziele, wydanem na rozkaz rządu i jego kosztem, że Polska, która dotychczas była grotem, tkwiącym w ciele Rosyi, musi stać się jej prawą ręką, a to za pomocą utworzenia słabego polskiego królestwa, rządzonego przez którego z rosyjskich książąt — to będzie najlepszym środkiem dla złapania na wędkę słowian tureckich i austryackich: „będzie to przez nas zapowiedziane w manifeście, Anglia i Francya będą sobie wargi gryzły, dla Austryi zaś będzie to cios śmiertelny... wszyscy polacy, nawet najbardziej nieprzejednani, rzucą się wtedy w nasze objęcia; polacy austryaccy i pruscy złączą się ze swymi braćmi. Wszystkie słowiańskie plemiona są teraz gnębione przez Austryę; czesi, kroaci, węgrzy (!) z utęsknieniem będą oczekiwali chwili, gdy na wzór polaków, swobodnie odetchąć będą mogli. Będziemy stomilionowem, pod jednem berłem zostającem, plemieniem, a wtedy niech narody Europy przyjdą i sprobują na nas swej siły!" Niestety w tym pięknym planie był jeden błąd i to zasadniczy: brakowało zgody polaków. Gdyż „na wszystkie te umizgi — jak całemu światu wiadomo — Polska odpowiedziała: chcę i muszę żyć, a jeżeli żyć będę, to nie jako narzędzie światoburczych planów obcego cara, ale jako wolny lud wśród wolnych ludów Europy". Dalej odezwa mówi, w jaki sposób Polska to swoje niezłomne postanowienie czynami stwierdziła. W krytycznej chwili swego istnienia, podczas wybuchu rewolucyi francuskiej Polska była przez pierwszy podział okaleczoną i rozbitą między cztery państwa. Miała ona jednak odwagę zatknięcia chorągwi rewolucyi francuskiej nad Wisłą ustanowieniem konstytucyi 3-go maja 1791 r. — czynem, który podniósł ją ponad wszystkich jej sąsiadów. Dawna polska gospodarka była zniszczoną; jeszcze kilka dziesiątków lat spokojnego, z zewnątrz niezakłóconego rozwoju, a Polska stawała się najbardziej postępowym i najpotężniejszym krajem na wschód od Renu. Ale rządom podziałowym nie mógł być na rękę wzrost Polski, a jeszcze mniej podniesienie się jej za pomocą przeszczepienia rewolucyi do północo wschodu Europy. Los jej był rozstrzygnięty: Rosya zrobiła to samo w Polsce, co Prusy, Austrya i wojska związkowe naprożno starały się dokonać we Francyi. „Kościuszko walczył jednocześnie za niezależność Polski i za zasadę równości. Wiadomo, że od czasu utraty swej niepodległości i pomimo swego upadku, Polska, dzięki miłości ojczyzny i swej sympatyi dla wszystkich, za sprawę ludzkości walczących ludów, była zawsze przednią strażą w walce za naruszone prawa i brała udział w każdym boju z tyranią. Nie złamały Polski nieszczęścia, nie uwiodła jej ślepota oraz zła wola rządów europejskich, dlatego nie wyrzekła się ona ani na chwilę obowiązków, które na nią historya oraz wzgląd na jej własną przyszłość nałożyły. Jednocześnie rozwinięte zostały zasady, któremi ta przyszłość,

ta nowa polska republika ma się rządzić; zasady te zostały streszczone w manifestach r. 1830, 1845 i 1863. „Pierwszy z tych manifestów ogłasza, obok niewzrószonych praw Polski — RÓWNOUPRAWNIENIE WŁOŚCIAN. Manifest z r. 1845, ogłoszony na polskiej ziemi, w wolnem jeszcze podówczas mieście Krakowie, nie tylko przyznaje to równouprawnienie, ale oraz i zasadę, że CHŁOPI POWINNI BYĆ WŁAŚCICIELAMI GRUNTU, który od wieków uprawiają. Obywatele ziemscy zaboru moskiewskiego, opierający się na tym manifeście, jako na podstawie polskiego prawa narodowego, postanowili wyrównać umową dobrowolną z włościanami tę, ich sumienie obciążającą, kwestyę, na długo przed cesarskiem t. zw. uwłaszczeniem (1859 - 1863). Już konstytucya 3-go maja rozwiązała w Polsce kwestyę rolną w zasadzie. Jeżeli, pomimo tego, włościanin polski pozostał w ucisku, to winę przedewszystkiem przypisać należy despotyzmowi i machiawelizmowi cara, który opierał swą władzę na kłóceniu właściciela ziemskiego z włościanami. Postanowienie powyższe powzięte zostało na długi czas przed ukazem cesarskim z d. 18 lutego 1861 r., sam zaś ukaz, oklaskiwany przez całą Europę i rzekomo przywracający włościaninowi równe prawa, posłużył carowi za płaszczyk dla jednej z jego licznych prób przywłaszczenia sobie cudzego dobra. Lud polski rolniczy nie mniej, jak dawniej, jest uciskany, ale — CAR STAŁ SIĘ WŁAŚCICIELEM GRUNTU Jednocześnie, jako kary za krwawy protest Polski przeciwko przewrotnemu barbarzyństwu jej ciemiężycieli, spadły na nią prześladowania, przy widoku których zadrżałaby nawet tyrania wieków przeszłych.

„A jednak nie zabiło Polski ani okrutne jarzmo carskie, dławiące ją od stu lat, ani obojętność Europy. Żyliśmy i żyć będziemy, dzięki naszej własnej woli, naszej własnej sile i naszemu własnemu rozwojowi społecznemu i politycznemu, który stawia nas wyżej od naszych ciemiężycieli. Panowanie ich opiera się wyłącznie na sile brutalnej, więzieniu i szubienicy, rozpościera się zaś na zewnątrz za pomocą intryg podziemnych, zdradzieckich napadów, wreszcie gwałtownego podboju.“

Teraz porzućmy samą odezwę, dostatecznie scharakteryzowaną przez powyższe wyciągi, by nawiązać do niej niektóre uwagi o znaczeniu kwestyi polskiej dla robotnika niemieckiego.

Jakkolwiek znaczny był rozwój Rosyi od czasów Piotra Wielkiego, jakkolwiek wzrósł jej wpływ na Europę (do czego w znacznym stopniu przyczynił się Fryderyk II, król pruski, i to zdając sobie doskonale z tego sprawę), jednak pozostawała ona w gruncie rzeczy potęgą również nieeuropejską, jak np. Turcya, do chwili, gdy owładnęła Polską. W r. 1772 odbył się pierwszy podział Polski; już w 1779 r. Rosya zażądała i otrzymała prawo zadokumentowane mieszania się do stosunków niemieckich. To powinno było posłużyć za lekcyę panującym niemieckim, pomimo tego Fryderyk Wilhelm II, jedyny Hohenzollern, który kiedykolwiek stawiał poważny opór polityce rosyjskiej, oraz Franciszek II zgodzili się na zupełne zniszczenie Polski. Po wojnach napoleońskich Rosya przywłaszczyła sobie w dodatku lwią część dawniejszych prusko i austryacko polskich prowincyi i odtąd otwarcie występowała jako rozjemca Europy, w roli, w której udało się jej utrzymać aż do roku 1853. Prusy dumne były z tego, iż mogą się czołgać przed Rosyą, Austrya, chociaż niechętnie, jednak naśladowała je, ustępując w chwili rozstrzygającej ze strachu przed rewolucyą, w walce z którą car pozostawał zawsze ostatnią rezerwą. W taki sposób Rosya stała się podporą reakcyi europejskiej, nie odmawiając sobie jednocześnie przyjemności przygotowywania przyszłych podbojów w Austryi i Turcyi za pomocą podżegań panslawistycznych. Pobicie Węgier przez Rosyę podczas lat rewolucyjnych było dla Eropy wschodniej i środkowej faktem również rozstrzygającym, jak paryska walka czerwcowa dla zachodniej; gdy zaś wkrótce potem car Mikołaj zasiadł w Warszawie do sądu nad królem Prus i cesarzem Austryi, wtedy wraz z panowaniem Rosyi nad Europą zostało także przypieczętowane panowanie reakcyi. Wojna Krymska uwolniła Zachód i Austryę od arogancyi carskiej; za to Prusy i małe państewka niemieckie w dalszym ciągu pełzały przed nią; ale już w r. 1857 car ukarał austryaków za ich nieposłuszeństwo, dbając o to, by jego niemieccy wasale nie ujęli się za Austryą, a w r. 1866 Prusy resztę kary wymierzyły. Widzieliśmy już, iż armia rosyjska stanowi zarówno pretekst istnienia całego militaryzmu europejskiego, jak i jego rezerwę. Tylko dzięki wyzwaniu, które rzucił w r. 1853 Mikołaj Zachodowi, ufając w swój milion żołnierzy, istniejących po większej części na papierze, — otrzymał Ludwik Napoleon pretekst dla uczynienia swej słabej armii najsilniejszą w Europie. Tylko przez to, że w r. 1870 armia rosyjska przeszkodziła Austryi ująć się za Francyą, mogły Prusy zwyciężyć Francyę i dokonać dzieła utworzenia prusko niemieckiej monarchii militarnej. Po za wszystkiemi temi działaniami rządów i panujących widzimy, stojącą w głębi, armię rosyjską. Chociaż zaś — o ile rozwój wewnętrzny Rosyi nie popchnie jej na tory rewolucyjne — zwycięstwo Niemiec nad Francyą napewno sprowadzi wojnę Rosyi z Niemcami, jak ongiś bitwa pod Sadową pociągnęła za sobą wojnę niemie-

cko francuską*), pomimo tego armia rosyjska zawsze będzie gotowa do wystąpienia przeciwko ewentualnemu ruchowi wewnętrznemu w Prusiech. Jeszcze dziś Rosya oficyalna jest podporą i tarczą całej reakcyi europejskiej, jej zaś armia rezerwą wszystkich armii pozostałych, które dbają o utrzymanie w karbach proletaryatu europejskiego.

Tymczasem właśnie robotnicy niemieccy pierwsi są wystawieni na atak tej armii rezerwowej ucisku, i to zarówno w t. zw. państwie niemieckiem, jak i w Austryi. Dopóki burżuazya i rządy Austryi i Niemiec mają za sobą rosyan, dopóty złamaną jest broń całego niemieckiego ruchu robotniczego. My zatem bardziej niż ktokolwiek jesteśmy zainteresowani w tem, by pozbyć się armii rosyjskiej i rosyjskiej reakcyi.

Przy tej robocie mamy tylko jednego pewnego sprzymierzeńca, ale za to możemy liczyć na niego we wszystkich wypadkach: nim iest LUD POLSKI.

Polskę, bardziej jeszcze niż Francyę, postawił rozwój historyczny i położenie dzisiejsze przed następującą alternatywą: być rewolucyiną albo zginąć. Z tem upada całe głupie gadanie o charakterze z gruntu arystokratycznym ruchu polskiego. W emigracyi polskiej dość jest ludzi, którzy mają zachcianki arystokratyczne, ale gdy tylko Polska sama wkracza do ruchu, wtedy staje się on zupełnie rewolucyjnym, jak to widzieliśmy w latach 1846 i 1863. Ruchy te nie były wyłącznie narodowymi, miały one jednocześnie na celu uwolnienie włościan i uczynienie ich właścicielami ziemi. W r. 1870 przyłączyła się ogromna większość emigrantów polskich do Komuny; czyż był to czyn arystokratów? Czyż to nie dowodziło, że ci polacy stali zupełnie na wysokości ruchu współczesnego? Od czasu, gdy Bismark rozpoczął w Polsce kulturkampf i, pod pozorem chęci spłatania figla papieżowi, czyha na elementarze polskie i stara się wszystkiemi siłami popchnąć Polskę w objęcia Rosyi, cóż się dzieje? Arystokracya polska zbliża się co raz bardziej do Rosyi, by połączyć Polskę przynajmniej pod jej panowaniem; masy rewolucyjne odpowiadają na to, wyciągając dłoń do niemieckiej partyi robotniczej i walcząc w szeregach Międzynarodówki.

Że Polska nie może być zabitą, tego dała ona dowód w r. 1863 i to pokazuje ona codzień. Jej roszczenia do brania udziału w europejskiej familii ludów są nieodbite. Jej odbudowanie jest koniecznością; jest ono nią szczególnie dla dwóch ludów: niemców i samych rosyan.

Lud, który gnębi inne, nie może się sam wyemancypować. Potęga, której on potrzebuje dla zgnębienia drugiego ludu, zwraca się zawsze ostatecznie przeciwko niemu samemu. Dopóki żołnierze rosyjscy stoją w Polsce, dopóty lud rosyjski nie jest w stanie uwolnić się ani politycznie, ani społecznie. Ale przy dzisiejszym rozwoju Rosyi nie ulega wątpliwości, że w dniu, w którym ona Polskę utraci, ruch będzie tam dosyć silny, by obalić istniejący porządek rzeczy. Niezależność Polski i rewolucya w Rosyi wzajemnie się uzależniają. A niezależność Polski i rewolucya w Rosyi — co przy bezgranicznym społecznym, politycznym i finansowym rozkładzie i całą Rosyę urzędniczą zjadającej korupcyi daleko jest bliższem, niż się powierzchownie wydaje — oznacza dla robotnika niemieckiego: ograniczenie burżuazyi, rządu, wogóle całej reakcyi w Niemczech do ich własnych sił, z któremi my wtedy sami sobie damy radę.

* * *

II.

PROGRAM
BLANKISTYCZNYCH WYCHODZCÓW Z KOMUNY
1874.

Po każdej stłumionej rewolucyi lub kontrrewolucyi zaczyna się gorączkowa działalność wychodźctwa za granicą. Grupują się wszelkie odcienie partyi, wyrzucają sobie wzajemnie winę niepowodzenia i oskarżają się o zdradę i wszelkie możliwe zbrodnie. Jednocześnie każdy stara się o ścisły związek z krajem, organizuje się, konspiruje, drukuje pisma i odezwy, przysięga, że za 24 godziny taniec znowu ma się rozpocząć, że zwycięstwo jest pewne i, w jego oczekiwaniu, z góry rozporządza urzędami państwowymi. Naturalnie, że jedno rozczarowanie następuje po drugiem, ponieważ zaś każdy przypisuje je przypadkowym omyłkom oddzielnych jednostek, nie zaś stosunkom historycznym, których nikt nie chce zrozumieć, przeto mnożą się wzajemne oskarżenia, i wszystko się kończy najokropniejszym rozgardyaszem. Taką jest historya każdego wychodźctwa, od emigracyi rojalistycznej z r. 1792 po dzień dzisiejszy, a rozsądniejsi i lepiej rozumiejący stosunki wychodźcy usuwają się zwykle od tych bezowocnych sporów, gdy tylko mogą to zrobić przyzwoicie i szukają sobie cóś lepszego do roboty.

Francuskiej emigracyi z czasów po Komunie nie udało się uniknąć tego powszechnego losu.

---

*) Było to już wypowiedziane w drugim manifeście Międzynarodówki o wojnie niemiecko francuskiej (z d. 9 września 1870).

Chwilowo była ona zmuszoną do ukrywania swych sporów wewnętrznych przez międzynarodową kampanię oszczerstw, uderzających na każdego z jej członków bez wyjątku, oraz przez ugrupowanie się w Londynie wielu z pomiędzy nich około Rady Jeneralnej Międzynarodówki, ale w ciągu ostatnich dwóch lat stało się niemożliwem dalsze ukrywanie co raz szybciej postępującego w jej łonie procesu rozkładowego. Spory otwarte wszędzie wybuchały. Część przyłączyła się w Szwajcaryi do bakunistów, głównie pod wpływem Malona, który sam należał do założycieli tajnego Aliansu. Później wystąpili w Londynie t. zw. blankiści z Międzynarodówki i utworzyli osobną grupę pod nazwą „Komuny rewolucyjnej“. Obok tego powstało później mnóstwo grup, które wszystkie jednak podlegały nieustannym przeobrażeniom, to się łączyły, to rozpadały i w swych odezwach także nic godnego uwagi nie wydały; blankiści w ostatnich czasach ogłosili swój program w odezwie do komunarów (communeux — wyraz, mający znaczenie cokolwiek różne od słowa „communards“; odcień ten nie da się po polsku wyrazić. Przyp. tłom.)

Ci blankiści nie są wcale jakąś zorganizowaną przez Blankiego grupą, — chyba tylko niewielu z pomiędzy 33 podpisanych pod programem zdarzyło się rozmawiać kiedykolwiek z Blankim, — nazwę powyższą przyjęli oni dlatego, że chcą działać w jego duchu i zgodnie z jego tradycyami. Blanki jest przedewszystkiem rewolucyonistą politycznym, socyalistą tylko z uczucia, sympatyzującym z cierpieniami ludu, ale nie posiadał on ani teoryi socyalistycznej, ani określonych praktycznych projektów zaradzenia wadom ustroju społecznego. W swej działalności politycznej był on przedewszystkiem „mężem czynu“, kierował się wiarą, że niewielka, ala dobrze zorganizowana grupa, chwytająca za broń w chwili odpowiedniej, może, po kilku pierwszych powodzeniach, pociągnąć za sobą masy ludowe i dokonać w ten sposób zwycięskiej rewolucyi. Naturalnie, nie mógł on tego jądra rewolucyjnego zorganizować za panowania Ludwika Filipa inaczej, jak tylko potajemnie, a wtedy powtarzał się zwykły los spisków: ludzie, znudzeni ciągłem powstrzymywaniem i obietnicami rychłego wybuchu, tracili cierpliwość, wyłamywali się z pod karności, poczem pozostawały tylko dwie drogi do wyboru: albo pozwolić organizacyi się rozpaść, albo powstać, choćby się nawet nie nasuwał żaden pretekst. Wybuch następował (12 maja 1839 r.) i był w jednej chwili zgnieciony. Przytem zauważyć należy, że spiski Blankiego były jedynymi, do których policya nigdy nie mogła przeniknąć; piorun spadał, jak z czystego nieba. Z tego, że Blanki zapatrywał się na każdą rewolucyę, jako na zamach, wykonany przez małą garstkę rewolucyonistów, wynika konieczność dyktatury po powodzeniu, przytem nie dyktatury całej rewolucyjnej klasy, ale tych nielicznych ludzi, którzy dokonali zamachu i którzy ze swej strony już z góry poddają się dyktaturze jednego lub kilku.

Jednem słowem, Blanki jest rewolucyonistą starego pokolenia.

Powyższe poglądy na rozwój wypadków rewolucyjnych są oddawna przestarzałe, przynajmniej dla niemieckiej partyi robotniczej, a i we Francyi znalazłyby oddźwięk tylko u mniej dojrzałych lub bardziej niecierpliwych robotników. Zobaczymy też, że w programie, który nas zajmuje, zostały one w pewien sposób ograniczone. Swoją drogą, nasi blankiści londyńscy trzymają się zasady, że rewolucye nie odbywają się same, ale że trzeba je robić, że robi je niewielka stosunkowo ilość ludzi według planu, z góry powziętego, wreszcie, że każdej chwili „robota się rozpocznie“.

Przy podobnych zasadach jest się oczywiście wystawionym na wszystkie złudzenia wychodźctwa i musi się wpadać z jednego głupstwa w drugie. Przedewszystkiem każdy chciałby grać rolę Blankiego, „męża czynu“. Ale tu dobre chęci nie wystarczają; instynkt rewolucyjny, szybkie oryentowanie się Blankiego nie każdy posiada; Hamlet może gadać o energii ile chce, przez to nie przestaje być Hamletem. Gdy zaś nasi 33 mężowie czynu nie są w stanie nic wynaleść w dziedzinie tego, co czynem zowią, wtedy nasi 33 Brutusi wpadają w bardziej komiczną, niż tragiczną sprzeczność ze swemi chęciami, jak również nie stwarza bynajmniej tragizmu ponury wygląd, który oni usiłują przybrać, udawanie „Maurusa, z kindżałem w zanadrzu“, o którego rzeczywistem naśladowaniu żaden z nich zresztą nie myśli. Przytem cóż oni mogą robić? Przygotowują najbliższy wybuch w ten sposób, że układają zawczasu listy proskrypcyjne, dla oczyszczenia szeregów ludzi, którzy brali udział w Komunie, wskutek czego reszta wychodźctwa nazywa ich c z y s t y m i, (les purs). Czy sami nadają sobie tę nazwę, tego nie wiem; do niektórych z pomiędzy nich niebardzo by ona pasowała. Posiedzenia ich są zamknięte, a uchwały powinny być trzymane w tajemnicy, co nie przeszkadza, by nazajutrz cała dzielnica francuska niemi rozbrzmiewała. Przytem trafia im się to samo, co wszystkim podobnego rodzaju mężom czynu tam, gdzie niema co robić: wdali się oni w spór z początku osobisty, później literacki z niebardzo zaszczytnym przeciwnikiem, jednym z najbardziej osławionych przedstawicieli brukowej prasy pary-

skiej, niejakim Vermerche, który podczas Komuny wydawał pismo „Père Duchêne“, nędzną karykaturę organu Heberta z r. 1793. Rycerz ten odpowiada na ich szlachetne oburzenie, ogłaszając ich w pewnym pamflecie za „złodziei lub wspólników złodziei“ i wylewając na nich cały nocnik wymyślań.

Takich przeciwników zwalczają nasi Brutusi! Obecnie jedno jest jasnem, mianowicie potrzeba wypoczynku, odczuwana przez proletaryat paryski, dla ponownego nabrania sił po wojnie, wygłodzeniu miasta, wreszcie po strasznym upuście krwi za dni majowych 1871 r.; jasnem jest również, że każda przedwczesna próba powstania pociągnęłaby za sobą nową, może jeszcze straszniejszą porażkę. Ale nasi blankiści innego są zdania.

Rozpadnięcie się większości monarchistów w Wersalu zwiastuje im „upadek Wersalu. odwet Komuny. Zbliżamy się bowiem do jednej z tych wielkich chwil historycznych, do jednego z tych kryzysów, podczas których lud, na pozór upadający w swem nieszczęściu, z nową siłą rusza naprzód po drodze rewolucyi!“ Znowu zatem ma nastąpić wybuch, i to niebawem. Ta nadzieja na nowy wybuch Komuny nie jest tylko zwykłą iluzyą emigrancką, jest ona koniecznym artykułem wiary dla ludzi, którzy gwałtem wmawiają w siebie rolę „mężów czynu“ w epoce, podczas której niemożebną jest żadna działalność, odpowiadająca ich chęciom, żadne wybuchy rewolucyjne.

Ale dla nich jest to obojętne. Wybuch ma nastąpić, zatem „czas, by wszyscy wychodźcy, którzy nie usnęli, wypowiedzieli się“.

Dlatego nasi 33 wypowiadają się; są oni 1) ateistami, 2) komunistami, 3) rewolucyonistami.

Nasi blankiści to mają wspólnego z bakunistami, że chcą reprezentować kierunek najdalej idący, najbardziej radykalny. Powiedzmy mimochodem, że z tego powodu obie powyższe partye, jakkolwiek wrogie sobie w kwestyi celów, schodzą się często na gruncie środków. Idzie zatem o to, by w kwestyi ateizmu być bardziej radykalnym, niż ktokolwiek. Być ateistą nie jest dziś wielką sztuką. Można powiedzieć, że ateizm jest dziś rzeczą, przyjętą bez dyskusyi przez wszystkie partye robotnicze europejskie, chociaż w niektórych krajach może się z nim tak dziać, jak z tym bakunistą hiszpańskim, który utrzymywał, że wiara w boga jest przeciwną socyalizmowi, ale w matkę boską — to zupełnie co innego, w nią każdy porządny socyalista musi z natury rzeczy wierzyć. Można nawet powiedzieć o większości niemieckich robotników socyaldemokratycznych, że ateizm już się u nich przeżył; pojęcie to, czysto negacyjne, nie może być do nich przystosowanem, gdyż stoją oni w przeciwieństwie praktycznem, a nie wyłącznie teoretycznem, do wiary; po prostu załatwili się oni z bogiem, żyją i myślą w świecie rzeczywistym, dlatego są materyalistami. Prawdopodobnie to samo istnieje we Francyi. Jeżeli zaś tak nie jest, to najprostszą rzeczą byłoby postarać się, by masowo była rozpowszechnianą wśród robotników znakomita literatura materyalistyczna wieku zeszłego, literatura, w której duch narodu francuskiego zeszłego stulecia złożył najznakomitsze swe płody zarówno co do formy, jak i co do treści; treść tej literatury dziś jeszcze — uwzględniając ówczesny stan nauki — nieskończenie wysoko stoi, a forma nigdy nie może być dorównaną. Ale to nie wystarczyłoby naszym blankistom. Chcąc dowieść, że są oni strasznie radykalni, znoszą boga, jak w r. 1793, zapomocą dekretu: „oby Komuna uwolniła ludzkość od tego widziadła przeszłego nieszczęścia (bóg), od tej przyczyny (nie istniejący bóg jest przyczyną!) dzisiejszej nędzy. W Komunie niema miejsca dla księdza; wszelka religijna manifestacya, wszelka religijna organizacya muszą być zabronione“. Żądanie to zamienienia ludzi „par ordre du mufti“ (z rozkazu muftiego) w ateistów, podpisane jest przez dwóch członków Komuny, którzy mieli przecież dosyć sposobności do przekonania się, że wiele daje się rozkazać na papierze, co później wcale wykonanem nie bywa, a powtóre, że prześladowania są najlepszym środkiem wzmocnienia przekonań! Z pewnością można powiedzieć, że jedyna usługa, jaką by dzisiaj można było wyrządzić bogu, byłoby ogłoszenie ateizmu za przymusowy artykuł wiary i prześcignięcie kulturkampfu bismarkowskiego zupełnym zakazem wyznawania religii.

Drugim punktem programu jest komunizm. Tu czujemy się bardziej u siebie, gdyż statek, na którym płyniemy, zwie się: „Manifest partyi komunistycznej, ogłoszony w lutym 1848“. W jesieni 1872 przyjęło pięciu występujących z Międzynarodówki blankistów program socyalistyczny, nie różniący się w żadnym ważniejszym punkcie od dzisiejszego komunizmu niemieckiego; wystąpienie swe motywowali oni tylko tem, że Międzynarodówka nie chciała robić rewolucyi w ich duchu. Teraz przyjmuje Rada trzydziestu trzech ten program z całem jego materyalistycznem pojmowaniem dziejów, chociaż blankistyczna jego przeróbka z niemieckiego nie jedno pozostawia do życzenia, o ile nie trzymano się dosłownie oryginału, jak to pokazuje miejsce następujące: „Będąc ostatnim wyrazem wszystkich form ciemięstwa, burżuazya pozbawiła wyzyskiwanie pracy mistycznych osłonek, które ją dawniej pokrywały: rządy,

religie, rodzina, prawa, instytucye zarówno przeszłości, jak i teraźniejszości ujawniły się nareszcie w społeczeństwie, zredukowanem do najprostszego przeciwieństwa kapitalisty i najemnika, jako narzędzia ucisku, przy pomocy których burżuazya utrzymuje swą władzę i gnębi proletaryat.“

Porównajmy z tem Manifest Komunistyczny rozdział I :

„Jednem słowem : wyzyskiwanie, strojne w osłonę religijnej i politycznej iluzyi burżuazya zamienia na jawne, bezwstydne, bezpośrednie — bezczelne wyzyskiwanie. Burżuazya pozbawiła świętości wszystkie dotychczas szanowane i z pokornym podziwem oceniane praktyki. Lekarza, prawnika, księdza, poetę, ludzi nauki wreszcie — przeistacza ona w swoich najemnych robotników.

„Burżuazya stosunki rodzinne obrała z uczuciowo-sentymentalnego uroku i widzi w nich tylko interes pieniężny.“

Atoli zaledwo przejdziemy od teoryi do praktyki, ujawnia się odrębne stanowisko trzydziestu trzech : „Jesteśmy komunistami, gdyż chcemy dojść do naszego celu, nie zatrzymując się na stacyach przejściowych, przy kompromisach, które tylko odwlekają chwilę zwycięstwa i przedłużają trwanie niewoli.“

Komuniści niemieccy są komunistami, ponieważ po przez wszystkie stacye przejściowe i kompromisy, stworzone nie przez nich, ale przez rozwój historyczny, widzą dokładnie i starają się osięgnąć cel ostateczny, mianowicie : zniesienie klas, osięgnięcie stanu społecznego, w którym by nie istniała własność prywatna ziemi i środków wytwarzania. Nasi 33 są komunistami, gdyż wyobrażają sobie, że skoro będą mieli chęć przeskoczenia przez stacye przejściowe i kompromisy, to kwestya będzie załatwiona, gdy zaś, w co mocno wierzą, jednego z tych dni wybuch nastąpi i oni dostaną się do władzy, to pojutrze „komunizm będzie zaprowadzony“. Gdyby zaś natychmiastowe wykonanie tego nie było możliwem, przestaliby oni być komunistami. Co za naiwność dziecinna, uważająca niecierpliwość za teoretyczny i wystarczający argument!

Wreszcie nasi 33 są „rewolucyonistami“.

Wiadomo, że w kwestyi tej, o ile się tyczy głośno brzmiących słów, bakuniści zdziałali, ile tylko można było ; pomimo tego nasi blankiści uważają za swój obowiązek prześcignąć ich jeszcze. Ale jak ? Wiadomo, że cały proletaryat socyalistyczny, od Lizbony i od New-Yorku do Pesztu i Belgradu, przyjął natychmiast en bloc (w całości) odpowiedzialność za działania Komuny paryskiej. Ale to nie wystarcza naszym blankistom. „Co się nas tyczy, reklamujemy część naszą odpowiedzialności za wyroki śmierci, które spadły (podczas Komuny) na wrogów ludu“ (następuje wyliczenie rozstrzelanych), „reklamujemy odpowiedzialność za pożary, które zniszczyły narzędzia monarchicznego lub mieszczańskiego ucisku, albo chroniły walczących“.

Podczas każdej rewolucyi musowo zdarza się mnóstwo głupstw, zupełnie jak w każdym innym czasie, gdy się zaś umysł na tyle uspokoi, że jest się zdolnym do krytyki, wtedy przychodzi się do następującego przekonania : zrobiliśmy wiele rzeczy, których lepiej było nie robić, a upuściliśmy wiele z tego, co zrobić należało, dlatego sprawa się nie powiodła.

Jakiż brak krytycyzmu ujawnia się w tem uznawaniu Komuny za świętą i nieomylną, w utrzymywaniu, że przy spaleniu każdego domu, przy rozstrzelaniu każdego zakładnika, postąpiono odpowiednio i to w zupełności, aż do punktów nad i ? Czyż nie jest to utrzymywaniem, że podczas tygodnia majowego lud zastrzelił właśnie tylu ludzi, i nie więcej, jak należało, że spalił właśnie te budynki i ani jednym więcej od tych, które niszczyć należało ? Czyż nie będzie to tem samem, co utrzymywanie o pierwszej rewolucyi francuskiej, że z każdym ściętym słusznie postąpiono, najprzód z tymi, których Robespier kazał ścinać, a później z samym Robespierem ? Do takiego dziecińśtwa się dochodzi, gdy ludzie, z gruntu zupełnie dobroduszni, puszczają wodze chęci wyglądania zastraszająco.

Dosyć tego. Przy wszystkich głupstwach wychodźczych i komicznych próbach grania roli ludożerców, nie można zaprzeczyć znakomitego postępu w tym programie. JEST TO PIERWSZY MANIFEST, W KTÓRYM ROBOTNIK FRANCUSKI PRZYZNAJE SIĘ DO DZISIEJSZEGO KOMUNIZNU NIEMIECKIEGO. Przytem autorami jego są robotnicy, należący do kierunku, który uważa francuzów za wybrany naród rewolucyi, Paryż za Jerozolimę rewolucyjną. Doprowadzenie ich do tego jest niedającą się zaprzeczyć zasługą Vaillant'a, jednego z podpisanych, który, jak wiadomo, zna dokładnie język niemiecki i niemiecką literaturę socyalistyczną. Niemieccy zaś robotnicy socyalistyczni, którzy w r. 1870 dowiedli, że są wolni od wszelkiego szowinizmu narodowego, powinni zawsze uważać za dobrą oznakę, gdy robotnik francuski przyjmuje słuszne zasady teoretyczne, chociaż one pochodzą z Niemiec.

KONSTYTUCYA SZWAJCARYI

I.

W połowie XIII-go wieku, leżące nad brzegami jeziora Czterech Kantonów, kantony Uri, Schwyz i Unterwalden, zagrożone przemocą młodszej (luxemburskiej) linii domu habsburskiego, zawarły pierwszy ziem szwaj-

carskich sojusz. Będąc zbyt słabą, ażeby z niepokornymi szwajcarami módz sobie poradzić, sprzedała linia młodsza w 1272 r. prawa swe do trzech powyższych kantonów głowie linii starszej, późniejszemu cesarzowi Rudolfowi. Ten w ostatnich latach swego panowania napowrót ziemie Schwyz i Unterwalden do posłuszeństwa przywiódł. Lecz po śmierci jego, gdy w ziemiach niemieckich powstały walki partyi, z których jedna chciała na tronie cesarskim osadzić Albrechta, druga zaś była mu przeciwną, — 1 sierpnia 1291 r górskie kantony w ponowny między sobą wstąpiły związek. Przyrzekły i zaprzysięgły one sobie radą i orężem wzajemnie się wspomagać, zarówno w walce obronnej, jak i zaczepnej, wszelkie zaś spory, między sprzysięgłymi wynikłe, poddawać do rozstrzygnięcia sądowi starców. Raz jeden jeszcze wszakże podpadły one pod władzę Habsburgów i musiały się poddać tyranii nasłanych im burmistrzów. Wreszcie po bitwie zwycięskiej pod Morgarten, — 19 grudnia 1315 roku odnowiwszy związek z roku 1291 — na zawsze się od Rzeszy Niemieckiej oddzieliły.

Sprzysiężenie trzech kantonów górskich stanowiło jądro, koło którego związek 8 starych ziem (der alten Orte) się uformował. W 1232 r. przystąpiła doń Lucerna, w 1351 — Zurych, w 1352 — Glarus i Zug i wreszcie, 1 marca 1353, dumny gród Bern. Przez związek ten zapewniały sobie zjednoczone ziemie :

a) wzajemną pomoc wojenną ;

b) polubowne załatwianie powstałych między niemi sporów; w tym celu wybierała każda ze stron po dwóch przedstawicieli, którzy dobierali czterech pomocników ;

c) nie wstępowanie w dalsze sojusze bez wiadomości lub zezwolenia innych związkowych ;

d) wydawanie sobie wzajemne przestępców ;

e) pod względem handlowym traktowanie obywateli innych ziem związkowych narówni z własnymi.

Po zakończeniu tak chlubnej dla Szwajcaryi wojny burgundskiej, przyjęły do swego związku „stare ziemie“, oddawna już z Bernem w sojuszu będące, miasta : Freiburg i Solothurn. W 1501 zaś i 1513 r. przyłączyły się Bazyleja, Szafuza i ziemia appenzelska. Teraz związek szwajcarski składał się z 13 równouprawnionych ziem. Prócz tego należała doń dość pokaźna liczba ziem sprzymierzonych (verbündete, lub zugewandte Orte), jako to respublika Gersau, opactwo engelberskie, miasto St. Gallen, opactwo St. Gallen, hrabstwo Neuenberg, miasto Miluza, biskupstwo bazylejskie itd. Ziemie te nie były właściwymi członkami związku ; znajdowały się one tylko w wieczystych sojuszach z niektóremi sprzysiężonemi miastami. Wreszcie w skład związku szwajcarskiego wchodziły i ziemie poddańcze (Unterthanenlande ; baillages) zawojowane lub kupione przez oddzielnych członków związku, albo też przez cały związek.

Jedyną instytucyą, w której związek swój wyraz znajdował, był kongres (Tagsatzung). Zbierał się on dorocznie w letnich miesiącach, pod przewodnictwem Zurychu. Każda ze zjednoczonych 13 ziem wysyłała nań dwóch swych przedstawicieli, z obowiązującemi instrukcyami. Kongres reprezentował związek nazewnątrz, przyjmował posłów obcych mocarstw, zawierał sojusze, decydował o wojnie i pokoju i wydawał potrzebne dla obrony kraju rozporządzenia. Najważniejszą wszakże funkcyą jego była piecza o spokój i porządek wewnętrzny. W razie sporów oddzielnych ziem związkowych występował on jako pośrednik, starając się powaśnionych pogodzić. Również wydawanemi były wspólne prawa o epidemiach, żebrakach, włóczęgach, werbowaniu żołnierzy itd. Najważniejszem z wydanych w ten sposób praw była ustawa o obronie (das Defenssionale) z roku 1668, określająca kontyngens wojska, jaki winien był w razie wojny każdy z członków związku dostarczyć. Stałem zajęciem kongresu były też tak zwane rachunki roczne (Jahresrechnungen) t. j. sprawozdania z administracyi wspólnych ziem poddańczych, rozstrzyganie skarg, podawanych przez ludność tych ziem i naznaczanie „vogtów“.

Różnica między związkiem szwajcarskim a innymi krajami europejskimi nie była aż do końca wieku przeszłego tak znaczną, jak to jest zwykle przyjmowanem. Panujące jedynie ziemie i miasta były w rzeczy samej respublikami. W wielu zaś ziemiach sprzymierzonych istniała władza monarchiczna. A ziemie poddańcze były równie wyzyskiwane i gnębione, jak i inne europejskie kraje. Cała różnica polegała na tem, iż tyranami nie byli monarchowie, lecz miasta zaborcze. Dla uciśnionej wszakże ludności mała to była pociecha.

Takie były stosunki w Szwajcaryi aż do końca przeszłego wieku. Rewolucya francuska wywołała wszakże w spokojnej od kilku stuleci ziemi helwetów gwałtowne zmiany. Pod wpływem haseł równości i wolności, grzmiących w Paryżu, ludność ziem poddańczych poczęła żywiej odczuwać dziejącą się jej krzywdę.

W myśli o wyzwoleniu się z pod ucisku uprzywilejowanych kantonów zwróciła ona swe oczy ku rewolucyi francuskiej, głoszącej braterstwo ludów i wojnę przeciwko tyranom. Nasamprzód w 1797 r. oddzieliły się od związku szwajcarskiego Veltlin, Cleven i Worms, przyłączając się do powstałej po egidą francuską cisalpejskiej respubliki. W następnym roku Genewa połączyła się z rzeczpospolitą francuską. Najpłodniejszym jednak w następstwa był protest Waatlandu przeciwko uciskowi, jakiemu ze strony Bernu podlegał. Protest ten, zaniesiony przed dyrektoryat, skłonił go do orężnej interwencyi. W 1798 r. Bern uległ sile armii francuskiej. Zgodnie ze sw.. propagatorskim duchem, uznającym wolność jedynie w formach, przez nią samą wytworzonych, narzuciła rewolucya francuska Szwajcaryi konstytucyę, dokładnie z własnej skopiowaną.

Autonomia, indywidualne różnice kantonów, ziem sprzymierzonych i poddańczych, zostały zniesione. Związek szwajcarski został zastąpiony przez jednolite państwo, „respublikę helwetycką“. Kantony pozostały nadal jedynie jako okręgi administracyjne. Ludność całej Szwajcaryi została ogłoszona za wszechwładną. Każdych sto czynnych obywat li wybierało jednego prawyborcę, ci zaś ze swego łona wysyłali deputowanych do dwóch izb prawodawczych, członków sądów kantonalnych i izb administracyjnych. Władza prawodawcza spoczęła w ręku : a) Wielkiej Rady (Grosse Rath), do której pierwszą razą każdy z kantonów miał wysyłać po ośmiu deputowanych, później zaś stosownie do liczby ludności, i b) Senatu, złożonego z byłych dyrektorów i przedstawicieli kantonów, od każdego po czterech. Senatorami mogli być tylko obywatele, więcej niż 30 lat liczący, żonaci lub wdowcy i którzy zajmowali poprzednio wyższe urzędy. Obydwa ciała prawodawcze wybierały 5 dyrektorów, którzy naznaczali czterech ministrów. Granice nowych kantonów wogóle odpowiadały dawnym stanom związkowym i ich ziemiom poddańczym ; poczyniono jednak niektóre i dość znaczne zmiany. Terytoryum Bernu rozdzielono na 4 kantony : Bern, Oberland, Aargau i Lemann. Odwrotnie z trzech leśnych kantonów wraz z Zug utworzono jeden Waldstættski ; Glarus, Gaster, Utznach, Raperswyl, górny Togenburg, Sax, Gams, Werdenberg i Sargans połączono w kanton Linth, a Appenzell, St. Gal en, Rheinthal i dolny Togenburg w kanton Sæntis. Powyższe zmi ny terytoryalne przedsięwzięte zostały głównie w celu usunięcia przewagi starej demokracyi miejskiej, niechętnem okiem na nowe porządki patrzącej.

Konstytucya ta wszakże zbytni stanowiła przeskok w życiu politycznem Szwajcaryi. Szczególniej obrażała ona tradycye lokalnej autonomii, wprowadziwszy ra-

ptownie ścisłą centralizacyę. Przytem dość było samego tego faktu, iż narzuconą ona została z zewnątrz zbrojną ręką, aby obudzić przeciw sobie niezadowolenie tak zazdrosnych o swą niepodległość szwajcarów, których hasłem było: „chcemy wolni żyć, jak żyli nasi ojcowie. Lepiej umrzeć, niż być w niewoli“.

Niedługim też był jej żywot. W ciałach prawodawczych walczyli coraz zacięciej z sobą stronnicy nowego i starego porządku rzeczy: centraliści i federaliści. Gdy upadł dyrektoryat francuski, walka z izb prawodawczych przeniosła się na pole bitew. Pierwsze podniosły się leśne kantony. Stamtąd rokosz rozszerzał się coraz dalej. W 1802 r. rząd helwetycki panował jeszcze tylko w kantonach Waadt i Freiburg. D. 30-go września poniósł on ostateczną klęskę pod Murten. Tymczasem w Schwytz zebrał się kongres delegowanych od dawnych stanów związkowych, ziem sprzymierzonych i poddańczych dla wypracowania nowej konstytucyi. Sprawa centralistów zdawała się ostatecznie przegraną, gdy w tem pierwszy konsul wydał proklamacyę, wzywającą do złożenia broni, rozwiązania sejmu obradującego w Schwytz i wysłania deputowanych wszelkich kantonów i partyi do Paryża. Poparta wymarszem wojsk francuskich, odniosła ona pożądany skutek.

Napoleon uwzględnił żądania obydwóch stron. Nadał Szwajcaryi więcej jednolity charakter, niżli posiadała ona przed 98 rokiem, lecz z drugiej strony przyznał zasadę federalizmu. W „akcie polubownym“ (Vermittlungsakte) uznał on wszechwładztwo kantonów: „Les cantons jouissent de tous les pouvoirs qui n'ont pas été expressement délégués à l'autorité fédérale“. Przywrócił on też dawne granice kantonów uprzywilejowanych, oddzieliwszy jedynie od Bernu Aargau i Waadt. Z reszty ziem utworzył on 4 nowe kantony: St. Gallen, Graubünden, Thurgau i Tessin. Kantony wiejskie zatrzymały dawne urządzenia gminne, miejskie — reprezentacyjne, przy czem wieś została równouprawnioną z miastem. Prawo wyborcze zostało ograniczonem w miejskich kantonach przez cenzus i odpowiedni wiek. Każdy okręg wyborczy wysyłał jednego delegata. W ten wszakże sposób wybierana była tylko $^1/_3$ kantonalnych ciał prawodawczych. Reszta wchodziła przez losowanie z pośród kandydatów, wybieranych przez okręgi wyborcze z łona obywateli innych okręgów. Kantony wysyłały swych przedstawicieli do sejmu (diète): Bern, Zurych, Waadt, St. Gallen, Aargau i Graubünden po dwóch, reszta po jednym. Delegaci głosowali na zasadzie instrukcyi. Wyjątek stanowiło rozstrzyganie sporów między oddzielnymi kantonami. Kompetencyi sejmu podlegały stosunki z obcemi mocarstwami, traktaty i kapitulacye handlowe, armia i wreszcie wypowiadanie wojny, jako też i zawieranie pokoju. Władza wykonawcza znajdowała się w ręku prezydenta sejmu (Landammann). Powyższy urząd spełniał każdorazowo burmistrz miasta, w którem sejm rezydował. Miasta te były Frieburg, Bern, Solothurn, Bazyleja, Zurych i Lucerna. Co rok, po kolei, przenosił się sejm do innego z nich, a razem z nim i kancelarya związku, wybierana przez ciało prawodawcze wraz z Landammannem.

Upadek Napoleona i zwycięstwo międzynarodowej europejskiej reakcyi odbiło sie i na wewnętrznem życiu Szwajcaryi. Kongres wiedeński przyznał co prawda neutralność wolnej ziemi helwetów, lecz nie zaniedbał wesprzeć konserwatywnych elementów Szwajcaryi, wzdychających do minionej przeszłości z jej przywilejami bogatego patrycyatu miejskiego. D. 7 sierpnia 1815 roku Szwajcarya otrzymała nową konstytucyę. Decentralistyczne dążności reakcyi zostały całkowicie zadowolnione. Od 1803 do 1815 r. Szwajcarya przedstawiała sobą organizm polityczny pośredni między związkiem państw a państwem związkowem. Wszechwładnymi były kantony, lecz z drugiej strony istniała centralna władza wykonawcza „Landammann“. Konstytucya 15-go r. znów sprowadziła ją do zwykłego związku państw. Leżało to w interesach patrycyatu, który łatwiej mógł bronić swej supremacyi przeciwko ludności swych kantonów, niźli całej Szwajcaryi. Sama nawet forma konstytucyi otrzymała teraz charakter traktatu międzypaństwowego. Art. 1 głosił „22 wszechwładne kantony Szwajcaryi: Bern, Zurych itd. wstępują w związek dla obrony swobody, niepodległości i spokoju swego od napaści mocarstw obcych, jako też dla zapewnienia sobie spokoju i porządku wewnętrznego....“ Widzimy wyliczone tu 22 kantony, zatem o 3 więcej, niż ich posiadała Szwajcarya przed 15 r. Pochodzi to stąd, że kongres wiedeński przyłączył był do Szwajcaryi jako nowe kantony Genewę, Wallis i księstwo Neuenburg. Stanowisko tego ostatniego było w najwyższym stopniu oryginalnem. Było ono zarazem własnością pruską i członkiem związku. Posyłało przedstawicieli do sejmu i miało gubernatora pruskiego. Wewnętrzne też jego urządzenia były dziwaczną mięszaniną instytucyi monarchicznych z republikańskiemi. Co się tyczy reszty kantonów, to wiejskie utrzymały swą poprzednią konstytucyę, lecz w miejskich pozostała supremacya miasta nad wsią, co się równało przywilejom patrycyatu. Zgodnie z zasadą całkowitego federalizmu, każdy kanton wysyłał do sejmu tylko jednego deputowanego. Kompetencya sejmu została ograniczoną wyłącznie do zewnętrznego przedstawicielstwa i wyznaczania kontyngensów wojska, dostarczanych przez poszczególne kantony, jako też dowództwa nad armią związkową. Prawa kantonów zostały znacznie zwiększone: wolno im było zawierać nawet z obcemi mocarstwami kapitulacye wojskowe, traktaty handlowe i policyjne z jedynym warunkiem uwiadomienia o tem sejmu.

Lecz oto wybucha w Paryżu rewolucya 30 roku. Szybko przedostaje się ona po za granice Francyi. Podnoszą sztandar walki wolnościowej Belgia, Włochy, Polska. Demokracya szwajcarska nabiera otuchy. Chwyta ona za oręż, w wielu kantonach wywołując lokalne rewolucye. Rząd restauracyjny zostaje zwalonym. Proklamowanem jest wszechwładztwo ludu. Zniesione są wszędzie, za wyjątkiem Bernu, Frieburga i Solothurnu, ograniczenia wyborcze. Zaprowadzonem zostaje powszechne, bezpośrednie głosowanie. Różnice wsi i miasta wszędzie niemal znikają. Rządy kantonalne są nadal tylko urzędami administracyjnymi. Prawa i kompetencya rad wielkich (kantonalnych) znacznie zostają rozszerzone. W St. Gallen lud otrzymuje prawo „veto“. Władza wykonawcza od sądowej ściśle jest odgraniczoną.

Rewolucye te i reformy są wszakże tylko lokalnemi. Konstytucya ogólno-szwajcarska pozostaje nadal tą samą co i przedtem. Sejm co prawda postanowił jej rewizyę, lecz projekt, opracowany przez profesora genewskiego Rossi, został odrzuconym. Podobna wszakże sprzeczność między konstytucyą związku, a urządzeniami demokratycznemi poszczególnych kantonów długo istnieć nie mogła. Co raz wyraźniej występowały kolizye demokracyi lokalnych z sejmem. Wreszcie w 48 roku została przyjęta przez powszechne głosowanie nowa organizacya polityczna Szwajcaryi, która ze związku państw uczyniła ją państwem związkowem. W 74 roku jeszcze raz miała miejsce rewizya konstytucyi, zaprowadzająca pewne dalsze zmiany w duchu demokratycznym i nadająca więcej jednolitości republice.

II.

Choć nazwa rzeczypospolitej szwajcarskiej pozostała dawną — Związek Sprzysiężonych (Eidgenossenschaft), — jednakowoż już konstytucya 48 r. ze związku sa-

modzielnych kantonów przedzierzgnęła ziemię helwecką w państwo związkowe. Do dawniejszych zadań związku — ochrony niezależności Szwajcaryi i wewnętrznego jej spokoju, dołączoną została jeszcze piecza *o prawa obywateli związku i ich dobrobyt*. (Art. 2). Odpowiednio też do tego zostały zwiększone kompetencye władz centralnych i środki, jakimi mogą one dla wypełnienia swych zadań rozporządzać. Zarazem ograniczono i prawa poszczególnych kantonów, tak np. konstytucye 48 i 74 r. zabraniają im wchodzić w polityczne między sobą sojusze, a tem bardziej zawierać umowy z obcemi mocarstwami (§ 7). Jest to niezbędną konsekwencyą państwa związkowego. Gdy w związku państw panuje zasada wszechwładztwa pojedyńczych członków, wyjątkowo zaś tylko niektóre sfery życia państwowego oddane są kompetencyi władz wspólnych, to państwo związkowe przedstawia sobą organiczną całość. Poszczególne, w skład jego wchodzące, ciała polityczne są częściami, co prawda posiadającemi obszerną autonomię i załatwiającemi samodzielnie wszystkie, ich tylko tyczące się kwestye, lecz podporządkowanemi woli całości. To też w sprawach politycznych, które, z natury swej, całe państwo obchodzą, kantony nie mogą posiadać kompetencyi. Natomiast dozwolonem im jest zawierać między sobą umowy, tyczące się prawodawstwa kantonalnego, spraw sądowych i administracyjnych, co jest koniecznym skutkiem szeroko pojętej autonomii, jaką się one cieszą. Zobowiązane są one jednak zawiadamiać o tem natychmiast władze państwowe. Zasada, iż kantony podporządkowane są związkowi, znajduje swój wyraz w art. 6, który nakłada na związek obowiązek dbania, by

a) konstytucye poszczególnych kantonów nie zawierały nic sprzecznego z konstytucyą związku,

b) wykonywanie praw politycznych odbywało się zgodnie z zasadami republikańskiemi,

c) konstytucye kantonalne były *przez lud* przyjęte, i mogły być poddane rewizyi, gdy absolutna większość tego się domaga.

Powiedzieliśmy, iż konstytucye 48 i 74 r. rozszerzyły kompetencyę związku. Jednakowoż nie zawierają one jeszcze ścisłego podziału między funkcyami kantonów a całego państwa. Nie zostały w nich jasno odgraniczone sfery życia publicznego, które podlegają kompetencyi władz lokalnych i centralnych, jak to ma np. miejsce w konstytucyi Stanów Zjednoczonych i większości państw Ameryki Południowej. Przypisać to należy temu, iż konstytucya, dziś w Szwajcaryi obowiązująca, nie jest płodem zwycięstwa całkowitego jednej z partyi, lecz kompromisem między dążnościami ściśle decentralistycznemi żywiołów konserwatywnych, mianowicie patrycyatu miejskiego, i z drugiej strony domagającej się większej jednolitości w politycznem i społecznem życiu Szwajcaryi, demokracyi.

Wskutek tego też konstytucya szwajcarska głosi tylko, że związkowi przysługuje prawodawstwo w zakresie :

a) stosunków prawnych, tyczących się handlu,
b) prawa własności literackiej i artystycznej,
c) prawa własności modelów i wynalazków,
d) przymusowych sprzedaży (art. 64),
e) miar i wag (art. 40),
f) prawa fabrycznego (art. 84),
g) prawa celnego (art. 28),
h) prawa, dotyczącego budowy i eksploatacyi kolei żelaznych (art. 26),
i) prawa polowania i rybołóstwa (art. 25).
j) prawa, tyczącego się wojska (art. 20).

Prócz tego w szeregu oddzielnych artykułów oddane są administracyi lub nadzorowi władz związkowych pewne poszczególne funkcye, mianowicie :

a) roboty publiczne, leżące w interesie całej Szwajcaryi lub większej jej części, na koszt związku wykonywane (art. 23),

b) nadzór nad robotami wodnemi i policyą leśną (art. 24),

c) administracya wyższych zakładów naukowych związkowych, jako też udzielanie zapomóg szkołom kantonalnym (art. 24),

d) piecza nad tem, by kantony dawały dostateczne niższe wykształcenie swym obywatelom (art. 27 punkt 1),

e) administracya poczt i telegrafów; produkcyi prochu i soli, stanowiącej monopol (art. 31 i 36),

f) administracya mennic i inne z tem związane funkcye (art. 38),

g) rozporządzenia, dotyczące emisyi biletów bankowych (art. 39),

h) wyłączne rozporządzanie się siłami militarnemi związku w razie niebezpieczeństwa.

Jak widzimy, w poszczególnych rozrzuconych paragrafach i artykułach wyliczonemi zostały atrybucye związku; niektóre z nich obejmują szersze strony działalności państwowej, inne znów dotyczą tylko specyalnych funkcyi administracyjnych. Robi to wrażenie, jak gdyby na chybił trafił były powyrywane pewne zadania polityczne i gospodarcze kraju i oddane kompetencyi władz centralnych. I w rzeczy samej nie widzimy przeprowadzonej ściśle jakiejbądź zasady, czy to federacyi państw, czy państwa związkowego, czy wreszcie państwa centralistycznego. Nie znajdujemy np. oddanego związkowi prawodawstwa cywilnego i karnego. A jednak ściśle przeprowadzona zasada państwa związkowego tego by wymagała. Wszakże, chociaż nie zupełnie ściśle przeprowadzoną, widzimy w powyższem rozgraniczeniu jedną myśl wytyczną. Poddane są mianowicie kompetencyi i woli władz związkowych te tylko dziedziny życia publicznego, które wspólne są całemu państwu. Do spraw lokalnych związek o tyle tylko mieszać się jest uprawnionym, by nie stanęły one w sprzeczności z zasadami konstytucyi całego państwa.

Dla wypełniania zadań powyższych związku nadane mu są następujące materyalne środki (art. 42) :

a) dochód z majątku związku
b) „ z ceł,
c) „ z poczt i telegrafów,
d) „ z monopolu na proch,
e) połowa dochodu z pobieranego przez kantony podatku, który opłacają niesłużący wojskowo obywatele.
f) sumy, wnoszone przez kantony; wysokość ich znajdować się winna w stosunku do siły podatkowej tych ostatnich.

Godnem uwagi jest to, że konstytucya szwajcarska nic nie wspomina o podatkach pośrednich, które ze względu na formy poboru są oddawane władzom centralnym. Jest to widoczna niechęć przeciwko tego rodzaju dochodom państwowym, niechęć właściwa wszystkim żywiołom demokratycznym. I w rzeczy samej, niektóre kantony wcale takich podatków nie posiadają. Co prawda cła mają wiele tych samych szkodliwych cech i pod wieloma względami również są antydemokratyczne, jak i podatki pośrednie. Wrogie ich wszakże interesom klas ludowych strony ujawniają się silnie tylko w cłach ochronnych. Tych zaś Szwajcarya prawie że nie posiada. System jej celny ma wyłącznie prawie za zadanie pobieranie od towarów zagranicznych takiej opłaty, jaką odpowiednie wyroby krajowe muszą opłacić w podatkach. Na zupełną wolność handlu, na otwarcie całkowite, lub za niewielkimi jedynie wyjątkami, jak w Anglii, swej granicy dla obcokrajowych wyrobów może dziś sobie pozwolić jedynie kraj, stojący pod względem przemysłowym wyżej od innych.

Szwajcarya w takiem położeniu się nie znajduje; to też nawet demokratyczne jej partye całkowitego zniesienia ceł się nie domagają, a to tem bardziej, iż są one partyami drobnego mieszczaństwa, i reprezentują drobny przemysł i handel, które słusznie mogą się obawiać konkurencyi wielkiego kapitału Francyi, Anglii i Niemiec.

* * *

Mówiliśmy już o kompetencyi związku, o oddanych mu do rozporządzenia środkach finansowych. Należy nam wreszcie zobaczyć, jakie są te instytucye, w których on się ujawnia.

A). — Władza prawodawcza związku spoczywa w ręku zgromadzenia związkowego (Bundesversammlung). Składa się ono z Rady Narodowej (Nationalrath) i Rady Stanów (Ständerath).

1). Rada Narodowa :

a) wybieraną jest na przeciąg lat trzech przez powszechne, tajne, bezpośrednie głosowanie. Każdy obywatel, który lat 20 skończył, jest wyborcą i wybieralnym. Każde 20 tysięcy obywateli wysyła do Rady Narodowej jednego delegata. Ułamki powyżej 10 tysięcy uważane są za całość. Okręgi wyborcze nie mogą się składać z ziem różnych kantonów. Wybieralnymi nie mogą być jedynie członkowie Rady Związkowej (Bundesrath), Rady Stanów i urzędnicy, przez Radę Związkową mianowani. Prawa wyborczego i wybieralności jest pozbawionem duchowieństwo.

b) Rada Narodowa wybiera ze swego łona dla każdej zarówno zwyczajnej jak i nadzwyczajnej sesyi, przewodniczącego i wiceprzewodniczącego. Przewodniczący w razie równości głosów z obydwóch stron, posiada głos decydujący. Wybór jednego i tego samego członka dwa razy z rzędu na powyższe urzęda jest wzbronionym.

c) członkowie Rady Narodowej otrzymują z kasy związkowej pensye (art. 72 — 80).

2). Rada Stanów składa się z 44 delegatów kantonów. Każdy kanton wysyła dwóch przedstawicieli. Nie mogą tych funkcyi spełniać członkowie Rady Narodowej lub Związkowej. Rada Stanów wybiera dla każdej sesyi przewodniczącego i wiceprzewodniczącego. Stosują się do nich te same, co i w Radzie Narodowej, przepisy, z dodatkiem, iż wiceprezesami nie mogą być z kolei delegaci jednego i tego samego kantonu. Pensyę otrzymują członkowie Rady Stanów z kas kantonalnych (art. 80 — 84).

3). Kompetencyi obydwóch Rad podlegają :

a) prawodawstwo, tyczące się wszystkich dziedzin działalności państwowej, o ile nie oddane są one specyalnym instytucyom związkowym (art. 84).

b) *Sojusze i umowy z zagranicznemi mocarstwami* (art. 85 liczba 5),

c) *Wybór wyższych władz wykonawczych i sądowych, mianowicie : Rady Związkowej, sądu związkowego, kanclerza i jenerała armii związkowej* (art. 85, liczba 4),

d) Postanowienia obydwóch rad, gdy są zgodne, stają się prawem. Dla prawomocności postanowień niezbędnem jest, by w głosowaniu przyjmowała udział absolutna większość członków obydwóch rad. *Przedstawiciele głosują tak w Radzie Narodowej jak i w Radzie Stanów bez instrukcyi.* Posiedzenia odbywają się w zasadzie jawnie i każda rada obraduje oddzielnie. Jedynie korzystając z prawa ułaskawienia, lub w kwestyach, dotyczących sporów o kompetencyę oddzielnych władz, łączą się obydwie rady w jedno zgromadzenie pod prezydyum przewodniczącego Rady Narodowej, przyczem rozstrzyga absolutna większość głosów. Prawo inicyatywy posiada każdy członek ciał prawodawczych i każdy kanton (art. 87, 88, 89, 91, 92).

4). Prócz powyższych instytucyi posiada *władzę prawodawczą bezpośrednio i naród.* Artykuł 89 głosi, iż prawa związkowe, jako też i obowiązujące ogół obywateli szwajcarskich postanowienia związkowe, jeśli tylko z natury swej nie są spiesznemi, winny być przedstawione do zatwierdzenia lub odrzucenia narodowi, gdy tego zażąda 30.000 posiadających prawo wyborcze obywateli szwajcarskich lub osiem kantonów.

B). — Zwierzchnią *wykonawczą i kierowniczą władzę* stanowi Rada Związkowa.

a) Rada Związkowa składa się z siedmiu członków *wybieranych przez Zgromadzenie Związkowe* z pośród wszystkich, posiadających prawo wybieralności, obywateli szwajcarskich (art. 96),

b) Rada Związkowa wybiera na jeden rok ze swego łona przewodniczącego i wiceprzewodniczącego. Przewodniczący nie może być roku następnego wybranym na dawny swój urząd, ani też na urząd wiceprzewodniczącego (art 98),

c) kompetencyi Rady Związkowej podlegają zwykłe czynności władzy wykonawczej, jako to wybór urzędników związkowych, piecza nad wypełnianiem i wykonywaniem praw związkowych, kierownictwo administracyą związkową, reprezentowanie związku wobec zagranicy itd. Prócz tego w razie niebezpieczeństwa rozporządza ona wszystkiemi siłami wojskowemi związku, winna wszakże natychmiast zwołać Zgromadzenie Związkowe, jeśli powołane pod broń wojska liczą więcej niż 2.000 ludzi i dłużej niż 3 tygodnie mają być na stopie wojennej (art. 102),

d) członkowie Rady Związkowej posiadają w obydwóch Radach prawodawczych głos doradczy i prawo inicyatywy (art. 101).

C). — Trzecią instytucyą związkową jest *sąd związkowy,* wybierany przez Zgromadzenie Związkowe z pośród wszystkich, posiadających prawo wybieralności obywateli szwajcarskich (art. 106 i 107).

Sądzi on :

a) sprawy cywilne między
   1) Związkiem a kantonami,
   2) Związkiem a korporacyami lub prywatnemi osobami,
   3) Kantonami,
   4) Kantonami a korporacyami lub prywatnemi osobami na żądanie jednej ze stron;

b) sprawy karne, przyczem orzekają o winie przysięgli, wybierani na lat 6 przez powszechne głosowanie :
   1) zdradę przeciwko związkowi, poduszczanie lub spełnianie aktów gwałtownych przeciwko urzędnikom związkowym,
   2) wykroczenia przeciw prawu międzynarodowemu,
   3) przestępstwa polityczne, których przyczyną lub skutkiem jest orężna interwencya związku,
   4) przekroczenia urzędników państwowych, gdy ich urzędy państwowe do odpowiedzialności karnej pociągają;

c) spory o kompetencye między władzami związkowemi a kantonalnemi, jako i tych ostatnich między sobą, gdy są międzynarodowego charakteru;

d) skargi o pogwałcenie konstytucyjnych praw obywateli, konkordatów i umów międzypaństwowych.

* * *

Wysoce godnemi uwagi są te postanowienia, w konstytucyi szwajcarskiej zawarte, które prawa obywatel gwarantują. Są one dokładniej wyszczególnione, niż

w jakiejbądź konstytucyi kontynentu europejskiego. W nich wyraźnie odbija się ten charakter, jaki posiadają *konstytucye przez naród wywalczone, w przeciwstawieniu do udzielonych z góry.* Zarazem widocznym w nich jest przeważający wpływ, jaki wywarły żywioły demokratyczne na ukształtowenie się form państwowych Szwajcaryi. Nie chodzi więc w nich o zapewnienie przewagi jakiejbądź klasie lub partyi, która raz ster władzy osięgnie, jak to ma miejsce w konstytucyi francuskiej, uchwalonej przez burżuazyę po zgnieceniu Komuny. Wręcz odwrotnie, każdemu obywatelowi udzieloną jest jaknajszersza możność wpływania na życie publiczne i bronienia swych przekonań, jako też i praw swych politycznych. Co więcej, pośrednio daną jest nawet możność oporu orężnego przeciw uzurpacyi praw swych przez władze. Nie będziemy wyliczali wszystkich, wchodzących w zakres tej kategoryi, postanowień ; wskażemy tylko na najważniejsze.

A więc wszyscy szwajcarzy są ogłoszeni za równych przed prawem (art. 4), swoboda handlu i przemysłu wewnątrz związku jest zapewnioną (art. 31), swoboda wyznania i przekonań zagwarantowaną (art. 49), prawo wstępowania w związek małżeński wszystkim przyznane i wszelkie ograniczenie takowego czy to z ekonomicznych czy policyjnych lub innych jakich względów wzbronione (art. 54), zupełna swoboda koalicyi i związków, jeśli tylko celów prawu przeciwnych nie zawierają, zapewniona (art. 56), sądy duchowne zakazane (art. 58), kara śmierci za przestępstwa polityczne zniesiona (art. 65), a wreszcie nadanem jest *prawo petycyi*, przez które tak nawet nieznaczna mniejszość, iż przeprowadzić przedstawiciela swego do ciał prawodawczych nie jest w stanie, wnioski i propozycye swe organom państwowym do dyskusyi może przedstawiać (art. 57).

By zaś wszystkie prawa powyższe fikcyą jedynie nie były, by organa wykonawcze lub partye, u steru się znajdujące, pogwałcić swobód obywatelskich nie mogły, istnieje paragraf, że związek wojska stałego nie posiada, jako też, że kanton bez zezwolenia związku więcej niż 300 ludzi pod bronią trzymać nie może. Wreszcie obronę praw obywatelskich, nawet z bronią w ręku, umożliwia art. 18, który postanawia, iż „służący wojskowo obywatele winni umundurowanie i uzbrojenie bezpłatnie otrzymać. Uzbrojenie pozostaje w ręku służącego wojskowo“.

* * *

Tekst konstytucyi szwajcarskiej zawiera w końcowym swym ustępie, jako uwieńczenie całego dzieła, nader ważne postanowienia odnośnie do rewizyi konstytucyi.

Rewizya konstytucyi może być w każdym czasie na drodze prawodawczej przedsięwziętą (art. 118 i 119).

Jeżeli jedna z rad Zgromadzenia Związkowego rewizyę postanowi lub *50 tysięcy posiadających prawo wyborcze obywateli zażąda*, wtedy winno być głosowaniu powszechnemu do rozstrzygnięcia przedstawionem pytanie, czy rewizya ma mieć miejsce.

Zrewidowana przez ciała prawodawcze konstytucya staje się prawomocną, gdy się za nią większość głosujących obywateli wypowie i większość kantonów ją przyjmie.

Prawo powyższe zaradza w pewnym stopniu brakowi konstytucyi szwajcarskiej który czyni ją niższą od niektórych konstytucyi kantonalnych, mianowicie nie istnieniu związkowego prawa inicyatywy.

Prawo inicyatywy polega na tem, że na zażądanie pewnej ilości obywateli projekt ich musi być poddany narodowi do przyjęcia lub odrzucenia. Prawo to istnieje w wielu kantonach.

Konstytucya związkowa go nie posiada, ale ponieważ dopuszcza ona możność cząstkowej rewizyi konstytucyi, na żądanie 50 tysięcy głosujących, zatem wszelki projekt może być w ten sposób poddany pod rozpatrywanie narodu całego, jako dodatek do konstytucyi. Sposobu tego użyli socyaliści niedawno dla postawienia na porządku dziennym prawa do pracy.

Łatwo pojąć, jakie znaczenie to ma dla agitacyi.

S. G.

Rewolucya w Sycylii

W Sycylii, śpichlerzu świata, jak tę wyspę rzymianie nazywali, wybuchła rewolucya *głodu ;* przeszło miesiąc ludność cała była zbuntowana, a 60 tysięcy wojska regularnego dotąd nie potrafiło uśmierzyć trzech milionów mieszkańców.

Wszyscy sumienni politycy, niezależnie od swych poglądów partyjnych, którzy badali stosunki sycylijskie, oddawna już przepowiadali katastrofę. Rzeczywiście, przyjąwszy pod uwagę położenie włościan i robotników sycylijskich, dziwić się tylko należy, że rewolucya nie trwa tam wiecznie.

Sycylia jest jednym z niewielu krajów włoskich, w których istnieje większa ilość latyfundyi (wielkich posiadłości); ziemie te oddane są w dzierżawę przedsiębiorcom, a ci dopiero wypuszczają je od siebie chłopom. Przy takich stosunkach, oraz braku zupełnym własnej ziemi i zarobków pobocznych, łatwo sobie wyobrazić, ile chłop musi płacić, a raczej jak mało mu pozostaje do życia, gdyż tam ta kwestya jest na porządku dziennym ! Nie lepszem jest położenie robotników przemysłowych, o ile takowi istnieją. Najliczniejsi z pomiędzy nich są kopacze siarki, nędza których jest historyczna. W 1846 roku, na dwa lata przed rewolucyą, w kopalniach siarki wybuchło groźne powstanie, które tylko w potokach krwi udało się Burbonom zatopić. Czy dzisiejszy bunt nie jest także owem *mane*, *tekel*, *fares* dla monarchii włoskiej ?

Do braku ziemi i zarobków przyczynia się jeszcze straszny ucisk różnych pijawek miejscowych ; Włochy są klasycznym krajem drobnych tyranów : działanie pewnego specyalnego, pieniężno-kupieckiego kapitalizmu, który rozwinął się tam wcześniej, niż w innych krajach Europy, zacieśnione było z natury swojej do drobnych miejscowości : tam dopiero spółka kościoła, kapitalisty i pana feudalnego wytężała cały swój spryt dla obmotania niciami tysiącznemi ludu, albo czasami dla usunięcia niewygodnego konkurenta. Taki stan rzeczy, ze zmianą form oczywiście, pozostał w Sycylii dotychczas. Dlatego wprowadzenie autonomii gminnej po 1860 r. nic tam nie zmieniło, tylko ulegalizowało tyranię miejscową.

Najlepiej scharakteryzuje stosunki sycylijskie następujący wyjątek z broszury p. t. Maffia e Malandrinaggio (Rzym 1893), napisanej przez G. Alongi, *urzędnika policyjnego*, który przebył w Sycylii 30 lat :

„Włościanin włoski wyszedł dopiero r. 1860 z wieków średnich, które zresztą nawet wtedy znikły formalnie tylko, pozostając faktycznie. W gminach małych i średnich istnieją dotąd grupy księży, przemysłowców, robotników, oddanych zupełnie temu lub owemu panu. Jądro partyjne tworzą tam właśnie te grupy, trzymające się różnych półpanków, którzy walczą między sobą czy to z powodu odwiecznych kłótni, czy też dla namiętności panowania i rządzenia nad wszystkimi, czy wreszcie, co najczęstsze, o budżet gminny.

Te zorganizowane oligarchie są, co prawda, mniej gwałtowne i drapieżne od swych feudalnych przodków, od których pochodzą w prostej linii, ale, gdy się im to udaje, mają ich bezczelność i pretensye.

Ludzie tacy dla utrzymania swej władzy uciekają się do wszelkich środków. Na prawo i porządek prawny mają oni pogląd zupełnie jednostronny : uznają je i uciekają się doń tylko o tyle, o ile ono może poprzeć ich potęgę, zresztą nie istnieje ono dla nich i może być gwałcone bezkarnie.

Łaski, urzędy, uwolnienie od podatków, protekcya wszelkiego rodzaju dawaną jest sprzymierzeńcom, — odwrotnie dzieje się z przeciwnikami, których udziałem jest prześladowanie ciągłe, otwarte, często okrutne, aż do zbrodni i morderstwa. Od urzędników wymaganą jest pomoc pod tym względem.

Wyjąwszy kilka chwalebnych wyjątków, w gminach panuje bezprawie i ucisk publiczny i rozuzdany, co oczywiście budzi w masach strach, pokorność ale i głucha nienawiść.

Uczciwi ludzie usuwają się od zajmowania urzędu burmistrza w małych gminach z powodu złączonych z nim trudności i niebezpieczeństw, łotrzykowie zaś rzucają się nań chciwie, gdyż daje im rozporządzanie środkami bezprawnymi, ale niepochwytnymi dla kodeksu karnego oraz rozkosze władzy i ucisku.

Jak są wykonywane, przy takim stanie rzeczy, czynności administracyjne, łatwo sobie wyobrazić.....“

Ale inne jeszcze nieszczęście spadło na sycylian w ostatnich paru dziesiatkach lat, oto zaczął tam przenikać współczesny kapitalizm ze wszystkiemi swemi dobrodziejstwami : dawniej Burboni tyranizowali lud, ale oprócz posłuszeństwa politycznego prawie nic od niego nie wymagali, gdyż niewielkie podatki, jakie brali, wystarczyły zupełnie na utrzymanie armii i dworu ; tymczasem od 1860 r. zaczęło się protegowanie przemysłu, budowanie kolei, popieranie wielkich przedsięwzięć itd., wydatki na armię i na wielkie wojny kolonialne też szalenie wzrosły, a to wszystko pociągnęło za sobą zwiększenie podatków. Rady gminne, a raczej ich dyktatorzy, też postanowiły wziąć udział w ogólnem wzbogacaniu się i zaczęły, pod pretekstem upiększania miasta, budowania gmachów publicznych itd., wydawać szalone sumy. Naturalnie, że im potężniejszą była władza tyranów miejscowych, tem większe były wydatki, które całkowicie szły do kieszeni kilku ludzi.

Klasycznym przykładem takiego marnotrawstwa dochodów publicznych może posłużyć miasto Katania : na początku roku 1893, kiedy kryzys dochodził już do szczytu, deficyt miejski wynosił 1.138.000 lir (franków), tymczasem w ciągu tego roku miasto wydało jeszcze 2.076.000 lir na t. zw. upiększenia ! Oczywiście, że deficyt wzrósł jeszcze bardziej, a wraz z nim i podatki miejskie. Palermo buduje teatr, który ma kosztować 12 milionów. Takich przykładów jest mnóstwo.

Na opłacenie tego wszystkiego potrzebne były pieniądze, więc obłożono mytem wszystkie przedmioty pierwszej potrzeby, jako to mąkę, wino, owoce itd. przy wejściu do gminy. Podatki te z natury rzeczy ciążyły oczywiście przeważnie na ludności ubogiej ; ale, oprócz tego, zamożniejsi potrafili zrzucić z siebie nawet te lekkie ciężary, które przypadały im w udziale, gdyż administracya przekupiona lub sterroryzowana, przymykała oczy na wozy ładowne, a rzucała się na biednego włościańskiego osiełka, niosącego worek fig albo mąki.

Więc z jednej strony wyciskanie ostatniego grosza zarówno z chłopa, przywożącego produkty z miasteczka, jak i z robotnika, który je kupuje, z drugiej zaś wydawanie ich na wspaniałe budowle, teatry itp., przynoszące milionowe zyski kilku „głowom miasta“, lub na takie rzeczy, jak strażnicy polowi, mający za zadanie pilnowanie pól wielkich właścicieli i chwytanie każdej kury, każdego cielaka, który przypadkiem zabłąkał się w pobliże pańskiej łąki — nic dziwnego, że chłop sycylijski i robotnik do rozpaczy byli doprowadzeni.

Rozdrażnienie ludu zwracało się przeważnie przeciwko radom i władzom gminnym, gdyż te były najbliższe, ale w rzeczywistości rząd był przynajmniej w równym stopniu winowajcą, jak i gminy. To wszystko, co mali tyrani wyrabiali we wsiach na małą skalę, działo się w Rzymie, tylko w rozmiarach kolosalnych : armia olbrzymia — rezultat chęci rządu grania roli wielkiego państwa — pochłaniała straszne sumy, ale jeszcze więcej ginęło w kieszeni przedsiębiorców, którzy dostarczali ubrania i pokarmu żołnierzom, budowali również olbrzymie, jak niegustowne gmachy rządowe na miejscu starych pałaców itd. Jakie przy tem panowało przekupstwo, jakie sprzeniewierzenia, o tem można sądzić z wykrytych milionowych kradzieży i szacherek w bankach państwowych. Część dochodu z ceł miejskich państwo pobierało i było, z tego powodu, zainteresowane w ich utrzymaniu.

Dodajmy do tego ciemnego obrazu podniesienie się cen produktów spożywczych, będące wynikiem polepszenia środków kumunikacyi i otwarcia granic, a wskutek tego zwiększonego wywozu produktów, to zrozumiemy dopiero położenie proletaryatu na tej wyspie, która mogłaby być rajem Europy.

Pierwsza oznaki wrzenia pojawiły się w początku grudnia ; oto 10-go zdarzyło się, że w Giardinelli lud, oburzony wysokiem mytem na produkty wiejskie, spalił budki celników, poczem nastąpiło naturalnie starcie z wojskiem. Jednocześnie w Bitonto, na lądzie stałym, podczas uroczystości religijnej, chciano strzelać z moździerza na wiwat ; ale pomysłowy fiskus miejski obłożył i te wystrzały podatkiem, stąd także rozruch ; wojsko przychodzi, pali do bezbronnych chłopów i zabija dwóch, co ich do takiej wściekłości doprowadziło, że żołnierzy rozpędzili, a celnika schwytawszy rzucili do ognia. Gazety burżuazyjne, naturalnie, doniosły tylko o tym ostatnim wypadku i oburzały się na „dzikość“ chłopów.

Ruch tymczasem rósł ; w Monreale znalazł się burmistrz socyalista, który widząc nędzę ludu, rozpisał okólnik do wszystkich burmistrzów Sycylii, wzywając ich, by żądali zniesienia myta od przedmiotów spożywczych i opłaty strażników polowych, ciążącej na gminach, gdyż strażnicy potrzebni są tylko wielkim właścicielom. Za to rząd uznał za stosowne zawiesić burmistrza w urzędowaniu i oddać go pod sąd. Zaraz nastąpiły rozruchy w Monreale, gdyż burmistrz był przez ludność fanatycznie lubiany. To samo M. posiada dotąd dzwon, który dał hasło w XIII w. do nieszporów sycylijskich, wywołanych zdzierstwem feudałów francuskich.

Jak sobie mało jeszcze z początku zdawano sprawy z powagi położenia, dowodzi mowa programowa Crispiego, który oświadczył 20 go grudnia, że o reformach można będzie myśleć, gdy się nieszczęścia Włoch skończą, teraz *wszyscy* powinni złożyć ofiarę dla pokrycia deficytu. Deputowany Imbriani na to bez ogródki krzyknął : ani centyma ! — a teraz Cr. choćby chciał coś wziąć, to nie ma skąd. (Cr. odpowiedział Imbrianiemu „pagheranno“ t. j. — zapłacą !)

Ale już wilię bożego narodzenia trzeba było posłać batalion piechoty z Neapolu, gdyż wojska miejscowe nie starczyły ; wszędzie wybuchały rozruchy : lud palił gmachy celników, a często i ratusze, niszczył księgi hipoteczne, w naiwnej wierze, że to wystarczy dla uwolnienia się od długów, a gdy wojsko przychodziło, bronił się zapalczywie.

Związki robotnicze, o których mówiliśmy w przeszłym numerze, rzadko gdzie brały udział w rozruchach ; demonstranci gnani byli prawie wyłącznie pobudkami ekonomicznemi, nie politycznemi, owszem byli to po większej części ludzie przywiązani do monarchii i do

kościoła, a raczej nie rozumiejący ich prawdziwego znaczenia. Tak w Pietraperzia ruch zaczał się po wyjścia z kościoła, tak samo w Giardinelli, gdzie w dodatku na piersiach pierwszej z zabitych kobiet znaleziono portret królowej! Okrzyki „niech żyje król!“ — rozlegały się bardzo często podczas rozruchów. To nam pokazuje, że działały po większej części masy nieuświadomione, nie zdające sobie sprawy z tego, że król, rząd, władze i tyrani gminni stanowią jedną prawdziwą associazione di malfatori (stowarzyszenie złoczyńców — termin prawny włoski, zastosowywany do nie dawna do socyalistów) — i że chcąc się pozbyć miejscowych niesprawiedliwości i wyzysku powinni uderzyć na ich głównego obrońcę. Niestety nikt im pod tym względem oczu nie otworzył, tymczasem ciężka łapa rządu potrafiła ich ogarnąć i teraz miażdży ich bez miłosierdzia.

Rozruchy rozszerzały się co raz bardziej; przebieg ich był zwykle następujący: zaczynało się od zebrania ludowego pod odkrytem niebem, często na głównym rynku miejscowości, przed ratuszem; zebranie to głośnym krzykiem domagało się zniesienia myta miejskiego; czasami przemawiali mówcy, jeżeli się znaleźli, ale zwykle obchodziło się i bez nich, bo przekonywać nikogo nie potrzeba było o tem, że dłużej tak trwać nie może. Zwykle władze (burmistrz, rada miejska, strażnicy polni i policya, później wojsko) z początku starały się załagodzić demonstrujacych, potem dopiero chwytały się siły. Ale często bardzo pewni pomocy rządu potentaci miejscowi zachowaniem się swem od razu pobudzali lud do wybuchu, albo też nawet kazali strzelać przy pierwszem zgromadzeniu się garści ludzi. W Giardinelli np. żona burmistrza wylała na tłum, stojący pod oknami i krzyczący: chleba! — szaflik z pomyjami, wołając: macie tymczasem wody! Wojsko tymczasem już było sprowadzone i natychmiast wypaliło do ludu; padło 10 zabitych i 20 rannych. Sekretarz magistratu, który w tem samem miasteczku został zabity, zginał z własnego rewolweru; chciał on nim zabić spokojnie stojącego chłopa, ale ten wyrwał rewolwer i, oczywiście, ukarał rozszalałego urzędnika.

Tłumy, które z początku domagały się tylko zniesienia ceł miejskich, wkrótce szły dalej i napadały na zarząd gminny wogóle, żądając odeń usunięcia się. Zwycięskie zaś oddziały nie dość, ze rozpędzały władze, ale niszczyły spisy podatków i księgi hypoteczne.

Czasami ruch od początku miał podobnie radykalny charakter.

Dnia 24-go grudnia wysłany został z Neapolu pierwszy batalion piechoty; jednocześnie powołano pod broń 12 tysięcy ludzi z klasy rezerwistów, urodzonych w r. 1869. Po tym batalionie nastąpiły inne, a wkrótce (3 stycznia) cała klasa z r. 1869 była pod bronią (wyjąwszy oczywiście kontyngensu Sycylii) i liczba wojska wzrosła do 36.000; potem wysłano jeszcze 20.000, w ten sposób teraz znajduje się w Sycylii *56.000 żołnierzy.*

Dnia 31 grudnia został zawieszony w swem urzędowaniu prefekt z Palermo, a miejsce jego zajął głównodowodzący wojskami Sycylii, jenerał Morra di Lavriano; wreszcie 3-go stycznia zawieszony został nad całą Sycylią *stan oblężenia.*

Dyktatura oddaną została jen. M. di Lavriano, któremu wszyscy urzędnicy cywilni i wojenni mieli być posłuszni.

Rezultaty stanu oblężenia zaraz dały się czuć; naturalnie, że pierwszą ich ofiarą padli socyaliści.

Dotychczas nic nie mówiliśmy o ich zachowaniu się. Otóż trzeba przyznać, że położenie ich było bardzo trudne. Ruch robotniczy sycylijski trwa dopiero od kilku lat; potworzyło się tam wprawdzie mnóstwo związków (fasci), ale robotnicy lgnęli do nich więcej z instynktu, jak z przekonania, to też cały ruch miał bardzo kruche podstawy.

Nic też dziwnego, że pierwszą myślą organizacyi robotniczej było, — jakby to przetrwać kryzys i ocalić związki? Wskutek tego nie tylko nie brały one udziału w rozruchach, co jest dość naturalne, gdyż bunt nie miał wcale charakteru politycznego i był czysto żywiołowy, ale, co gorsze, nie postarały się natchnąć go świadomością i wskazać, przeciwko komu należy się zwrócić. Taktyka taka była w znacznym stopniu rezultatem całej przeszłości ruchu robotniczego we Włoszech. Przez tyle lat powtarzano tam ludziom, że niema nic po za kwestyą ekonomiczną i trzymano ich zdala od agitacyi politycznej, że, pomimo zwrotu, który nastąpił w ciągu ostatnich paru lat, przyzwyczajenie stare pozostało.

To też „fasci“ jako organizacye, nie brały udziału w demonstracyach i zachęcały lud do spokoju. Ale gorąca krew sycylijska i straszne warunki życiowe rozbijały wszystkie sofizmaty polityczne i zwykli członkowie związku, po wyjściu z sali posiedzeń, w któej ułożyli manifest nawołujący do spokoju, odnajdywali się na rynku. Nic więc dziwnego, że kule, a później prześladowania, uderzyły i w nich. Ale za to ruch w dalszym ciągu nie miał żadnego programu szerszego i ograniczał się, w najlepszym razie, na paleniu ksiąg urzędowych i wypędzaniu władzy, która wkróce wracała pod dobrą eskortą.

Nie trzeba jednak myśleć, że się socyaliści zupełnie bezczynnie wobec ruchu zachowywali; owszem prowadzili oni zarówno w Sycylii, jak i w reszcie Włoch żywą agitacyę, celem której było zmuszenie rządu do przeprowadzenia różnych reform w Sycylii. Wreszcie, dnia 30-go stycznia, wydany został przez prezesów związków robotniczych sycylijskich manifest treści następującej:

„Robotnicy Sycylii!

„Wyspa nasza pokryła się krwią towarzyszy; obdzierani i zniszczeni, pokazali oni swe niezadowolenie z systemu, od którego napróżno oczekiwali sprawiedliwości, dobrobytu i swobody.

„Ruch dzisiejszy, dziecko porządku rzeczy, którego koniec fatalnie się zbliża, każe burżuazyi ustąpić wymaganiom czasu albo też uciec się do siły brutalnej. Przekonamy się w tej chwili, ile są warte jej zwykłe deklamacye humanitarne.

„Tymczasem jednak wymagamy od rządu, w waszem imieniu, by wykonał, co następuje:

1). — Zniesienie podatku na mąkę;

2). — Zbadanie stanu administracyi w Sycylii, uczynione przy udziale i pod kontrolą związków robotniczych;

3). — Przeprowadzenie prawne systemu dzierżawy, uchwalonego na kongresie socyalistycznym w Corleone (system ten polegał na opłacaniu czynszy produktami, zamiast pieniędzy);

4). — Przeprowadzenie legalne uchwał kongresu górniczego w Grotte (co do pracy dzieci, dnia roboczego i płacy) i oddanie stowarzyszeniom robotniczym produkcyi siarki;

5). — Utworzenie stowarzyszeń wytwórczych przemysłowych i rolnych i oddanie im dóbr prywatnych, leżących odłogiem, dóbr gminnych, państwowych i kościelnych, dotąd nie sprzedanych, oraz przymusowe wywłaszczenie latyfundyi (dóbr olbrzymich), właściciele których otrzymaliby rentę *czasową,* nie wyższą od 3 % wartości gruntu;

6). — Oddanie wszystkich robót administracyjnych oraz robót, wykonywanych przez państwo lub za jego rozkazem, związkom robotniczym, bez obowiązku składania kaucyi;

7). — System praw, wprowadzających w życie zasadę oznaczenia pewnego minimum płacy oraz maximum

dnia roboczego, co podniesie stan ekonomiczny i moralny robotników;

8). — Wyznaczenie w budżecie państwowym 20 milionów franków na pokrycie kosztów wykonania tych projektów, jako to nabycia narzędzi pracy rolnej i przemysłowej, udzielania związkom robotniczym zaliczek na życie itd.

„Robotnicy!

„Prowadźcie tymczasem dalej swą robotę organizacyjną i powróćcie do spokoju, gdyż za pomocą oddzielnych i konwulsyjnych ruchów nie osiągniecie stałej poprawy losu.

„Postanowienia rządu będą dla nas wskazówką, jakie ma być nasze zachowanie.

„Palermo, 3 stycznia 1894 r."

Następują podpisy ośmiu prezydentów związków robotniczych, pomiędzy którymi De Felice i Garibaldi Bosco.

Tymczasem, jak widzieliśmy, w dniu wydania manifestu ogłoszony został stan oblężenia. Żołdak, do rozporządzenia którego oddane zostały życie i swoboda trzech milionów ludzi, pośpieszył skorzystać ze swej władzy i, oczywiście, najprzód rzucił się na znienawidzonych socyalistów, chociaż ci zachęcali do spokoju.

Zaczęło się od tego, że 4-go stycznia aresztowano deputowanego De Felice*). Areszt ten był zupełnie nielegalny, gdyż według prawa, które istnieje w każdym kraju konstytucyjnym, między innymi i we Włoszech, deputowany może być aresztowany tylko za zgodą parlamentu, albo, gdy zostanie schwytanym na gorącym uczynku. Tymczasem parlamentu wcale się nie pytano o zgodę, zresztą nie było wtedy wcale sesyi, a o schwytaniu na gorącym uczynku mowy być nie mogło, gdyż De Felice aresztowano na ulicy, w chwili, gdy się do swego domu udawał. Oburzony takiem pogwałceniem prawa, chciał on się opierać, ale aresztujący go komisarz policyi oświadczył mu, że wszelki opór grozi mu rozstrzelaniem natychmiastowem!

Zaraz nazajutrz zaaresztowano innych prezesów związków i zabrano się do rozwiązywania tych ostatnich. Zaczęto oczywiście od Palermo. W sali związku w tem mieście była przygotowana choinka, wino i cukierki dla dzieci; dzielni obrońcy własności pospieszyli zjeść wszystko i wypić.

Ale nie zadawalniano się na kradzeniu cukierków, zabierano też wszystkie akty towarzystw, listy członków itp. Naturalnie, że sekretarze i kasyerzy związków pospieszyli pochować lub zniszczyć te papiery, ale pomimo tego policya dosyć się dowiedziała i rozpoczęły się masowe areszty i rewizye.

Dnia 8-go stycznia dyktator Sycylii ustanowił trzy sądy wojenne, w Palermo, Masynie i Caltanisetta. Sądy te wkrótce zaczęły swą ponurą działalność. Cała procedura odbywa się w cichości, do gazet nie są posyłane żadne sprawozdania, jedynie tylko przechodnie słyszą z po za murów więziennych huk salw karabinowych i jęki rozstrzeliwanych ofiar.

Jednocześnie napływały ciągle świeże hordy żołnierzy, którymi obstawiano każdą miejscowość podejrzaną. Przez parę dni przychodziły jeszcze wieści o rozruchach. Potem wszystko ucichło; nie dlatego, żeby Sycylia była spokojną, ale po prostu z powodu środków ostrożności rządowych. Każdy telegram, każdy list był otwierany, ludzie podejrzani o przesyłanie wiadomości chwytani. Nawet dziennikarzy obcych powydalano z wyspy.

Oczywista rzecz, że wszystko to nie mogło przejść niepostrzeżenie i rząd wiedział bardzo dobrze, jakie oburzenie na siebie ściągnie. Jak to zwykle bywa, im bardziej na widoku postawioną osobistość dotknie prześladowanie, tem więcej to ludzi oburza; z tego powodu trzeba było naprzód wynaleść pretekst aresztowania De Felice. To też gazety rządowe zaczęły zaraz przebąkiwać o znalezionych składach broni, o listach, które wskazują De Felice, jako głowę szeroko rozgałęzionego spisku i o bliskiem wylądowaniu Hamilkara Ciprianiego, znanego włoskiego agitatora socyalistycznego, przebywającego w Paryżu. Żeby bardziej zohydzić aresztowanych w oczach burżuazyi dodawano, że pieniądze na broń i wylądowanie pochodzą z Francyi i że rząd francuski chce w ten sposób osłabić Włochy, by później módz nagle je zaatakować.

Później okazało się, że to wszystko jest bajką, a De Felice nawet nie indagowano w więzieniu o jakikolwiek spisek, a tylko o manifest, który zdaje się być jedynym pretekstem jego aresztowania.

Wieści powyższe przedostały się i do gazet zagranicznych i niejednemu mieszczuchowi ścierpła skóra, gdy je czytał. We Włoszech jednakże, jak zaraz zobaczymy, wrażenie ich było wręcz przeciwne.

Rzeczywiście, zaraz po ogłoszeniu stanu oblężenia zaczęły się demonstracye we wszystkich miastach. Początek dał Neapol; robotnicy tego miasta, wierni swym tradycyom rewolucyjnym, zebrali się w liczbie kilku dziesiątków tysięcy na placach, by protestować przeciwko bezprawiom sycylijskim. Przez kilka dni policya i wojsko (t. zw. karabinierzy, rodzaj żandarmów, których głównem przeznaczeniem jest walka z demonstrantami) rozpędzały tłumy ludu na ulicach, albo same były przezeń rozpędzane. Nareszcie Neapol się uspokoił i, musimy dodać, że postępując również zgodnie ze staremi tradycyami, wybrał 9-go stycznia radę miejską, składającą się w dwóch trzecich z klerykałów, a w jednej trzeciej z liberałów!

Za Neapolem poszły inne miasta; 5-go rozdano na wszystkich ulicach Medyolanu kartki, na których stały tylko dwa szeregi wyrazów: z jednej strony nazwy cyrkułów, z drugiej, naprzeciwko, placów; niepotrzeba było objaśnień, każdy rozumiał o co idzie i wieczorem robotnicy każdego cyrkułu zgromadzeni byli na placu odpowiednim, skąd ruszyli ku rynkowi, który wkrótce pokryty został ludem. Potem olbrzymia fala ludu, śpiewając włoski hymn pracy, ruszyła w kierunku giełdy. Ale już ze wszystkich stron nadbiegali obrońcy porządku i wkrótce wściekła horda policyantów i karabinierów rzuciła się na demonstrujących, których też rozproszyła. Wszyscy wybitniejsi socyaliści, jako Filip Turati, ob. Kuliszowa i inni, byli tam. Dwa dni później były rozruchy w ludowej części Rzymu, Trastevere. W nocy z 7-go na 8-y stycznia wojsko obsadziło wszystkie mosty, prowadzące przez Tybr do miasta właściwego. Obawiano się rewolucyi, ale ta nie nastąpiła. Demonstracye odbyły się też w Mantui, Modenie, wogóle w całych Włoszech.

To wszystko nam pokazuje, jakie usposobienie panuje we Włoszech. Niezadowolenie objęło tam po prostu całą ludność, oprócz małej garści spekulantów i czeka tylko na jakąś partyę, którąby potrafiła niem pokiero-

---

*) De Felice Giuffrida, deputowany z miasta i okręgu Katanii, jest jednym z najwybitniejszych agitatorów sycylijskich. W młodości swej był on małym urzędnikiem, ale stracił miejsce za przekonania socyalistyczne; wtenczas zaczął otwarcie występować. On to założył pierwszy fascio w Sycylii. Skazany na więzienie za artykuły, zdołał zbiedz do Malty, skąd dalej agitował. Gdy przyszły wybory, kandydatura jego została postawiona w Katanii. Sam nie mógł jej popierać, ale znalazł dzielnego wyręczyciela w swej córce, 17-letniej dziewczynie, która swą ognistą wymową tyle zdziałała, że ojciec jej przeszedł. Był to tryumf nie lada, jeżeli zważyć, że poważna agitacya trwała dopiero od kilku lat. Teraz De Felice jest prezesem związku robotników kolejowych, obejmującego całe Włochy.

wać. Otóż socyaliści północnych Włoch, gdzie ruch daleko dawniej jest rozwinięty, krytykowali zbyt bierne zachowanie się swych towarzyszy sycylijskich, co dowodzi, że odczuwali potrzebę skierowania ruchu na drogę polityki, cóż kiedy sami dotąd, czy to dla braku sił odpowiednich, czy też dla innych przyczyn, nic oprócz wymienionych już demonstracyi zrobić nie zdołali.

Parlament miał się zejść w pierwszych dniach stycznia. Rząd, przewidując, że nie obejdzie się bez gwałtownych napadów na stan oblężenia, aresztowanie deputowanego i inne bezprawia (st. obl. nie jest przewidziany kodeksem karnym włoskim, wyjąwszy wypadku wojny), odłożył sesyę do końca lutego. Było to chwilowe wyjście z kłopotu, ale kwestyi ono rozstrzygnąć nie mogło: Crispi, jak wspomnieliśmy, w swej mowie wstępnej zapowiedział już nowe podatki, których Włochy rzeczywiście potrzebują, jeżeli wydatki mają pozostać na dawnej stopie; tymczasem teraz mobilizacya 60 tysięcy ludzi pochłonęła już nie jeden milion, a z Sycylii przez cały ten czas podatki nie wpływały i długo wpływać nie będą, potrzeba zatem załatać i ten deficyt. Trzeba nałożyć jeszcze większe podatki, niż zamierzano, tymczasem Włochy nie są w stanie i tych nawet zaplacić. Jakie stąd wyjście?....

Między innemi propozycyami, które prasa socyalistyczna robiła, była i ta, by zmniejszyć królowi Humbertowi jego listę cywilną, wynoszącą aż 14 milionów franków, czyli *najwięcej z całej Europy* (po Rosyi). Taki projekt tem bardziej byłby na czasie, że król Włoch posiada 110 mil. fr. własnego majątku oraz kilkadziesiąt wspaniałych pałaców, parków, lasów itd., które mu się dostały po byłych władcach Włoch. Ale gazety półoficyalne zaraz przeciwko temu wystąpiły i to z następującem doskonałem uzasadnieniem, że król chce wydać 10 mil. na Sycylię, zatem nie może pozwolić na uszczuplenie swych dochodów!

Tymczasem ruch zaczął przenosić się z Sycylii na kontynent. Najprzód zaczęły się w Ruvo (prowincya Bari, ta sama, w której były rozruchy jeszcze przed Sycylią) demonstracye, które wkrótce przeszły w napady na władze, starcia z wojskiem itd. Hasło było te same: precz z podatkami! precz z władzą gminną! Ale tu wkrótce zaprowadzono „porządek“ (*porządek warszawski*, jak go nazywają włoskie gazety socyalistyczne, czyniąc aluzyę do wyrażenia się Paskiewicza: porządek jest przywrócony w Warszawie). Daleko trudniej to poszło w innem miejscu.

Karrara, miejscowość, słynąca ze swych marmurów, leży w prowincyi Liguryi. Tam od wieków dobywają się bloki drogocennego kamienia, który daje materyał rzeźbiarzom całej Europy. Robotnicy w kopalniach tych stosunkowo nieźle są płatni, bo po 4 — 6 franków na dzień, ale też ich robota niesłychanie jest ciężka i niebezpieczna. Są to po większej części rośli, zdrowi górale, przechowujący skrzętnie tradycye dawnych rewolucyi. Tu rozpoczęły się demonstracye na korzyść Sycylii.

Rząd z początku myślał, że demonstracye te, również jak i inne, przejdą bez śladu i że policya wraz z miejscowymi oddziałami karabinierów da im radę. Tymczasem wkrótce przyszły wieści, że demonstrujący robotnicy ciągną od jednej kopalni do drugiej, zachęcając wszystkich do strejku, że jeden z ich oddziałów zdobył odwach i uzbroił się znalezionym tam orężem, a drugi zagraża miastu Massa. Jednocześnie wybuchł strejk jeneralny w Livorno.

Natychmiast (16-go stycznia) stan oblężenia został zawieszony nad prowincyą Massa Karrara a dyktatura powierzona jenerałowi Heusch; jednocześnie zaczęto mobilizować klasę rezerwistów z r. 1868, czyli już drugą!

Po kilku utarczkach, górale cofnęli się w góry, jak powiadają, w liczbie 3.000; wkrótce jednak zostali otoczeni, pozbawieni dowozu żywności i większa część ich rozeszła się. Tu więc motyw ruchu dowodzi już daleko większego wyrobienia politycznego. Niestety i tu nie znalazło się nikogo, ktoby potrafił doprowadzić go do dalszych konsekwencyi.

Teraz, według wiadomości urzędowych, spokój panuje w obu prowincyach, objętych dyktaturą wojskową, w Sycylii naprzód postępuje sądzenie ofiar, a tu i owdzie jakiś nowy bunt zostaje stłumiony armatami, jak w Castelvetrino, oraz drobnemi kulami (grankulkami), które sypią do nabojów żołnierskich, by ranić więcej ofiar. W Karrarze 160 osób czeka sądu, nie licząc rannych.

Porządek jeszcze raz zwyciężył. Czy na długo?

* * *

W chwil, gdy ten artykuł piszemy, stan oblężenia panuje jeszcze w Sycylii i Karrarze, fasci zostały w tych dwóch prowincyach rozwiązane, pisma socyalistyczne zawieszone, albo wychodzą pod cenzurą, która wykreśla bez ceremonii całe artykuły i zmusza do pozostawiania niezadrukowanych szpalt; ludność rozbrojono, wskutek czego rozbójnictwo grasuje w najlepsze a o prawach konstytucyjnych ani mowy niema.

Stan ten długo jeszcze potrwać może, gdyż parlament pochwalił postępowanie Crispiego, pomimo protestu deputowanych socyalistów. Nie dość na tem, Crispi żąda udzielenia mu „władzy nieograniczonej“ (pieni poteri), czyli dyktatury, do końca roku, bez kontroli parlamentu, któremu proponuje rozejście się i zawieszenie swych czynności. Żąda jednocześnie uchwalenia *100.000.000* lir nowych podatków i 50 milionów oszczędności, na uniwersytetach, pensyach małych urzędniczków itp. Święta armia niema być naruszoną.

Swoją drogą sycylijski ruch socyalistyczny nie upadł, przybiera tylko nowe formy. Ale o tem powiemy inną razą.

ZE ŚWIATA

Zjazd holenderskiej partyi socyalistycznej

Socyaliści holenderscy powzięli na swym ostatnim zjeździe partyjnym uchwałę bardzo ważną, a sprzeciwiającą się wszystkim tradycyom innych partyi socyalistycznyah, mianowicie postanowili w żadnym wypadku nie brać udziału w czynnościach prawodawczych. Uchwałą tą postawili oni siebie w położeniu, z którego jedynem wyjściem jest anarchizm.

Od dawna już partya holenderska, a przedewszystkiem jej najwybitniejszy przedstawiciel, Domela Nieuwenhuis, znajdował się w sprzeczności poglądów z większością socyalistów europejskich. Historya sporu Nieuwenhuisa z niemcami była opisana szczegółowo w Przedświcie. Trzeba przyznać, że holendrzy nie świetnie na tym sporze wyszli: ich przesadzone obawy przed despotyzmem niemieckim i ignorowanie niebezpieczeństwa, grożącego proletaryatowi ze strony Rosyi, nie mogły nikogo natchnąć ufnością do ich taktyki.

Na kongresie zuryskim przeciwieństwo to zaostrzyło się: delegaci holenderscy postawili wniosek strejku powszechnego, a w szczególności strejku rekrutów, w razie wojny europejskiej. Wniosek ten, choćby był wykonalnym, miał tę złą stronę, że wydawał kraje o rozwiniętym ruchu robotniczym na pastwę despotycznych państw, w rodzaju Rosyi, w których proletaryat na tyle jeszcze jest ciemny i nierozwinięty, że na pe-

wno w strejku powszechnym udziału by nie wziął. Dlatego to przedstawiciel socyalistów rosyjskich, ob. Plechanow, wystąpił przeciwko Domeli, a delegacya polska również głosowała przeciwko wnioskowi i wypowiedziała się przez usta ob. Mendelsona, żądając pozostawienia każdej narodowości wolnej ręki w razie wojny.

Wszystkie te dotychczasowe spory socyalistów holenderskich z innymi, nie stanowiły jednak nic zasadniczego; każdemu wolno przecie mieć swe indywidualne przekonania w kwestyach taktyki. Ale fatalność pchała holendrów coraz dalej. Spierając się z partyą niemiecką, uchwycili się oni podanej im przez t. zw. niezależnych dłoni, popierali ich usiłowania, zdążające do rozbicia partyi socyalistycznej, a na kongresie zuryskim bronili ich sprawy. Tymczasem niezależni dowiedli już dostatecznie, że nie posiadają oni żadnego własnego programu i, jeżeli schodzą czasami z gruntu napaści osobistych, to nic oprócz starych, oklepanych teoryi anarchistycznych, znaleść nie umieją.

To samo stało się i z holendrami. Ale wprzód zróbmy jedno zastrzeżenie. Gdy mówimy „holendrzy“, mamy zawsze na myśli większość ich partyi, z głównym wodzem Nieuwenhuisem i jego adjutantem Kornelissenem. Obok nich istnieje dość znaczna liczbą mniejszość, trzymająca się zwykłych poglądów socyalistycznych; najwybitniejszym człowiekiem wśród tej mniejszości jest Van Kol, redaktor pisma „Nieuwe Tijd“.

Otóż z socyalistami holenderskimi stało się to samo, co z niezależnymi niemieckimi, a dawniej Mostem i tylu innymi. Zacząwszy od niby to bardziej rewolucyjnych teoryi zrywali oni z solidarnością i pewną dyscypliną, która nawet w stosunkach międzynarodowych jest konieczną i która jest po prostu liczeniem się z potrzebami innych partyi, usiłowali później znaleść teoretyczne podstawy dla swej niechęci poddawania się wspólnie powziętym postanowieniom, znajdowali takie uzasadnienie w anarchizmie i, zwolna, wpadają w jego objęcia.

Kongres, który nas zajmuje, rozpoczął się d. 24 grudnia r. z. w mieście Groningen. Z mów jego uczestników dowiadujemy się, że w Holandyi panuje poważny ruch socyalistyczny dopiero od r. 1884. Od samego początku swego istnienia partya zajmowała się agitacyą za powszechnem głosowaniem, którego potrzeba odczuwaną jest przez znaczną część narodu. Z pomiędzy 4.700.000 ludności Holandyi 280.000 osób tylko posiada prawo głosowania, pomimo obniżenia cenzusu wyborczego, które było przeprowadzone przed kilku laty.

Wskutek agitacyi za powszechnem głosowaniem, która prowadzoną jest również przez niektóre stronnictwa mieszczańskie, postawiony został wniosek rozszerzenia prawa wyborczego na wszystkich, umiejących czytać i pisać, z wyłączeniem tylko osób pobierających wsparcie oraz żołnierzy. Podniosło by to liczbę głosujących do 800.000 i umożebniłoby znacznej części proletaryatu branie udziału w wyborach. Rząd sprzyja temu projektowi, gdyż uwolni on go od ciągłej agitacyi, chociaż, co zresztą łatwo było przewidzieć, t. zw. liberali są projektowi przeciwni.

Powiedzmy jeszcze, że sam Nieuwenhuis był deputowanym między rokiem 1888 i 91 i że wtedy ruch rozwijał się najlepiej! Gdy to zostało na kongresie przypomniane, Nieuw. zawołał, że i on uległby korupcyi parlamentarnej, gdyby dłużej swój urząd piastował.

Według ustawy organizacyjnej wnioski na kongresie miały prawo stawiać tylko całe sekcye, pomimo tego, że przy głosowaniu każde 50 członków partyi miało jeden głos. W kwestyi udziału w walce politycznej postawione zostały trzy wnioski; jeden sekcyi Hoogezand, by „pod żadnym pretekstem nie brać udziału w wyborach, nawet gdyby szło tylko o agitacyę“, drugi, sekcyi Maastricht (delegatem był właśnie V. Kol), który brzmiał:

„1. — Zważywszy „że partya socyaldemokratyczna powinna na każdem polu prowadzić walkę, której celem jest wyzwolenie się ekonomiczne;

„2. — Zważywszy, że branie udziału w wyborach jako środek propagandy, wysyłanie deputowanych dla reprezentowania interesów partyi oraz wpływanie na prawodawstwo przy jednoczesnem ścisłem trzymaniu się zasad socyalistycznych — musi wzmocnić siły nasze, a osłabić burżuazyjne;

„3. — Kongres postanawia tymczasowo prowadzić walkę klasową także na gruncie politycznym i przez zdobycie części władzy państwowej przyspieszać chwilę rewolucyi socyalnej“.

Trzeci wniosek odkładał całą rzecz do zebrania się kongresu nadzwyczajnego po dokonanej reformie wyborczej.

Wywiązała się nadzwyczaj ciekawa dyskusya; przeciwnicy parlamentaryzmu walczyli co prawda dość zużytą bronią frazesów o korupcyi, którą musi się niby to zarazić każdy deputowany, zatem i socyalista, oraz o potędze kapitału, który przekupi głosujących i z którym nie warto walczyć za pomocą kartki wyborczej; V. Kol i inni odpowiadali im na to, że wszystkie te zarzuty mogą się stosować do takich krajów, gdzie partya nie jest wydyscyplinowaną, ale że deputowany, zależny od partyi, nie może uledz przekupstwu, choćby chciał, a głosy robotnicze dają się kupować tylko tam, gdzie niema ruchu socyalistycznego. Ale wkrótce dyskusya przeszła na inne tory: Nieuwenhuis i Kornelissen wypowiedzieli się przeciwko braniu udziału w stanowieniu praw wogóle, obawiając się, że ruch przejdzie wtenczas na tory socyalizmu państwowego. Nad tą kwestyą warto się cokolwiek zastanowić.

Dopóki ruch socyalistyczny był zupełnie słaby, dopóty uważano wybory tylko za środek dla agitowania mas. W tym samym duchu pisano, skąd pochodzi ta ironia losu, że niemieccy niezależni powołują się teraz na stare broszurki Liebknechta, którym, swoją drogą, dowolnie podsuwają różne dalsze konsekwencye.

Zwolna jednakże klasa robotnicza, a przynajmniej jej część zorganizowana i uświadomiona, coraz większy wpływ poczęła wywierać na prawodawstwo. Wpływ ten nie był wywierany bezpośrednio i prawie nigdy nie zdarzało się, żeby jakiś wniosek socyalistyczny przeszedł, ale inne partye, postępowcy, radykali, nareszcie rząd, okradali programy socyalistyczne z różnych punktów, przyjmowali je za swoje i wprowadzali w życie. Działo się to w znacznej części także pod wpływem czynników, nic wspólnego z socyalizmem nie mających, np rządy nawróciły się do ochrony robotników fabrycznych od czasu, gdy liczba niezdatnych do służby wojskowej zaczęła wzrastać w sposób zatrważający itd., ale nie podobna zaprzeczyć, że siłą, która w ruch wszystkie te reformy puściła, byli socyaliści, gdyż rzecz jakaś może być użyteczną dla burżuazyi, a ona pomimo tego nie będzie w stanie jej przeprowadzić, z powodu związanych z reformą chwilowych strat; pod tym względem przypomnimy historyę walki o skrócenie dnia roboczego.

Tymczasem nie ulega wątpliwości, iż wszystkie reformy takie, jak krótszy dzień roboczy, dobre prawodawstwo fabryczne itd., są dla nas korzystne, gdyż dają one nam proletaryat silniejszy, zdrowszy, bardziej wykształcony i lepiej płatny, zatem bardziej zdolny do walki. Tem bardziej użyteczne są giełdy pracy i sekretaryaty robotnicze, które stanowią wprost wydarte od rządu i na jego koszt utrzymywane placówki bojowe.

Zatem nie ulega wątpliwości, że klasa robotnicza ciągnie z walki politycznej zyski bezpośrednie i że dlatego nie należy porzucać żadnego sposobu prowa-

dzenia takowej, między innemi i parlamentaryzmu, gdzie zaś niema swobód politycznych, starać się je uzyskać. Swoją drogą nie należy się oczywiście zaślepiać zdobyczami parlamentarnemi, gdyż ruch wtedy mógłby rzeczywiście szybko dojść do zabagnienia i agitacya, prowadzona przy wyborach, jest i będzie zawsze najbardziej namacalną korzyścią, jaką socyaliści mogą uzyskać od parlamentaryzmu.

Niebezpieczeństwo zabagnienia ruchu wskutek powodzeń parlamentarnych nie jest zbyt groźne z powodu okoliczności, o której wspomnieliśmy, mianowicie tego, że zdobycze socyalistów prawie nigdy nie są otrzymywane bezpośrednio. Dlatego nie leży wcale w interesie partyi socyalistycznych stawianie żądań umiarkowanych, gdyż wiadomo, że parlamenty ich nigdy nie przyjmą; dopiero po długim kołataniu i zwykle w zupełnie zmienionej formie, jako projekty rządu lub której z partyi burżuazyjnych, zostają one zamienione w prawo. Im wyższe zaś są żądania, tem bardziej widocznem jest dla ludności, że prawa przyjęte zostały dopiero pod wpływem nacisku socyalistycznego. Więc powodzenia mogłyby skłonić do umiarkowania żądań chyba tylko głupców albo zdecydowanych zdrajców.

Domela i Kornelissen są tego zdania, że wszystkie reformy nie mają dla socyalistów żadnego znaczenia; ponieważ zaś czują dobrze, ze branie udziału w walce parlamentarnej konsekwentnie musi obok kwestyi agitacyi wyprowadzić na stół i kwestyę zdobyczy natychmiastowych, więc wyrzekają się i jednego i drugiego i na przyszłość nie tylko nie chcą brać udziału w jakichkolwiek wyborach, ale wogóle nie będą walczyć z rządem na podstawie jakiegokolwiek programu minimum oraz w jakikolwiek sposób brać udziału w czynnościach prawodawczych.

Zatem cały peryod czasu, pozostający aż do rewolucyi, przedstawia się tym ludziom wyłącznie pod postacią organizowania się oraz rozpowszechniania zasady potrzeby zniesienia własności prywatnej.

Po długiej dyskusyi przystąpiono do głosowania: rezultat był cokolwiek niespodziewany dla antyparlamentarzystów, gdyż 47 głosów padło za propozycyą Hoogezand, 40 przeciw, a powstrzymujących się od głosowania było aż 14. Swoją drogą rezolucya przeszła i trzeba dodać, że za nią stały najsilniejsze organizacye miejscowe, Groningen i Fryzya.

Dość przyjemne wrażenie w całej tej dyskusyi robiło ciągłe powtarzanie o potrzebie powstania orężnego, jako o rzeczy, która rozumie się sama przez się i na którą każdy jest przygotowany. Van Kol, również jak i inni, wychodził z tego punktu widzenia, a obstawał przy udziale w wyborach tylko na teraz, póki owa chwila starcia się nie przyjdzie.

Potem dyskutowano nad uchwałami kongresu zuryskiego; niektórzy proponowali, żeby ich niewykonywać, inni, żeby wogóle nie posyłać delegatów na kongr. międzynarodowe, ale Nieuw. oświadczył, że uchwały kongresów nie są obowiązujące (?), zatem można brać w nich udział i wnioskodawcy cofnęli swe żądania.

Świętować 1-go maja postanowiono, przyczem, oryginalna rzecz, że ten sam Nieuw. powoływał się na uchwały zuryskie.

Po trzydniowem trwaniu kongres zakończono, poczem, stosownie do ustawy partyi holenderskiej, postanowienia oddane zostały pod referendum wszystkich członków partyi, którzy dopiero rozstrzygają o ich przyjęciu lub odrzuceniu. Referendum zatwierdziło wszystkie rezolucye.

Ciekawem było, jak się zachowają zwolennicy akcyi parlamentarnej? Otóż uchwalili oni, że z partyą nie zerwą, a zastanowią się nad kwestyą dopiero wtedy, gdy reforma wyborcza będzie faktem dokonanym. Dali oni tem dowód znakomitego wydyscyplinowania, gdyż nie zerwali z większością, choć ta powzięła nie wytrzymujące krytyki uchwały, dlatego, że uchwały te na razie nie mają praktycznego znaczenia.

Ruch robotniczy we Francyi i w Niemczech

Spór, który powstał na zjeździe socyalistów niemieckich między Beblem a ob. Legienem, głównym organizatorem związków robotniczych w Niemczech, i który toczy się dotychczas w szpaltach prasy robotniczej niemieckiej, był w znacznym stopniu wynikiem złego stanu materyalnego proletaryatu niemieckiego, stanu, który każe niektórym do rozpaczy doprowadzonym działaczom czysto robotniczym szukać przyczyn zła tam, gdzie się ono nie znajduje. Z drugiej strony rozpoczynające się prześladowanie ruchu robotniczego we Francyi zwraca uwagę i na ten kraj. Nie od rzeczy zatem będzie naszkicować główne cechy, charakteryzujące stan ruchu robotniczego w obu krajach, co pozwoli nam zrozumieć przyczyny zjawisk powyższych.

Francuski ruch robotniczy, we współczesnem słowa znaczeniu, nie oddawna, bo dopiero od lat 10 istnieje. Gdy prawo z r. 1884 dozwoliło wreszcie robotnikom łączyć się legalnie w związki, zastali oni kapitalistów zorganizowanych już kompletnie i silnie obwarowanych w swem stanowisku.

Organizowanie się robotników zostało zakazanem jeszcze za czasów Wielkiej Rewolucyi. Przejęci myślą zniszczenia wszystkich przeszkód, jakie feudalizm stawiał rozwojowi kapitału, prawodawcy ówcześni znieśli cechy i za jednym zamachem zabronili łączyć się, zarówno majstrom, jak i czeladnikom. Może w tym zakazie już było też trochę świadomości rodzącego się wielkiego przemysłu, który wiedział dobrze, że sam potrafi zawsze obejść prawo, ale chciał skuć w pęta robotników.

Tak się też stało: pomimo niezmiernie rewolucyjnego prawa, karzącego więzieniem związki kapitalistów, mające na celu wywołanie zwyżki ceny towarów, ci ostatni zawsze znajdowali sposoby łączenia się zarówno na niekorzyść robotników, jak i publiczności. Nawet za czasów Napoleona, pod którego despotyczną dłonią zniknęła we Francyi wszelka swoboda, istniały zupełnie otwarcie związki fabrykantów, a policya nie myślała ich turbować,

Robotnik, nie mogąc organizować się jawnie, uciekł się do tajnych stowarzyszeń; cała Francya pokryta została siecią *compagnonnages*, związków fachowych. Nie były to jednak bynajmniej związki bojowe, mające służyć do walki z kapitałem; pomoc w razie choroby, pogrzeb, a głównie znalezienie przytułku podczas wędrówek (t. zw. tour de France — obejścia Francyi wokoło), — to był główny cel kompanionażów. Starożytne i dziwaczne zwyczaje, surowa hierarchia, nienawiści odwieczne między oddzielnymi kompanionażami i wynikające stąd krwawe zatargi, nawet formalne bitwy, — to było życie tych związków, które kwitły głównie za czasów Restauracyi oraz panowania Ludwika Filipa (ciekawych odsyłamy do olbrzymiej literatury o kompanionażach).

Ale zwolna, pod wpływem rosnącego wielkiego przemysłu, zaczęły zanikać wędrówki czeladnicze, kompanionaże straciły racyę bytu, członkowie ich zapomnieli o nienawiściach korporacyjnych, które dawniej cały ich żywot napełniały i dziś zaledwie tu i owdzie można jeszcze w jakim kącie zobaczyć garść ludzi dziwacznie ubranych, wyjących nad grobem zmarłego kolegi (były to t. zw. *wilki*), lub dążących do kościoła dla wyspowiadania się w dzień jakiejś uroczystości związkowej.

Rzeź czerwcowa i reakcya napoleońska, w połączeniu z krótkotrwałym rozkwitem przemysłu za panowania synowca ostatniego z kondotierów, zniszczyły do reszty organizacyę robotniczą. Odtąd kapitalista miał przed sobą rozbitą na atomy masę robotniczą i nie potrzebował się obawiać oporu zorganizowanego. Nawet strejki były zakazane i karane surowo.

Wtenczas rozwinęła się we Francyi walka indywidualna robotnika z fabrykantem. Nie mogąc się łączyć, robotnicy walczyli o lepsze warunki pracy tem,ża rozwinęli w sobie punkt honoru, zakazujący pracować za płacę, niższą od zwykłej. Sprzyjał temu rozwój przemysłu i rzadkie kryzysy. Ale przyzwyczajenie tak wrosło w umysły robotników francuskich, że, gdy uzyskali możność łączenja się, pojmowali związek tylko jako środek pomocy dla oddzielnych jednostek.

Stąd po 1884 r. widzimy powstawanie we Francyi mnóstwa małych towarzystw robotniczych, t. zw. syndykatów, w których członkowie, w zamian za niewielką opłatę, dostają zapomogę, zwykle dość wysoką, gdy postradają miejsce wskutek zatargu z fabrykantem o płacę. Za pomocą takich syndykatów każdy oddzielny fach w danej miejscowości usiłował utrzymać płacę na określonej wysokości.

Taki stan rzeczy zrodził dwa następstwa. Jednem z nich była niechęć do łączenia się w federacye; każdy robotnik uważał kasę syndykatu poniekąd za swą własność osobistą, gdyż zapewniała mu ona pomoc, i zazdrośnie strzegł każdego centyma, który musiałby być oddany do kasy centralnej; potrzeby łączenia się w wielkie związki nie rozumiał on wcale, nie będąc przyzwyczajony do działania wielkiemi masami i polegając wyłącznie na usiłowaniach własnych oraz małej garści towarzyszy po fachu. Jeszcze federacye zawodowe szły jako tako, ale sprawa wytworzenia unii narodowej wszystkich syndykatów, która daje taką olbrzymią siłę trade-unionom, idzie dotąd jeszcze we Francyi, jak z kamienia. Mieliśmy w ręku rękopiśmienne sprawozdanie zarządu unii syndykatów francuskich, otóż przez drugi rok swego istnienia wydała ona zaledwo 50 franków na poparcie strejku, resztę pochłonęła korespondencya i wysłanie delegata na zjazd! I jak mogła ta organizacya zdziałać więcej, gdy oddzielne do niej należące towarzystwa nie chciały składać do kasy więcej, jak jednego franka rocznie, niezależnie od ilości swych członków.

Drugim złym rezultatem przyzwyczajenia do walki indywidualnej była niechęć do krótszego dnia roboczego, która zresztą charakteryzuje zawsze niską świadomość klasy robotniczej. Nie badający wcale jądra kwestyi robotnik francuski nie chciał zrozumieć, dlaczego krótszy dzień roboczy może leżyć w jego interesie i, przeciwnie, z upodobaniem pracował po nad zwykłą normę, byleby w sobotę otrzymać większą płacę.

Oczywista rzecz, ze rozwój kapitalizmu musiał prędko pokazać robotnikom, iż niepodobna walczyć za pomocą narzędzi tak niedołężnych, jak małe stowarzyszenia. Olbrzymie fabryki, a jeszcze większe syndykaty wytwórców, które ogarnęły teraz większą część przemysłu francuskiego i zamieniły drobnych fabrykantów w wasalów garści milionerów, rozporządzały despotycznie zarówno płacą roboczą, jak i wszystkimi warunkami pracy. Robotnicy porywali się do strejków, ale, oczywiście, z małym skutkiem. Stąd ta dzisiejsza gorączkowa działalność w kierunku wzmocnienia organizacyi.

Ale było za poźno, i organizacye francuskie nigdy by nie doszły do dzisiejszych rozmiarów, gdyby im nie przychodził z pomocą jeden potężny czynnik, — walka polityczna. Na polu walki politycznej szanse nie były tak nierówne: robotnik, choć słabszy ekonomicznie, silny był liczbą i, przy pewnym stopniu świadomości, mógł się spodziewać zdobyczy, umożebniających mu walkę ekonomiczną. Dlatego to od samego początku ruchu syndykalnego widzimy, że socyaliści biorą w nim górę, i że związki robotnicze są wszędzie jednocześnie placówkami dla walki o radę gminną lub o posła do parlamentu. Rezultaty wkrótce się pokazały: śmiało można powiedzieć, że bez giełd pracy, bez prawodawstwa fabrycznego, które zaprowadziło w swych przedsiębiorstwach własnych tyle gmin, wreszcie bez praw, ochraniających robotników i wydanych przez parlament pod naciskiem socyalistów, lub kokietujących z robotnikami radykałów, — związki robotnicze francuskie nigdy by się tak nie rozwinęły, jak niżej zobaczymy.

W ten sposób proletaryat francuski wyciągnął korzyść z republiki, która utrzymała się tylko dzięki strachowi przed nową Komuną, zatem dzięki jego własnym usiłowaniom.

Przejdźmy teraz do danych cyfrowych.

Dnia 4 stycznia ukazał się w Gazecie Urzędowej (Journal Officiel) francuskiej raport dyrektora wydziału szkół przemysłowych i handlowych o syndykatach (związkach robotniczych) we Francyi. Raport ten przeznaczony jest dla Rocznika Syndykatów Fachowych, wydawanego od roku 1889 przez Ministeryum Handlu. Znajdujemy tam zajmujące dane o ruchu syndykalnym francuskim za czas od 1-go lipca 1892 do 30 go czerwca 1893 r.

Przedewszystkiem pocieszającym bardzo jest fakt, że liczba syndykatów bezustanku wzrasta: w roku 1892 liczba syndykatów robotniczych powiększyła się o 468, ponieważ jednak jednocześnie 131 synd. uległo rozwiązaniu dla różnych przyczyn, zatem powiększenie wynosi 337, a ogólna liczba — 1926. Dla porównania dodajmy, że liczba syndykatów fabrykantów wzrosła w tym samym czasie z 1212 na 1397, zaś synd. mieszanych ze 147 na 172. Te ostatnie są wynalazkiem burżuazyjnym i mają stanowić „złączenie klas“ — widzimy z jakiem powodzeniem.

Syndykaty rolników wzrosły z 863 do 952.

W poprzednich latach liczba synd. rob. przedstawiała się w sposób następujący: w 1884 — 68, 1885 — 221, 1886 — 280, 1887 — 501, 1888 — 725, 1889 — 821, 1890 — 1006, 1891 — 1250, 1892 — 1589, a wzrost w tych samych latach wynosił: 153, 59, 221, 224, 96, 185, 244, 339, wreszcie ostatnio 337.

Liczba robotników zsyndykowanych wzrosła z 288.770 do 402.125, czyli o 113.355; liczba ta rozdzielona jest w sposób bardzo rozmaity; bardzo wiele z pomiędzy nich ma mniej od 100 członków (1.293), za to 44 mają od 1.000 do 10.000, a 3 — nawet przeszło 10.000.

Związki syndykatów także coraz liczniejsze się stają, aczkolwiek one są dotąd słabe i nie posiadają wielkich kapitałów. Jest ich w tym roku 61, gdy w przeszłym było 47, a w 1884 tylko 10.

Najliczniej reprezentowani są mularze, którzy posiadają 324 syndykaty; potem idzie przemysł metalowy (219), krawcy (213), przemysł książkowy (zecerzy, introligatorzy i t. d., razem 168), bawełniarze (153), garbarze (93) i t. d.

Ważnem bardzo jest wytworzenie się całego szeregu syndykatów wśród robotników, zajętych w przemyśle drzewnym (rąbanie i układanie drzewa, tartaki i t. p.), którzy stoją prawie na tym samym stopniu rozwoju, co i robotnicy rolni. Niezmordowanej działalności deputowanego Baudin trzeba przypisywać powstanie związków wsród tych ludzi, którzy przed paru laty byli jeszcze w niewolniczej zależności od swych „pracodawców“. Rezultatem powstania pomienionych syndykatów było podniesienie się płacy z 60 centymów (24 kop. lub 48 fenigów) dziennie do 1 franka 20 cent. w departamencie Cher, a z 65 cent. do 1 fr. w dep. Allier. I ta, tak drobna, jednak dla tych biedaków olbrzymia podwyżka musiała być okupioną 200.000 dni strejków!

Ważną niezmiernie rolę w rozwoju syndykatów grały *giełdy pracy*, o których już poprzednio nieraz pisali-

śmy. Pierwsza z nich, paryska, założoną była 3 lutego 1887 roku; odtąd otwarto 28 nowych, a to w miastach Marsylii, Nizzy, Tuluzie, Bordo, Montpellier i innych. Pięć z pomiędzy nich posiada własne organy. Liczba syndykatów, które korzystają z bezpłatnego lokalu dzięki giełdom pracy, wynosi 400.

To są najważniejsze dane, które nam daje pomienione sprawozdanie. Teraz pojmujemy zaciekłość, okazywaną przez rząd od niejakiego czasu względem związków robotniczych i szykany, które je spotykają z tego powodu.

Prawodawstwo francuskie bardzo jest reakcyjne pod względem swobody stowarzyszeń. Dopiero prawo z roku 1884 dozwoliło robotnikom łączyć się w związki, a i te skrępowane są mnóstwem przepisów, dających szerokie pole samowoli policyjnej. Do takich przepisów należą; zakaz posiadania majątku przez federacye towarzystw, zakaz przyjmowania do stowarzyszeń osób, nie będących robotnikami i t. p. Jednak do ostatnich czasów nie dbano o wykonywanie tych przepisów, i Francya była w rzeczywistości jednym z trzech krajów o największej swobodzie łączenia się w Europie, ale, jak to zwykle bywa, wzrost świadomego ruchu proletaryatu czyni burżuazyę coraz reakcyjniejszą i nareszcie i we Francyi zaczęto stosować „prawo“.

Przedewszystkiem rozwiązaną została giełda pracy paryzka, pomimo protestu rady miejskiej, która co do grosza pokrywa koszty jej utrzymania. Pretekstem dla rozwiązania było naruszenie przepisów o federacyach związków. Z punktu widzenia prawnego to naruszenie przepisów było faktem, ale członkowie g. pr. słusznie bardzo bronili się tem, że instytucya istniała już 6 lat, podczas których wszystko działo się jawnie, i rząd nie kasował odpowiednich, według litery prawa nielegalnych, uchwał rady miejskiej. Nic to nie pomogło; oddział wojska, po krótkiej walce, podczas której dep. Baudin straszliwie zbito, wdarł się do gmachu g. pr. i zagarnął biura oraz dokumenty stowarzyszeń. Odtąd g. pr. paryzka jest zamknięta. Wraz nią rozwiązano 64 syndykaty paryzkie.

Drugi fakt charakterystyczny zaszedł w Bordo. Istnieje tam syndykat tramwajarzy, który swą dzielną postawą przyczynił się znacznie do polepszenia losu tych białych murzynów kapitału, i, naturalnie, był solą w oku kompanii Administracya kompanii wpada na następujący pomysł: wydala dwóch robotników, z których jeden był sekretarzem, drugi kasyerem syndykatu. Ci nie przestają jednak pełnić swych funkcyi. Wtenczas prokuratorya, na żądanie kompanii, żąda usunięcia ich ze związku, ponieważ przestali być robotnikami. Sąd pierwszej instancyi uznał jednak taką pretensyę za zbyt grubą i nie przychylił się do wniosku prokuratora. Nastąpiła apelacya, i izba apelacyjna z Bordo zniosła wyrok, uznała pretensyę za słuszną i nakazała syndykatowi usunąć obu wspomnianych członków, pod groźbą rozwiązania. Oczywista rzecz, że byłby to łatwy bardzo środek złamania siły związków.

Wreszcie w dep. Allier wytoczono proces 200 członkom pewnego towarzystwa socyalistycznego, za nielegalne utworzenie związku. Rzeczywiście, według prawa, każde stowarzyszenie polityczne potrzebuje pozwolenia policyi, gdy ma więcej, jak 20 członków, zatem dziesiątki tysięcy podobnych towarzystw we Francyi musiałyby być rozwiązane, a ich członkowie karani. Pod tę rubrykę podpadałoby i t. zw. towarzystwo z rue Cadet, założone ongiś dla zwalczania bulanżyzmu, do którego należeli wszyscy członkowie rządu!

Ale takie środeczki nie odstraszą francuskich robotników; będą oni organizowali się dalej; zobaczymy wtedy, czy rząd ośmieli się pociągnąć do odpowiedzialności kilkaset tysięcy ludzi.

Spór, króry się toczył na kongresie kolońskim między Legienem i nielicznymi jego zwolennikami z jednej, a Auerem, Fiszerem, Beblem itd. z drugiej strony, był przez nas w głównych zarysach opisany w sprawozdaniu z kongresu (№ 10 r. z.). Ograniczymy się przeto na szczegółach niezbędnych.

Legien zarzucał „wybitnym osobistościom w partyi“, jak się wyrażał, oraz jej prasie, że czuje niechęć do ruchu zawodowego, nie popiera go dostatecznie, a niekiedy wprost wrogo jest względem niego nastrojoną, co wszystko ma się przyczyniać do smutnego stanu związków zawodowych. Jaki jest ten stan w rzeczywistości i jakie są tego przyczyny, zobaczymy później.

Gdy przyszło do uzasadnienia tych skarg na kongresie, Legien wykazał takie płytkie pojmowanie rzeczy, że nie dziwimy się wcale jego porażce. Auerowi wyrzucał on list prywatny, napisany przed trzema laty i zawierający zdanie, iż organizacya zawodowa odciąga siły od partyi, oraz napisanie w innem miejscu, że dawniej oba ruchy (zawodowy i socyalistyczny) szły ręka w rękę, ale teraz paczka, stojąca na czele organizacyi ekonomicznej, usiłuje zasiać rozbrat, czemu się partya będzie sprzeciwiać. Potem zacytował parę zdań z „Vorwärts“u, jak „spoczywanie na miękkim śmietniku zawodowego ględzenia“ itp., co, jak się później okazało, nie było wcale skierowane przeciwko zawodowcom, ale przeciw „niezależnym“, którzy teraz udają wielkich przyjaciół ruchu wyłącznie ekonomicznego. Wogóle Legien nie dał żadnego poważnego uzasadnienia zarzutu postponowania ruchu ekonomicznego, z którym wystąpił był przeciwko partyi, i cały jego atak przypominał nam żywo studenckie dysputy, o które u nas tak łatwo.

Dla zapobieżenia złu L. żądał, by został włożony na każdego członka partyi obowiązek należenia do związku fachowego. Przytem on i jego zwolennicy wyraź nie zaznaczali, że taki Liebknecht np. niesłusznie nie należy do związku dziennikarzy itp.

Auer i inni dowiedli z początku, że oskarżenia nie są słuszne: zarówno „Vorwärts“, jak i inne pisma partyjne bez ustanku podnoszą sprawy związków, a Liebknecht, Bebel itp. byli przez większą część swego życia zagorzałymi agitatorami fachowymi, a jeżeli teraz nimi nie są, to dlatego, że cały ich czas pochłonięty jest czem innem.

Przymus wstępowania do związków na razie wydawałby się rzeczywiście zbawiennym dla ruchu zawodowego, ze względu na to, że głosujących socyalistów jest 1.800.000, gdy robotników zorganizowanych niecałe ćwierć miliona, ale przyjrzawszy się bliżej rzeczy, widać zupełnie co innego: w rzeczywistości część tylko głosujących przejętą jest zasadami socyalizmu i może być uważaną za należącą do partyi; część ta daleko mniejszą jest od liczby zorganizowanych fachowców; np. w Hamburgu znajduje się 13.000 ludzi w związkach politycznych soc., a 19.000 w fachowych; w Berlinie zaś w pol. 6.000, gdy w fachowych aż 28.000. Zatem należy, przeciwnie, starać się o to, by zsocyalizować właśnie tych pozostałych robotników.

Ale główną przyczyną, dla której partya przeciwną była głosowaniu za wnioskiem (Aronsa), popartym przez L., było to, że nałożenie takiego przymusu wywołałoby tysiące sporów w łonie partyi, a w razie niewykonywania uchwały, wzajemne wyrzucanie się, i sparaliżowałoby siły ruchu w wielu miejscach. Tymczasem pogląd partyi na ruch zawodowy tyle razy i tak dobitnie był wypowiadany i rozwijany na kongresach, w prasie itd., że uchwała proponowana była zbyteczną. Nic też dziwnego, że wniosek Aronsa upadł, uzyskawszy tylko 29 głosów przeciwko 169.

Takim był przebieg sprawy. Zobaczmyż teraz, jak rzeczy stoją w rzeczywistości z ruchem zawodowym w Niemczech.

Pominąwszy próby, robione w r. 1848, gdy przemysł, oprócz prowincyi reńskiej, słabo jeszcze był rozwinięty

w Niemczech, ruch zawodowy datuje się od końca siódmego dziesięciolecia. Wiadomo, że Powszechny Niemiecki Związek Robotniczy Lasala przeciwny był tworzeniu towarzystw fachowych. Jeszcze w 1872 r. na kongresie lasalowców w Berlinie uchwalono następnącą rezolucyę :

„Zebranie jeneralne wyraża życzenie, by wszystkie związki zawodowe, istniejące wewnątrz partyi, zostały w jak najkrótszym czasie rozwiązane, a ich członkowie wcieleni do P. N. Z. R. Działanie w tym duchu jest obowiązkiem członków P. N. Z. R. Popieranie kas oporu, będących przeszkodą do scentralizowania robotników, nie wydaje się praktycznem.“

Później, w 1874 r., obostrzono tę rezolucyę w sposób następujący :

„Usiłowania związków fachowych, mających rzekomo bronić robotnika od ucisku bezgranicznego, wykonywanego przez kapitał, nie są w stanie osięgnąć tego celu. Zebranie jeneralne jest tego zdania, że nierówna walka, prowadzona przez związki fachowe przeciwko kapitałowi i opierająca się na niemożebnej „samopocy“ robotnika, zagraża w najwyższym stopniu sile odpornej robotnika oraz radykalnym socyalno-politycznym dążeniom P. N. Z. R.

Zebranie jen. oświadcza z tego powodu, że zdrajcami sprawy robotniczej są ci, którzy — przeważnie z pobudek egoistycznych — w dalszym ciągu popierają ruch zawodowy wbrew uchwałom kongresów P. N. Z. R. i tem w niesłychany sposób szkodzą jego działalności.

Z tego powodu zebr. jen. postanawia, że członkowie, urzędnicy i prezesi związków fachowych, będący jednocześnie członkami P. N. Z. R., przestaną po upływie roku być uważani za należących do naszej organizacyi. Ich ponowne przyjęcie będzie mogło nastąpić tylko za zgodą Zarządu.“

Dopiero pod wpływem Liebknechta i Bebla i innych międzynarodowców założone zostały pierwsze związki. Inne założyły się same np. związek cygarników, który istnieje od r. 1865.

Oczywista rzecz, że nowozałożone związki były najzupełniej pod wpływem socyalistów, którzy byli ich stwórcami. Od r. 1876 datuje się połączenie obu partyi, międzynarodowej i lasalowskiej, poczem niechęć do związków zwolna niknie wśród socyalistów i, jeżeli się przejawia, to tylko sporadycznie. Odtąd obydwa ruchy idą ręka w rękę i popierają się wzajemnie.

W r. 1877 ruch zawodowy już stał wcale nieźle. Sprawozdanie, ogłoszone w tym roku w „Pionierze“, jednym z organów fachowych, daje następujące dane.

Ogółem było zorganizowanych robotników 49.055, którzy stanowili razem 30 związków, z których 25 federacyi ogólnopaństwowych, i 1266 towarzystw miejscowych. Dochody tych związków wynosiły 402.612 marek rocznie, rozchody 321.348 m., czyli że pozostawało w kasach 81.264, po opędzeniu kosztów 15 pism fachowych.

Ogólna liczba robotników w fachach, które posiadały organizacye, wynosiła 2 miliony, a we wszystkich zawodach, według przypuszczenia „Pioniera“ — 3 miliony, zatem robotnicy zorganizowani stanowili tylko $1\,^2/_5$ % całości klasy robotniczej (w rzeczywistości procent był jeszcze mniejszy, gdyż ogólna liczba rob. była daleko większą od 3 milionów).

Tymczasem był to stan wielkiego rozkwitu przemysłowego oraz stosunkowo wysokiego stopnia swobody politycznej. Widzimy też, że związki rozwijały się i to dosyć szybko, ale nie mogły one jeszcze rościć pretensyi do odegrywania poważnej roli w życiu społecznem kraju.

Tymczasem czas rozkwitu upłynął prędko, i zaczął się kryzys, który, z małemi przerwami, trwa dotąd. Związki ucierpiały na tem : spełnianie ich zadań stało się coraz trudniejszem, gdyż przepełnienie rynku pracy mnóstwem rąk wolnych obniżało płace i stawiało przedsiębiorców w warunkach walki pomyślnych.

Kapitaliści tymczasem organizowali się coraz energiczniej; szczególniej w ostatnich czasach powstały olbrzymie t. zw. „ringi“ (koła) i „kartele“, które, między innemi, zajmują się walką z organizacyami pracujących.

Do osłabienia związków przyczyniło się także prawodawstwo ochronne niemieckie, które odjęło masom obojętnym główny bodziec wstępowania do organizacyi. Będąc zabezpieczonym od choroby, kalectwa i starości, robotnik niemiecki potrzebuje tylko pieniędzy na drogę w wyjątkowych wypadkach, oraz zapomogi w razie braku pracy. Dlatego, gdy jest w dobrych warunkach, nie myśli o wstępowaniu do związku, a gdy pracy nie ma to może mu przynieść tylko nowy ciężar.

Ale największą przeszkodę na drodze swego rozwoju związki napotkały w stosunkach politycznych niemieckich. Przedewszystkiem w r. 1878 spadły na cały kraj prawa wyjątkowe. Rozwiązano 17 federacyi, 62 towarzystwa miejscowe, 1 federacyę towarzystw wsparcia (Unterstützungsvereine) i 10 takich tow. miejscowych. Wszędzie zabrano kasy, ; prasę prawie cała zakneblowano

Ale i potem, choć ruch zwolna zaczął się dźwigać, nie sporo mu szło. Niemcy nie posiadają jednego, lecz 22 prawodawstwa o związkach; niektóre z nich, np. meklenburskie, są zupełnie reakcyjne, a każde ułożone jest tak, że daje policyi tysiąc sposobów szykanowania związków, a nawet ich rozwiązywania. Martyrologia związku mularskiego jest pod tym względem pouczająca.

Ta reakcya polityczna na każdym kroku daje się czuć. Gdy we Francyi rady miejskie dają robotnikom bogato uposażone giełdy pracy, 9 godzinny dzień roboczy przy robotach publicznych i dziesiątki tysięcy franków zapomogi w razie strejków, a rząd do ostatniej chwili musiał tolerować bezgraniczną swobodę stowarzyszeń, wbrew wyraźnym przepisom prawa, — w Niemczech robotnicy z trudem utrzymują istniejące stanowisko, a nawet co chwila tracą jakieś prawo. Ta przyczyna tłómaczy nam, dlaczego ruch zawodowy francuski rośnie, gdy w Niemczech nie tylko nie rozwija się on, ale nawet w ostatnich czasach poniósł niejedną porażkę. Przyjrzyjmy sie cyfrom.

W roku 1891 było w zwiazkach fachowych niemieckich członków 278.029, gdy w r. 1892 już tylko 244.934, co daje stratę 33.095.

Strata ta objaśnia się rozbiciem organizacyi w okręgu saarskim po nieszczęśliwym strejku (odpadło 29.700 ludzi), dalej osłabieniem związku cieśli okrętowych (4.349 członków mniej) itp.; niektóre towarzystwa wzrosły, ale słabo.

Ogółem wedle słów samego Legiena w Niemczech należy do związków 5 % ogółu robotników (w niektórych zw. więcej, jak np. u rękawiczników 76 %, za to w innych $0{,}_2$ %); jest to śmiesznie mało, a w rzeczywistości trzebaby i ten procent zredukować, gdyż liczba pracujących, ubezpieczonych od choroby, wynosi przeszło 7 milionów, a ubezpieczonych od starości — 11.200.000.

Dochody wszystkich organizacyi wynosiły za rok 1892 — 2 031.922 m.; w kasach było 646.415, ale ponieważ rozchody wyniosły jednocześnie 1.786.271, a niedobór aż 189 920, więc przewyżka dochodu nad rozchodami stanowiła zaledwo 55 tysięcy, czyli *mniej niż w r. 1877.*

Liczba federacyi wynosi teraz 52, towarzystw miejscowych 3.959, a pism — 55.

Cyfry te są niezmiernie smutne, a byłyby prawdopodobnie jeszcze daleko gorsze, gdyby nie pomoc, okazywana przez partyę ruchowi fachowemu, który już nieraz po 100.000 marek i więcej partyę kosztował; do tego dodać trzeba jeszcze cały szereg faktów niepomyślnych : w ostatnich latach były w Niemczech 3 wielkie starcia

z kapitałem: strejk cygarników, zecerów i górników saarskich; we wszystkich trzech robotnicy zostali pobici i to tak srogo, że organizacye, które prowadziły walkę, zachwiały się lub nawet upadły, a inne wycieńczyły się, dając zapomogi. Tymczasem u zecerów po strejku pojawia się chęć zgody z pryncypałami, kwasy na związek, czemu nie probował porozumienia się, czemu organ fachu zajmuje się politykę itd.; wreszcie powstaje nowa organizacya, która już odbyła jeden zjazd; było tam 23 przedstawicieli 12 miast. Odszczepieńcy nie są zatem silni (zw. liczył 17.000 czł.), ale zawsze rozdział jest dokonany.

W innych fachach spotykamy kłótnie, które pochłaniają całe siły członków. Jednym z punktów spornych jest pytanie, czy się organizować w federacye, czy też w towarzystwa miejscowe i niezależne od siebie. Pierwsze dają więcej sił, drugie większą niezależność od policyi. Kłótnia ta w niektórych miejscach prowadzona jest z zażartością, podziwu godną, i w wielu wypadkach daje się objaśnić niesnaskami osobistemi, a nadewszystko słabym wpływem partyi socyalistycznej na dany fach.

Tymczasem, wobec tego wszystkiego, Legien i niektórzy inni chcieliby zasiać niezgodę miedzy ruchem fachowym a politycznym. Wmawiają oni w robotników, że bardziej wybitni ludzie są dla nich wrogo usposobieni, i bronią tego zdania, że ruch fachowy oraz polityczny jednakowe mają znaczenie.

W rzeczywistości w Niemczech na pierwszym planie stoi walka polityczna wogóle, a w szczególności zdobycie większych praw politycznych. Bez tych praw walka robotników z kapitałem będzie co raz trudniejszą.

Oczywista rzecz, że nie należy się zniechęcać porażkami i siłą „ringów“ fabrykantów, ale nie trzeba się też oddawać nieuprawnionym nadziejom i sądzić, że ruch fachowy sam z siebie potrafi dać bardziej poważne zwycięstwa. W razie ponownego rozkwitu przemysłu byłoby to możebnem, ale także tylko chwilowo, teraz zaś związki w większej części wypadków mogą służyć tylko za kadry, w których robotnicy kształcą się do walki politycznej.

Jednem słowem w Niemczech widzimy to samo, co i w innych krajach: brak praw politycznych, lub złe ich wykonywanie przez władze, na tyle zmniejsza szanse robotnika w walce z burżuazyą o lepsze warunki pracy, że kwestya reform politycznych staje się dla niego jednocześnie kwestyą żołądka, sprawą życiową. Jednoczesne zaś znikanie prądów postępowych wśród mieszczaństwa każe mu coraz bardziej liczyć na samego siebie i podnosić coraz natarczywiej hasła *wolności* lub *niepodległości* obok sprawy *równości*, która dawniej przeważnie zajmowała jego uwagę.

Różnica między Francyą a Niemcami polega na tem, że we Francyi robotnik do ostatnich czasów zdobywał ustępstwa polityczne, wywierając nacisk na radykałów drobnomieszczańskich, którzy bronili go, by nie stracić jego poparcia; dopiero w ostatnich latach proletaryat zaczyna skłaniać się ku socyalistom, prowadzić swą własną politykę, a nawet teraz już rozbija partyę radykalną i przyciąga do siebie jej elementy skrajniejsze, czyli mniej ufające w powodzenie walki z kapitałem o własnych siłach. W Niemczech zaś ruch ekonomiczny, skrępowany przez stosunki polityczne, nie może się rozwijać i upadłby jeszcze bardziej, gdyby nie pomoc socyalistów, dlatego na pierwszym planie staje tam również walka polityczna, ale walka ta od samego początku prowadzoną była przez partyę socyalistyczną.

* *
*

W pierwszych dniach stycznia t. r. zmarli w Paryżu dwaj przedstawiciele dawno pogrzebanych kierunków, **Wiktor Considerant** i **Wiktor Schoelcher**. Z ich imionami łączą się ciekawe wspomnienia czasów ubiegłych, kiedy jeszcze nie istniał socyalizm współczesny, ale zarodki jego tkwiły już w umysłach i z czasem miały się rozwinąć.

Considerant był uczniem Furyera i, za jego przykładem, całe życie propagował ideje falansteru, czyli idealnej gminy wytwórczej. W gminie tej produkt pracy miał być dzielony według pewnych zasad pomiędzy pracę, kapitał i talenty; zaletą jej miało być zniesienie nędzy, konkurencyi między kapitalistami i zadośćuczynienie wszystkim skłonnościom człowieka za pomocą uprzyjemnienia mu pracy i daleko bardziej sowitego, jak dziś, wynagrodzenia. Krytyka socyalistów naukowych, a jeszcze bardziej może siła brutalna faktów, rozbiły systemy utopijne z początku tego wieku, ale nie można zaprzeczyć, że przyniosły one nie małą korzyść, gdyż jeżeli ideał Furyera był utopijny, za to krytyka społeczeństwa burżuazyjnego, którą on daje, zawiera tysiące trafnych spostrzeżeń. Krytyka ta w znacznym stopniu przyczyniła się do ułatwienia procesu myśli socyalistom naukowym, a w szczególności Marksowi, który bardzo sumiennie przestudyował utopistów podczas swego pobytu we Francyi.

Ale najsłabszą częścią nauki utopistów była jej strona polityczna. Według zdania Furyera wystarczało zorganizowanie jednego falansteru, by reszta ludzi, zachęcona przykładem, zrobiła to samo. Wtenczas państwa rozwiązałyby się po prostu, gdyż stałyby się zupełnie zbytecznemi (F. pojmował już, jakkolwiek tylko instynktownie, klasowy charakter państwa), a cała ludzkość zamieniłaby się po krótkim czasie w jedną wielką organizacyę ekonomiczną. To niepojmowanie potrzeby walki politycznej czyniło, że uto iści nie dbali wcale o zorganizowanie partyi, któraby walczyła z państwem, i swą agitacyą nawet paraliżowali czynności tych, którzy wytężali swe siły dla zwalczenia reakcyjnych rządów Ludwika Filipa.

Sam Considerant był początkowo wojskowym i dosłużył się stopnia kapitana. Ale pod wpływem Furyera porzucił on służbę i poświęcił się pracy literackiej. Napisał on cały szereg broszur, w których rozwija dalej teorye swego mistrza. Reakcya, która nastąpiła po dniach czerwcowych we Francyi, dosięgła i jego, by go swą twardą dłonią przekonać, że, oprócz niechęci tłumów do założenia falansteru, istnieją jeszcze inne przeszkody na drodze do lepszej przyszłości. W 1849 roku musiał on uciec z Franc i, by uniknąć więzienia.

Niezrażony tem, udał się do Bruk eli, by w dalszym ciągu pracować i tam znalazł kilku kapitalistów, którzy dali mu pieniądze, potrzebne do założenia falansteru. Wtedy zwerbował pewną ilość zwolenników i z nimi udał się do Teksasu, by założyć tam falanster. Naturalnie, że ta próba, jak wszystkie tego rodzaju, skończyła się zupełnem fiasko.

Pod koniec panowania Napoleona Cons. wrócił do Francyi, gdzie przeżył jeszcze długo, zachowując zawsze młodzieńczą wiarę w swe ideały. Do ostatnich dni można go było widywać codziennie po śniadaniu w kawiarni Soufflet w Paryżu, gdzie chętnie rozmawiał z młodymi studentami socyalistami. Umarł, mając lat 89.

Drugi starzec, Schoelcher, był wręcz przeciwnym typem; był to mianowicie demokrata za starej szkoły, z tych czasów, kiedy to jeszcze wierzono, że swoboda, byleby była dobrze zastosowaną, da ludziom szczęście. Dziś robotnicy przekonali się, że sama swoboda nie wystarcza, a burżuazya wyrzekła się jej, widząc użytek, jaki proletaryat z niej robi dla dojścia do świadomości.

Schoelcher wsławiony jest tem, że za jego staraniem republika francuska zniosła w 1848 roku niewolnictwo w koloniach Ameryki Środkowej. Był też całe życie zaciętym wrogiem kary śmierci. Gdy 2-go grudnia 1851 r. Napoleon III zrobił swój zamach stanu, S. nie

wahał się ani chwili i należał do tych kilkunastu ludzi, którzy utworzyli pierwszą barykadę na przedmieściu Ś-go Antoniego. Przy jego boku padł deputowany Baudin, co dało hasło do buntu. Ale rozkład, spowodowany walką klasową, zdążył już wtenczas wytępić we Francyi większą część takich szczerych demokratów, jak S., dlatego na jego i towarzyszy wezwanie stawiła się zaledwo garść demokratów, a proletaryat, wycieńczony czerwcowym upustem krwi, nie ruszył się. Ruch został stłumiony, a S. zdołał zbiedz, by długi czas przepędzić na wygnaniu. Od czasu upadku cesarstwa był on senatorem; zmarł w pierwszych dniach stycznia t. r., mając koło stu lat życia.

Obaj zmarli byli sympatycznymi przedstawicielami tych młodzieńczych czasów burżuazyi francuskiej, kiedy jeszcze szlachetniejsza jej cząstka zdolną była odczuć zło, istniejące na świecie i szukać jego usunięcia.

***

Z życia litwinów amerykańskich. — Dramat w Krożach wzburza w dalszym ciągu ludność litewską. W jednej z licznych kolonii litewskich Stanów Zjednoczonych, w Shenandoah, odbył się wiec publiczny, na którym obecni postanowili zerwać z papieżem i oddzielić się w ten sposób od kościoła katolickiego za to, że on porzuca swe owieczki i oddaje na pastwę wściekłemu wilkowi rosyjskiemu. Nie pierwszy to jest przykład obojętności papieży na cierpienia ludu litewskiego, a zbrodnie krozkie są tylko powtórzeniem długiego szeregu dawnych okrucieństw, przeciw którym władza papiezka tak samo, jak i teraz nie protestowała. Zerwanie z papieżem znacznej ilości litwinów, tego tak katolickiego ludu, jest faktem bardzo znamiennym.

Z KRAJU I O KRAJU



Przed dwoma miesiącami umarł w więzieniu petersburskiem **Samuel Weinberger**; był on członkiem partyi Proletaryat. Szczegóły z życia zmarłego towarzysza mają nam być przesłane; umieścimy je w przyszłym numerze.

Ruch socyalistyczny w Galicyi w r. 1893

Podstawy ruchu socyalistycznego w Galicyi pomiędzy robotnikami w przemyśle zajętymi są dwie, mianowicie: organizacye czysto polityczne i stowarzyszenia robotnicze, mające na celu kształcenie członków.

Organizacye polityczne partyi soc. demokratycznej, oparte na mężach zaufania z zadawalniającym skutkiem pełnią zadanie w dwu większych ogniskach ruchu krajowego, we Lwowie i Krakowie. W dwu tych miejscowościach wydaje partya swoje pisma i jakkolwiek koła mężów zaufania miały przeciwdziałać jednostronnemu skupieniu sił agitacyjnych i propagandystycznych około redakcyi tych pism, to naturalnym biegiem rzeczy kupią się one najskuteczniej około największych mównic partyjnych. Unika się w ten sposób kroków fałszywych, które były możliwe, wówczas gdy redakcye nie miały ponad sobą nikogo, ktoby w ich wglądał czynności i za zdania wypowiadane mogły były być pociągane do odpowiedzialności tylko przed wiecami krajowymi. Unika się w ten sposób narzucania zdań i mniemań, płynących z osobistych przekonań redaktorów. Natomiast koło mężów zaufania, a obok niego komitet agitacyjny i redakcyjny czuwa nad tem, aby pisma partyjne wydawane były w duchu ogółu, którego wyrazem są wybrani przez poszczególne grupy lub zawody robotnicze mężowie zaufania.

Wiec galicyjski, odbyty we Lwowie przed dwoma laty, w samą porę oparł podstawy ruchu na instytucyi mężów zaufania, kładąc w ten sposób tamę utyskiwaniom, słusznym lub nie, na samowolne lub centralistyczne postępowanie redakcyi pism. Wiec ten postanowieniem podobnem wyprzedził inne organizacye partyjne w Austryi, które później taki sam program działania przyjęły.

Dzięki usiłowaniom mężów zaufania z obu organizacyi krajowych, zachodnio i wschodnio galicyjskich, udało się zwołać wiec doroczny galicyjski, który mniejsze miał zadanie niż poprzedni. Zbędnem było organizowanie się na nowych podstawach, niepotrzebne poprawki w istniejącej organizacyi; głównem zadaniem wiecu było pouczenie się wzajemne, jak właściwie agitacyę i propagandę prowadzić należy, jak korzystać z różnych doświadczeń i wynajdywać środki obrony przeciw dowolnemu, a często samowolnemu, zastosowywaniu prawa przez władze administracyjne względem socyalistów.

Kongres tegoroczny nie zajmował się zupełnie propagandą wśród chłopów. Rzecz tę poruszono przynajmniej na pierwszym lwowskim wiecu, teraz nie było o niej mowy, chociaż z lat poprzednich w zachodniej części kraju pozostały ślady tajnych organizacyi chłopskich socyalistycznych w powiecie krakowskim i bocheńskim, nie licząc setek broszur agitacyjnych, rozrzuconych wśród chłopów innych powiatów. Być może, iż wiec tegoroczny, wobec zajęcia się organizacyi socyalistycznych innych krajów chłopami, mógłby mieć z tego powodu pewne wyrzuty sumienia, organizacya zaś zechce na przyszłość rozwinąć odpowiednią działalność, stosowną dla kraju przeważnie rolniczego, do czego mógłby ją zachęcić coraz bardziej cechę kolektywistyczną przyjmujący ruch chłopski między rusinami.

Delegacya socyalistów polskich na kongresie socyalistycznym w Wiedniu zastrzegła sobie, że granice terytoryalne prowincyi krępować jej działań nie mogą. Wślad za tem organizacya krakowska rozwinęła silną agitacyę na Szlasku Austryackim w olbrzymich zakładach fabrycznych Arc. Albrechta i sąsiednich Rotszyldów. W zakładach tych przeważnie posługują się robotnikiem polskim, jako mniej wymagającym, ze szkodą dla innych robotników niemieckiej lub morawskiej narodowości. Robotnik polski, dla którego niedostępne były mowy i pisma obcych mu języków, ujrzał się nareszcie w posiadaniu broni w własnym języku ukutej; teraz organizacye w Witkowicach, Ustroniu i Trzyńcu należą do najsilniejszych i najlepiej urządzonych polskich związków, o czem świadczy znaczna liczba zgromadzeń i odbiorców pism socyalistycznej treści.

Manifestacye 1-go maja, tam gdzie się odbyły, wypadły wspanialej niż roku poprzedniego, ze względu na liczbę uczestników (6 tysięcy we Lwowie a 7 w Krakowie) i ze względu na urządzone próbne głosowanie przez lud kartkami za prawem wyborczem do rady państwa. Kartek takich, opatrzonych podpisami zebrano w Krakowie 6, we Lwowie 15 tysięcy. Uroczystość majowa wypadła mniej świetnie tylko w miejscowościach, w których organizacye opierały się na robotnikach, zajętych w zakładach państwowych. Użyto tam wszelkich środków, aby udaremnić obchód; każdemu,

kto chciał świętować, grożono wydaleniem, za to pozwalano próżnować w warsztatach dnia 1-go maja, byle by nikt nie brał czynnego udziału w manifestacyi.

Od maja po koniec lipca organizacye rozwinęły niemal gorączkową działalność za prawem powszechnego głosowania do rady państwa Przedlitawii. Zagrzani byli wszyscy wynikiem pomyślnym wyborów do parlamentu niemieckiego i przygotowywanych wyborów do izby deputowanych francuskiej. W całym kraju na dane hasło w dniu 18 czerwca odbyły się zgromadzenia (w Sączu, Stanisławowie nawet pod gołem niebem), na których agitowano za prawem, stawiając za przykład wystąpienie belgijskich robotników i wynik ich walki o takie same prawo. Rezolucye tych zgromadzeń przesłane prezydyum parlamentu odniosły ten skutek, iż rząd widział się zmuszonym podczas sesyi jesiennej rady państwa postawić na porządku dziennym zmianę ordynacyi wyborczej, robiąc ustępstwa szerokim masom ludowym. Rząd upadł przy wniosku, a z nim i sam wniosek, partya jednak postanowiła walczyć do upadłego, a w danym razie użyć jako broni przeciw deputowanym opornym strejku powszechnego.

Zgromadzenia zwoływane wszędzie po przemówieniach posłów galicyjskich przeciw projektowi reformy wyborczej, a za ustawą wyjątkową w Czechach, wywoływały burzę potępienia szlachty galicyjskiej, jako nowych targowiczan; przywodzono im na pamięć rok 1846.

Dwie konferencye krajowe delegatów mężów zaufania w Krakowie, dwie we Lwowie odbyte w ubiegającym roku zastanawiały się nad sposobem prowadzenia walki a sprawa w każdym wypadku toczyła się głównie około zdobycia prawa powszechnego głosowania.

Na kongresie zuryskim reprezentowało Galicyę 4 delegatów, wysłanych przez Kraków, Lwów, Stanisławów oraz przez organizacye robotników żydowskich.

W ostatnim kwartale, czyniąc zadość uchwałom wiecu krakowskiego, zaczęto wydawać pismo w żargonie żydowskim „der Arbeiter“ (Robotnik), które zdobywa sobie coraz szersze koło czytelników i opędza koszta wydawnictwa własnemi siłami.

Z początkiem roku we Lwowie zebrała się konferencya robotników warsztatów kolei państwowych w Galicyi, zakładów przemysłowych największych u nas. Wynikiem obrad było podanie do jeneralnej dyrekcyi żądań o zniesienie płacy od sztuki i oznaczenie jako płacę minimalną wartość 4 kg. mięsa w danej miejsocowości. Te same organizacye, za popędem głównego stowarzyszenia, mającego siedzibę w Wiedniu, wprowadziły w życie zawodowe stowarzyszenia kolejarzy. Stowarzyszenia takie zostały założone we wszystkich miejscowościach, posiadających większe warsztaty kolejowe, gdzieindziej ukonstyuowano się jako filie głównego austryackiego stowarzyszenia kolejarzy.

Liczne organizacye zawodowe, założone w Krakowie i Lwowie świadczą, iż wpływ organizacyi politycznych nie ogranicza się jedynie na wyrobieniu jednostek świadomych praw politycznych, ale równocześnie pragnie uzbroić je do walki o poprawę bytu materyalnego w granicach danego zawodu.

Na konferencyi krajowej wschodnio galicyjskiej postanowiono zebrać fundusze na wydawanie od czasu do czasu broszur agitacyjnych. Początek zrobiła jeszcze przedtem grupa młodzieży, wydając mowę D'Amicisa „O kwestyi społecznej“, w druku zaś znajduje się „Program zasad“ z objaśnieniem. Krakowska organizacya wydała zbiór nowel Niedźwiedzkiego, drukowanych poprzednio „w Naprzodzie“.

Można powiedzieć, że ruch soc. demokratyczny w r. 1893 spotykał więcej przeszkód ze strony władz administracyjnych, niż lat poprzednich. Wniosek stąd oczywisty, że obawy budzi on nie małe, a wątpić należy czy szpilkowania i kłucia pożądany wywrą wpływ na działanie partyjne, które z dniem każdym wzmaga się ekspansywnie i intensywnie.

Zaraz z początkiem roku zawieszono we Lwowie dwa pisma „Robotnik“ i „Siła“, pod pozorem, że one jedno stanowią i jako tygodnik kaucyę rządowi powinny złożyć. Pisma miały osobnych redaktorów i osobnych wydawców. Rekursy w tej sprawie jeszcze nie rozstrzygnięte.

Wiec krakowski rozpędzono z sali ratuszowej wskutek tłómaczenia § 2 o prawie zgromadzeń, że każdy z zapraszających winien znać wszystkich zaproszonych; pięciu zapraszających pozasadzano na 5 dni aresztu. Karano za zbieranie podpisów na kartkach (referendum), jako za kolportowanie pism (!), a choć apelacya zniosła wyrok niższej instancyi, przecież jasnem z tego, jakich się używa środków, aby ruchowi wszelkie stawiać przeszkody. Na tydzień przed 1-ym maja żadnego nie puszczono pisma bez konfiskaty czy to ulotnego, czy peryodycznego Nawet odezwy, które przeszłego roku przeszły przez cenzurę (w dosłownem brzmieniu przedrukowane), tego roku nie miały szczęścia (Kraków). Strata więc pieniężna jak na środki partyjne wielka, a dotkliwa również moralna. Mówców z Stanisławowa wysłanych do Tłumacza aresztowano i w kajdanach odstawiono do sądu; twierdził przytem urzędnik administracyjny, że w Tłumaczu niema konstytucyi (!). Rzecz oczywista, że od procesów subiektywnych, wytaczanych redaktorom pism socyalistycznych, procesów o kolportaż, o gwałt publiczny (odmawianie od pracy 1-go maja), procesów o poniewieranie klasami społecznemi roiło się tego roku; Kraków szczególnie, Lwów, Tarnopol i Stanisławów się odznaczyły.

Partya dotkliwe poniosła straty przez wydalenie czynnych członków z techniki lwowskiej i uniwersytetu krakowskiego za agitacyę wśród robotników, a proces, odbyty we Lwowie z powodu napiętnowania władz politechnicznych, niebardzo świetne dał świadectwo cnotom obywatelskim senatu i rektora. Straciliśmy również technika, Stanisława Kozłowskiego, relegowanego dawniej, zmarłego wskutek wycieńczenia sił we Lwowie.

Przejdźmy do stowarzyszeń robotniczych. Szczególną opieką namiestnika cieszyły się te stowarzyszenia. Mają one zadanie kształcenia i zabawy robotników. Namiestnik jednem pociągnięciem pióra chciał je przeinaczyć w stowarzyszenia polityczne lub pozbawić je istoty stowarzyszeń dla kształcenia, mianowicie usunąć odczyty i pogadanki o różnych zagadnieniach z życia publicznego. Minister spraw wewnętrznych musiał dopiero pouczyć p. Badeniego, iż to krok niewłaściwy. Gdy się nieudała taka próba, władze policyjne i starostwa wydały reskrypt, że o każdem zebraniu (wieczorku, odczycie, pogadance, zabawie) mają one być zawiadomione, i odtąd komisarze ściśle pilnują tego, co się na tych zebraniach mówi. Słowem nadzór policyjny nad życiem stowarzyszeń zupełny.

W październiku r. b. wskutek pogadanek w „Sile“ stanisławowskiej uwięziono 8 członków, którzy do dziś dnia siedzą w więzieniu śledczem, pomimo interpelacyi w radzie państwa posła Pernerstorfera, który przytoczył wiele nadużycia władz, jak protokół stenograficzny posiedzeń parlamentu z d. 30 XI wskazuje.

W Krakowie dla przeciwdziałania „Sile“ powołano do życia jezuickie stowarzyszenie pod wodzą ks. Badeniego i socyalno-chrześciańskie pod przewodem ks. Stysińskiego. Oba te stowarzyszenia żyją przy kilkunastu członkach dzięki składkom, płaconym przez opiekunów i piwu, które rozdają darmo, zamykając drzwi członkom z przekonaniami socyalistycznemi.

Pod kategoryę walki z ruchem podchodzi także godny napiętnowania czyn, jakiego się dopuścił fabrykant Lipiński w Sanoku. Przedłożył on robotnikom swoim do podpisu zobowiązanie, iż do „Siły“ należeć

nie będą, lub opuszczą fabrykę. Trzydziestu sześciu ślusarzy musiało uchodzić wśród zimy, nie chcąc poświęcić swoich przekonań politycznych.

Podano do ministeryum statuty politycznego stowarzyszenia z prawem urządzania wędrownych zebrań, na Galicyę i Bukowinę (Lwów), Galicyę i Szląsk (Kraków siedzibą).

Ruch robotniczy zawodowy w Galicyi korzystne robi wrażenie, jeśli weźmiemy pod uwagę zwycięskie strejki stolarzy bialskich, piekarzy krakowskich i robotników budowlanych lwowskich, w których żądaniom robotników stało się zadość. Kolejarze galicyjscy obesłali międzynarodowy kongres kolejarzy, który się odbył w Zurychu.

Ruch socyalistyczny wśród robotników w Galicyi ma podstawę czysto klasową, to znaczy niema w niem mowy o kłotni lub zgodzie narodowościowej lub językowej, niema zarzutów i obrony ucisku jednej narodowości przez drugą lub trzecią, a przecież biorą w nim udział z całem oddaniem się dla sprawy polacy, rusini, żydzi i niemcy. Objaw to pocieszający i niezadający kłamu hasłom głoszonym.

Ogólny rzut oka na ruch krajowy poucza nas, że zachodnia Galicya czynność rozwinęła większą od wschodniej, mimo silniejszego naporu żywiołów przeciwnych. Przypisać ten objaw wypada chyba żywszemu usposobieniu, tradycyi rewolucyjnej i rzutkości mazurskiego ludu. Wreszcie nie można pominąć, iż brak tam wszelkiego rozłamu i przeciwdziałania odstępców od ruchu, które sie spotyka we Lwowie, i które zniechęca wielu do wszelkiego działania partyjnego, poniewierając zasady karności i nie stawiając na ich miejsce nic, prócz wymyślań na jednostki, zarzutów bezpodstawnych zdrady sprawy robotniczej itp. niedorzeczności.

Lwów w grudniu 1893 r.

I. K.

* * *

Warszawa w lutym. — W ubiegłym karnawale odbył się między innymi bal krawiecki. Na balu tym byli majstrowie i czeladnicy rozmaitych fachów prócz czeladników fachu krawieckiego. Nieobecność ich objaśnia się w taki sposób. Przed balem komitet gospodarczy, składający się z samych majstrów, otrzymał odezwę od czeladników, w której ci ostatni wskazują na wyzysk i niehygieniczne warunki pracy w tym fachu, żądają reform, powiększenia płacy i skrócenia dnia roboczego. Na skutek tej odezwy pp. majstrowie uznali, że czeladnicy krawieccy w „przyzwoitem towarzystwie" znaleść się nie potrafią, i od udziału w balu ich usunęli.

W końcu stycznia aresztowano redaktora „Przeglądu Pedagogicznego" Wład. Dawida i jego żonę. Po przeprowadzeniu badania w d. 6 lutego oboje zostali wypuszczeni na wolność.

Rożalski i Pawłowski, stolarze, po trzech latach pobytu w cytadeli, skazani zostali na trzy lata osiedlenia w Rosyi.

Kosa.

* * *

Warszawa w marcu. — Do rzędu gospodyń rautu studenckiego z przed paru tygodni należała p. Walewska, którą t. zw. „towarzystwo" wykluczyło ze swego grona za proces o dziedzictwo, w trakcie którego pp. Walewscy wyparli się polskiego pochodzenia, aby spadek otrzymać. P. hr. Walewski, radca T. K. Z., który przestał bywać na posiedzeniach radców, bo nie chciano mu ręki podawać, po raucie zjawił się na takowe, gdyż „najczulsza i najpatryotyczniejsza część społeczeństwa" — młodzież objawiła swe uznanie przez zaproszenie jego żony na gospodynią.

Niedawno mieliśmy w uniwersytecie sprawę o złodziejstwo. Pomimo wyraźnych dowodów winy, inspekcya nie zgodziła się na wydalenie oskarżonego Silbersztejna, prawnika. Przed kilku dniami złapano na gorącym uczynku matematyka Wiercińskiego, który, sfałszowawszy zaświadczenie na awizacyi pocztowej, odebrał przesyłkę pieniężną za kolegę. Kapitalizm robi swoje; prawdę pisał Kuryer Świąteczny, że i u nas już możliwą jest Panama, „ludzie są. ale kanału niema". Tymczasem więc wyzyskujemy tylko te kanaliki, które są.

Kobuz.

* * *

Warszawa w marcu. — Przed kilkoma tygodniami w gazowni Kijewskiego i Szolca na Solcu wybuchł strejk, który dzięki braku organizacyi i zręcznych agitatorów upadł bez pożytku po 2 dniach. Strejkowało koło stu robotników, t. j. wszyscy bez wyjątku, nawet maszynista. Dyrektor, Bohdan Zatorski, aby uzyskać zwłokę, odesłał deputacyę robotniczą do właściciela K-go. Ten znów odesłał ją do dyrektora, który, wzywając robotników po jednemu, zdołał ich pięknemi słówkami omamić i nakłonić do wzięcia się do roboty. Tylko 14 oświadczyło wręcz, że żądają wyższej płacy i do roboty inaczej nie wrócą, lecz i ci wkrótce na dawne warunki przystali. Kilku z nich przyjęto a innych, których widać za inicyatorów uważano, wydalono. Nie trzeba się dziwić złemu rezultatowi, gdyż robotnicy gazowi są niefachowcami, przeważnie składają się z ludności wiejskiej, napływowej, w fabryce był strejk po raz pierwszy, nie był zorganizowany i należycie przez partyę i innych robotników poparty.

W Łodzi, jak zgodnie Warszawskij Dniewnik i Nowoje Wremia donoszą, wychodzi pismo rosyjskie, „Łodzinskij listok", subsydyowane przez miejscowych fabrykantów, którzy tym sposobem starają się dowieść swej lojalności względem rządu wobec ostatnich jego rozporządzeń co do obcych poddanych w państwie rosyjskiem i wobec walki konkurencyjnej z obwodem moskiewskim. Za ten objaw lojalności panowie fabrykanci otrzymują pochwały, coprawda trochę ironiczne. Głaszczą ich jak psów, które po otrzymanej łaźni, z pokorą i podwiniętym ogonem do panów się łaszą. Niech im ta łaska lekką będzie!

Wydanym został okólnik, nakazujący od 1 lutego księżom używać w stosunkach urzędowych pomiędzy sobą języka rosyjskiego.

Przed dwoma tygodniami aresztowano: 1) Leopolda Bajna, b. studenta med., który w r. z. odsiedział 4-o miesięczną karę na Pawiaku, 2) Antoniego Hempla, właściciela ziemskiego z gub. płockiej, podróżnika po Brazylii, który również w r. z. odsiedział 6-o miesięczne więzienie, 3) Bolesława Zdziarskiego, właściciela ziemskiego z gub. płockiej, 4) Andrusiewicza, rosyanina, urzędnika biura oberpolicmajstra.

Smutnej pamięci Benze, stolarz, znany pod nazwą Wagnera, znowu ukazał się na bruku warszawskim.

Kosa.

* * *

Lwów 20 lutego 1894 r. — Minister-prezydent ks. Windischgrätz (syn osławionego Windischgrätza, co w r. 1848 kartaczami i bagnetami „przywracał porządek" w zbuntowanym Wiedniu), przedstawiając izbie deputowanych nowe ministeryum, powiedział między innemi, że osnową rządu będzie „jawność i prawda", skromnie zaś w końcu dodał, że przeciw żywiołom destruksyjnym wystąpi rząd z całą energią. Że była to zapowiedź wstecznika, skierowana przeciw socyalnej demokracyi, okazało się wkrótce. Jawność i prawda

podniesione były jako potępienie zamachu stanu, skrycie przez Steinbacha i Taaffego przeciw izbie uknutego przez ich reformę wyborczą, zaś jawność i prawda w stosunku do partyi robotniczej znaczą: jeszcze gorliwsze zabranianie przez władzę publicznych zgromadzeń, wytaczanie procesów politycznych, konfiskaty pism itp. przyjemności konstytucyjnego życia austryackiego.

Nowa era, zapowiadiana w ten sposób, jak raz do galicyjskich stosunków przystaje. Możecie zważyć jak mile zapowiedź rządu przyjętą była przez austryackich polaków, rządzących w Galicyi, kiedy poseł demokratyczny p. Rutowski w sprawozdaniu poselskiem w Tarnowie i Bochni żałuje, że u nas w Galicyi nie było możności zawieszenia konstytucyi tak jak w Czechach, że powszechne głosowanie prowadzi do absolutyzmu, do caryzmu, że reforma wyborcza była wymysłem biurokracyi austryackiej, że zbawienie Austryi, na której nasze nadzieje polskie budować musimy (!), nie zależy od tego, iż przybędzie do Wiednia *kilka wagonów* posłów robotniczych. W podobny sposób, choć mniej szczery odzywali się demokraci polscy Sokołowski w Krakowie, Lewicki w Przemyślu. I demokracya polska, która w swem łonie ma takich przywódców, śmiała krzyczeć gwałtu, że delegaci polscy na kongresie zuryskim nie podnosili sprawy Polski. Oni, zakała Polski!

Posłowie ci demokratyczni, aby się uchronić od zbytnich objawów uznania ze strony ludu, który reprezentują, składają swoje sprawozdania pod silną osłoną policyantów, przed mieszkaniem stawiają stójkowego, a okna deskami każą z zewnątrz zabijać.

Powiedziano, że reforma wyborcza, przez rząd wypracowana, przedłożona będzie sejmom do omówienia i poczynienia poprawek.

Sejm galicyjski ukończył swoje prace (?), lecz o reformie wyborczej ani słychu. Wniosek w tym względzie ruskiego posła Romańczuka odesłano do komisyi administracyjnej wydziału krajowego, gdzie go pierwiej mole zjedzą, nim doczeka się opracowania i omówienia w sejmie.

Wniosek — ach ci galicyanie — nie chciał być tak zuchwałym, iżby dalej poszedł niż rządowy, przeciwnie, choć domaga się zniesienia kuryi, lecz pod innymi względami nie dorównywa nawet wnioskowi ministeryalnemu. Za to w końcu sesyi sejmowej z dumą powiada poseł lwowski p. Weigel, a wtóruje mu p. Romanowicz, demokratyczny radca wydziału krajowego, karyerowicz co się zowie — że spieszyć nie mamy się czego (raczej w tył ciągnąć?), wyprzedzić się nie damy nikomu w reformach, ale pozbyć się nam należy warcholstwa i zgubnych aspiracyi. Tak się pojmuje u nas ideje demokratyczne.

Jeden z posłów sejmu czeskiego, hr. Bouquoy, robił przygrywkę do reformy wyborczej, iż godziłoby się nam cofnąć po za rok 1873 i powrócić do pośrednich wyborów do rady państwa w Wiedniu przez sejmy krajowe. Galicyjscy szlachcice i szlachetni demokraci galicyjscy zachwyceni byliby takim wynikiem reformy. Że nic dobrego nie należy nam sobie obiecywać po rządzie koalicyjnym i że reforma wyborcza — jeśli ją rząd przedłoży — będzie zbękarconem dziełem w wysokim stopniu, to każą nam przypuszczać dzienniki wiedeńskie, które niby to czerpiąc wiadomości z dobrych źródeł, rozmaite potworne młynkują projekty, co jeden to gorszy, aby nie przerazić opinii samym projektem rządowym i przygotować umysły do przyjęcia plewy zamiast ziarna. Czy im się to uda z partyą robotniczą, zobaczymy. W każdym razie walka proletaryatu austryackiego o prawo wyborcze teraz dopiero zacznie się naprawdę i będzie się musiała zaostrzać z dniem każdym.

Chciałbym, aby nasi bracia zakordonowi zrozumieli nas, dlaczego tak się rozwodzimy nad sprawą wyborczą w Galicyi, dlaczego zapalamy się do niej, chciałbym wreszcie, aby poznali naszych „przedstawicieli“ ludu i sądzić mogli o kierunku, nadanym sprawie narodowej w kraju ze względną wolnością dla rozwoju tych kierunków.

Każdemu panu pokłon należny. Sejm galicyjski przez usta p. Stan. hr. Badeniego, brata namiestnika, wniósł projekt obłożenia ciężarami na utrzymanie szkół gminnych zarówno obszaru dworskiego jak i gminy chłopskiej. Gmina w gminie, obszar dworski płacił dotychczas tylko $^1/_3$ tych wydatków. Projekt stał się prawem i trąby szlacheckie pieją hejnały o poświęceniu szlachty dla ludu. Dodać należy, że obciążanie gminy szarwarkami, wydatkami na drogi jest tak wielkie do dziś dnia i nieproporcyonalne do ciężarów dworu, że bunty chłopskie, uśmierzane bagnetami i procesami, były do niedawna na porządku dziennym, dodać dalej należy, że korzyści z tych ciężarów płynące, wskutek gospodarki szlacheckiej po wydziałach powiatowych, prawie tylko na korzyść dworu wychodzą. Jeśli rozważymy, że posiadacze dóbr, czyli naczelnicy obszarów dworskich kazali sobie niedawno zapłacić za przywilej propinacyjny 20-letni czynsz dzierżawny i że ten rabunek, popełniony na kraju, miliony wynosi — zrozumiemy doniosłość ofiary na szkoły złożonej. I to kiedy? — wówczas, gdy nauczyciele ludowi uciekają przed nędzą ze swych posad do Brazylii, do straży skarbowej, do kolei, do urzędów podatkowych, a drzwi i okna w istniejących szkołach zabija się deskami lub też na nauczyciela kreuje się wysłużonego austryackiego kaprala. Und das nennen die Kerle ein Vaterland!

Vaillant rzucił bombę w parlamencie francuskim i wbijaniem ćwieków w łby deputowanych francuskich chciał ich przywieść na drogę cnoty. Nasz sejm chorować na wielkość chce i ma powody potemu, jak wam to wyżej wskazałem. Ta wielkość kazała mu w dzień otwarcia sesyi sejmowej pomyśleć o łbach poselskich.

Całe pogotowie straży ogniowej było w gmachu sejmowym z sikawkami. „To bez to, co sie posłom ze łbów zawse kuzy“ — rzekł mi jeden mazur. Cały oddział policyi z komisarzami i szpiclami strzegł westybulu i gmachu przed.... zgadnijcie? no?! eh — przed anarchistami lwowskimi — jacyście wy niedomyślni. Jakżeby się taka wielkość, jak sejm galicyjski, obszedł bez czyhających nań anarchistów. Anarchiści po murach nasmarowali czernidłem: „Precz z Szczepanowskim“, rozrzucili pisemko ulotne w łóżku drukowane, wzywające lud roboczy „do manifestacyi“ (kociej muzyki) przed gmachem sejmowym.

Zadrżał sejm w swoich posadach i grozą napełnił się przybytek polityki szlacheckiej; i oto Szczepanowski, autor „Nędzy“ i referent od waluty złotej z papieru w Schlegmühl wyrobionego wziął urlop na całą sesyę, na galeryę wstęp publiczności wzbroniony, butelki z płynami i puszki z sardynkami w bufecie codzień rewidowane przez komisarza policyi, słowem — tout comme à Paris.

Pokazało się, że anarchiści nasi to szpicle policyjni. Nie uważajcie tego jako zwykłego usprawiedliwienia anarchistycznych wybryków.

Pan Piotr Eliasiewicz, jeden z dwóch głównych przywódców, wedle zwierzeń jego długoletniego przyjaciela, pana Emila Breitera, drugiego z przywódców niezawisłych tutejszych socyalistów, p. Eliasiewicz jest prostym szpiclem i jako takiemu wzbroniono mu wstępu na zgromadzenia robotnicze. Rodzina niezawisłych rozpada się z każdym dniem i maluczko a doczekamy się, iż pozjadają się jak szczury między sobą, aż do ogonów. Takie bywają skutki, jeśli się walczy paszkwilem, oszczerstwem, złą wolą, szpiclowskiemi sztuczkami, a nie w imię uczciwych przekonań.

Postępowanie niezawisłych nigdy u nas ufności nie budziło w szczerość ich przekonań. Dziś wiemy z kim walczyliśmy, bo na dziś przycichły burdy niezawisłe, a co lepsze jednostki wracają do partyi robotniczej, zaś stowarzyszenie „Świt“ jest na wymarciu.

Jako objaw nowej ery zanotować trzeba, że namiestnictwo galicyjskie już po raz trzeci odrzuciło nam statuty politycznego stowarzyszenia „Proletaryat“.

Nowy kurs objawia się także w ten sposób, że zgromadzenie ludowe we Lwowie na ratuszu miejskim 11 t. m. rozwiązał zupełnie bezprawnie komisarz rządowy, w dniu 6 lutego zgromadzenie takie zabroniono całkiem we Lwowie z obawy zaburzeń (ochrony lewicy sejmowej), zaczętych anarchistycznemi kartkami i zamierzoną kocią muzyką. Zabroniono zebrania ludowego w dniu 18 lutego w Nowym Sączu, a odbyte w tym samym dniu w Przemyślu znowu rozwiązał komisarz rządowy.

Że płyniemi pełnemi żaglami nowego kursu, dowodzą nietylko liczne konfiskaty pism peryodycznych, ale i odezwanie się prokuratora, że mają nakaz konfiskowania każdej broszury, choćby najniewinniejszej, treści socyalistycznej. Chcieliśmy mianowicie drukować we Lwowie objaśniony program zasad, (broszurę 3 arkuszową), gdy jednak pierwszy arkusz przedłożony cenzurze skonfiskowano, musieliśmy druku zaprzestać

Na 24 lutego naznaczona jest rozprawa w Stanisławowie przed trybunałem sądów przysięgłych przeciw ob. Laurukowi, Weidlerowi i Szepsowi, którzy od 7 X r. z. siedzą uwięzieni. Jednego z nich wypuszczono za kaucyą 300 fl. na wolną stopę. Trzech innych ob., oskarżonych o tajne stowarzyszenia, oczekuje rosprawy. Rosprawa odbędzie się póżniej. W Starym Sączu (obok Nowego) odbywa się rosprawa o przestępstwo ustawy o zgromadzeniach, którego mieli się dopuścić sandeccy tow., zwołując za zaproszeniami zgromadzenie pod gołem niebem. Jaki wynik, nie wiadomo, bo odroczono rosprawę dla przesłuchania nowych świadków. Nie liczy się wcale drobnych procesów policyjnych i kar pieniężnych, nakładanych na naszych towarzyszy partyjnych, a zwłaszcza w Krakowie, gdzie burmistrz Friedlein podobnie jak i w Przemyślu Dworski zaklął się nie dawać robotnikom sali żadnej na zgromadzenia.

W święta wielkiejnocy odbędzie się w Wiedniu kongres austryacki, na który delegowano Mańkowskiego Antoniego, Kozakiewicza Jana, Żelaszkiewicza Kornela i Frenkla Joachima. Sprawozdanie z tego kongresu nadeślę Wam.

Ik.

***

Z powiatu będzińskiego. — Okolica nasza, położona na północno-wschodniej stronie powiatu, posiada w różnych miejscach pojedyńcze fabryki i kopalnie, jako to prochownię w Ogrodzińcu, cementownię w Wysokiej, kopalnię węgla i odlewnie żelaza w Porębie itd. Najważniejszym jednakże punktem fabrycznym jest osada Zawiercie i tam też skierowywa się ludność miejscowa, udając się na zarobek.

Okolica należy do biedniejszych w kraju, ziemia licha, piaszczysta; stanowi też ona bardzo dla fabrykantów dogodny punkt, może bowiem dostarczyć taniego robotnika, tańszego o wiele, niż w południowo-zachodnim kącie (w Dąbrowie, Sosnowcu), gdyż tam spotykamy daleko więcej kopalni i fabryk, a miejscowe siły robocze nie wystarczają nawet. U nas przeciwnie, i naprz. do Zawiercia przychodzą do fabryk z dalszych okolic, w obrębie trzech mil. W Zawierciu najważniejszym zakładem przemysłowym jest fabryka bawełniana dawniej braci Ginsberg, obecnie Towarzystwa Akcyjnego, obejmująca przędzalnię, tkalnię, bielnik, drukarnię i wykończalnię. Zatrudnia ona 5 — 6.000 ludzi. Dalej jest huta szklanna, przędzalnie wigoni, dystylarnia drzewa. W tych i innych drobnych zakładach pracuje też około tysiąca ludzi.

Robotnik miejscowy różni się wielce od robotnika innych naszych centrów przemysłowych. Jest to właściwie element przejściowy pomiędzy wsią a fabryką; pracując w fabryce, nie zrywa z wsią, często tam wraca na czas dłuższy, jeśli tego zajęcia rolne wymagają, co niedziela przynosi sobie ze wsi chleb, który łącznie z jakimś marnym dodatkiem stanowi jedyne pożywienie. Odżywia się wogóle bardzo źle, a mieszka nie lepiej, gdyż w stancyi, którą wynajmuje jedna rodzina, mieszka jednocześnie 6 — 8 sublokatorów. Na kiepskie te warunki życia wpływa naturalnie bardzo nizka stopa zarobkowa. Przeciętny zarobek dzienny dorosłego robotnika wynosi 50 — 55 kop., robotnicy 40 — 45 kop. Długość dnia roboczego wynosi 12 godzin, od 6 do 7, z godziną na obiad.

Pod względem umysłowym robotnik tutejszy stoi bardzo nisko, — tylko bardzo niewielki procent umie czytać i pisać. O jego moralnym poziomie i poczuciu godności ludzkiej świadczy ten fakt, iż do niedawna wolał on być znieważonym czynnie przez majstra, aniżeli zapłacić 10 kop. kary. Teraz ten ojcowsko-patryarchalny stosunek majstrów do robotników uległ zmianie; w znacznym stopniu przyczyniło się do tego zaprowadzenie inspekcyi fabrycznej. Daleki jestem od zachwycania się inspekcyą fabryczną. Rząd rosyjski, pod pozorem „zbawiania“ i „oswobadzania“, szuka i wynajduje dla sług swoich intratne posady, a jednocześnie powiększa liczbę dozorców, bacznem okiem śledzących za postępkami wszystkich obywateli — oto geneza inspekcyi. A przytem nie pozwala się fabrykantowi wydusić wszystkiego z robotnika i zdegenerować go ostatecznie. bo z czegoż rząd ciągnąć będzie podatki pracy i krwi?! Przytem inspekcya nieubłagalną nie jest, a pieniądze przydają się przecież. Jednakże pod niektórymi względami przyniosła ona rzeczywistą korzyść, oto robotnik, mając urząd, do którego może zanieść skargę, zwolna do tego się przyzwyczaił, czyni to i dlatego nie bywa w takim stopniu narażanym na czynne zniewagi. Jeszcze inna sfera stosunków uległa znacznemu polepszeniu; mam tu na myśli stosunki majstrów z dziewczętami, jedną z najwstrętniejszych i najpodlejszych form wyzyskiwania przez przełożonych swego położenia.

Naturalnie, że wobec powyższego o jakiejś świadomości swego położenia wśród tutejszych robotników nie może być mowy. Były wypadki, które zdala mogły się wydawać przejawami świadomego ruchu. Do takich należą zaburzenia głodowe z przed kilku laty, spowodowane wysoką ceną i brakiem chleba. W rzeczywistości był to wybuch czysto żywiołowy. Strejków właściwych również dotąd nie było. Z czasem oczywiście, że się to wszystko zmieni.

O inteligencyi fabrycznej nie wiele można dobrego powiedzieć. Jak w innych osadach fabrycznych, tak i u nas, inteligencya owa, obracając się wciąż naokoło tronów kapitału, będąc świadkiem tak blizkim jego wszechpotężnego wpływu, pozbawiona, dzięki ogólnym polityczno-społecznym warunkom kraju, możności jakiegokolwiek udziału w sprawach społecznych, — za jedyny ideał i cel życia obiera sobie mamonę. W fabrykach i po za niemi każdy zajęty jest „podstawianiem stołka“ współzawodnikowi na drodze uzyskania zyskowniejszej posady, zaś jedynem paliwem, podsycającem nikły ognik życia towarzyskiego, są plotki. Naturalnie, o jakiejś wyższej moralności, o wyższych aspiracyach mowy niema, a znajomość z miejscowymi żandarmami i możność uściskania ich prawicy uchodzi za zaszczyt, którym zresztą bardzo wielu może się pochwalić. Łatwo przewidzieć, iż, spotykając się z robotnikiem w obrębie fabryki, w najlepszym razie nie oddziaływa

nań ujemnie. Do robotnika mówi się „ty“, a kiedy majster lub kierownik wchodzi do warsztatów, ani on robotników, ani jego robotnicy nie pozdrawiają, uważając, iżby swoim ukłonem ubliżyli tak wysoko postawionej osobie.

* * *

Warszawa, 20 marca.

Rewolucya uniwersytecka.

Zupełnie słusznie karciliście objawy upadku młodzieży uniwersyteckiej. Rzeczywistość przedstawiała się zastraszająco! Dzień za dniem przynosił nam nowe fakty, świadczące nie tylko o upadku ducha rewolucyjnego wśród studentów, ale także (co zwykle za tem idzie) o zupełnem moralnem zwyrodnieniu.

Opinia i ta przestała chłostać rozmaite nikczemności, a nawet wyrodziła się specyalna teorya „tolerancyi“, która stawała zawsze w obronie Kurnatowskich i jemu podobnych indywiduów. Władza, widząc bierność i uległość ze strony studentów, co raz to więcej zadzierała nosa do góry. Karyerowiczowstwo zapanowało wszechwładnie, każąc milczeć szlachetniejszym jednostkom. O „wzlatywaniu nad poziomy“ nikt nie myślał, gdyż to podróż niebezpieczna, można przy niej kark skręcić, no i pozbawić się karyery. Zdawało się, że maluczko, a wkrótce pod wodzą naszych domorosłych stańczyków zostanie założone towarzystwo „niewtrącania się do polityki“, bo już pewne objawy w tym kierunku dały się zauważyć. Zjawił się np. jeden Filip z konopi, osobistość popularna ze swej głupoty, który miał tę bezczelność i porównał publicznie ideję rewolucyjną z syfilisem.

Wszystko to było do czasu. Zbyt przeciągnięta struna pękła, dawno jątrzący się wrzód nabrał i nastały dni gorące w uniwersytecie. Powód do tego dał student III kursu prawa, niejaki Szymon Zylbersztein, od dość dawna już posądzany o wykroczenia przeciwko prawu własności. Przy tem ponieważ temu panu widać złodziejskie „zarobki“ nie wystarczały, więc postarał się o nie tyle zaszczytne ile intratne miejsce szpicla, no i w dalszym ciągu studyował sobie prawo. Dopóki nie było faktów, stwierdzających wszystkie te domysły, dotąd można go było „tolerować“, ale z chwilą, kiedy powychodziły na jaw takie rzeczy, jak kradzież roweru, fraka, odbieranie w cudzem imieniu pieniędzy etc. trudno to było ścierpieć. Studenci zwrócili się do rektora (Szczełkowa) z prośbą o wyrzucenie Zylbersztejna. Rektor zażądał dowodów, których mu natychmiast dostarczono, ale uznał je za niewystarczające. „Czin czina poczitajet“ mówi ruskie przysłowie. Nic dziwnego, że rektor chciał uczcić szpiclowski „czin“ w Zylbersteinie i wszelkiemi siłami starał go się obronić, nawet z narażeniem swojej powagi naukowej. (Na kilka dni przed tem rektor jednego ze studentów wziął za Zylbersztejna i obiecywał mu wszystko ułagodzić, a nawet proponował stypendyum). Nie pozostawało nic innego, jak żeby cały III kurs prawa poszedł *żądać* już wyrzucenia złodzieja i szpicla ze swego grona, a w razie odmowy, żeby domagał się tego cały uniwersytet. Tak też i uczyniono. W poniedziałek d. 12 marca cały kurs udał się do rektora, reszta zaś w poważnej liczbie 700 zajęła podwórze i oczekiwała na rezultat pertraktacyi. Tymczasem przebieg rozpraw był następujący. Z początku studenci bardzo spokojnie przedstawili swoje żądania rektorowi, a chcąc uniemożliwić mu „błahorodnuju retirowku“ zatarasowali sobą wszystkie drzwi. Rektor, czując się przypartym do muru, uciekł się do mikołajowskiej metody i zwrócił się do jednego z mówiących z propozycyą w trybie rozkazującym, „mołczat'“. Tego było za wiele. Grad epitetów w rodzaju „szpion“, „naczalnik tajnoj policyi“ i t. d. sypnął się na niego, poparty przytem pchnięciem w kark.

Gdy to wszystko odbywało się na górze w kancelaryi rektora, na podwórzu miały miejsce inne sceny. Tutaj główna działalność przypadła w udziale inspektorowi, jego pomocnikom i pedlom*). Studenci zatarasowali sobą wchodową furtkę i bramę i trzymali straż, żeby nie znalazło się zbyt dużo pochopnych do ucieczki. Na pochwałę należy dodać, że takich było niewiele i to same męty uniwersyteckie. Zawiadomiona telefonicznie policya przybyła na miejsce wypadku, ale tu ją spotkał zawód, bo studenci oparli się ich żądaniom i nie wpuścili za kratę. Nadjechał także i ober-salceson, ale w obawie, że i jego ekscelencyę może spotkać konfuzya, zawrócił jeszcze prędzej.

Minęło kilka godzin wyczekiwania. Inspektor, jak mógł, perswadował i nalegał o rozejście się, ale nikt jego rozkazów nie spełniał, a przy okazyi nasłuchał się dosyć niepochlebnych dla siebie epitetów. Do śmiesznych postaci zaliczyć należy jakiegoś urzędnika do specyalnych poruczeń przy oberpolicmajstrze, który namawiał do rozejścia się na tej zasadzie, że i on był studentem. Nareszcie władza, widząc, że wobec przykładnej karności nic nie wskóra, ogłosiła, że stanie się zadość żądaniom studentów. Uzyskawszy to zwycięstwo, studenci rozeszli się, postanowiwszy nie przychodzić na wykłady, dopóki kategorycznie nie otrzymają wiadomości o wyrzuceniu Z. Rzeczywiście we wtorek wszystkie audytorya były puste i „strejk“ ten trwałby w dalszym ciągu, gdyby nie to, że we środę już zostało ogłoszone, że Z. jest usunięty. Władza, chcąc wypowiedzieć ostatnie słowo, zagroziła, że kto we czwartek się nie zjawi, zostanie wydalonym. Studenci nie zlękli się wcale tej groźby, przyszli zaś ponieważ wskórali to, czego się domagali.

Na zakończenie dodać trzeba, że koledzy żydzi i rosyanie zachowywali się bardzo przykładnie, idąc ręka w rękę z polakami. Mowa tu o masie, bo co do jednostek, które nie przyjmowały żadnego udziału, to dosyć ich było i między polakami. Żadna „tolerancya“ nie powinna ich uniewinnić: infamia bezwzględna powinna być ich udziałem.

Tak się zakończyły „dni marcowe“ w uniwersytecie.

sp.

Warszawa, 20 marca.

Teatr rosyjski w Warszawie.

Ubiegły tydzień był płodny w manifestacye: bezrobocie w Zawierciu, zajścia w uniwersytecie, wreszcie wieńce i bukiety w teatrze Rozmaitości. Słudze waszemu przypadła w udziele nie najlepsza cząstka: był on uczestnikiem demonstracyi w teatrze, o której chce wam donieść.

W ostatnich dniach przyjechała do Warszawy cesarska trupa z Petersburga. Nie pierwszy to już najazd na naszą scenę: trzy lata temu byli u nas ciż sami artyści i wtedy miały miejsce zajścia, toż samo powtórzyło się obecnie. Zresztą z drugiej strony najazd ten jest dokonywany systematycznie, choć w mniejszych rozmiarach, w postaci przyjmowania na scenę warszawską artystek rosyjskiego pochodzenia (Rastorgujewa, występująca pod nazwiskiem Tarnowskiej, Timirazjew, Konarska de Luce, Fedorowiczowa i inne), to znów w przyjeździe baletników solistów (Petipa i Bekefi).

Wróćmy jednak do głównego faktu. Przygotowania do urządzenia demonstracyi zaczęły się na parę dni przed niedzielą — 18 marca — dniem pierwszego

*) Pedle stanowią ważną sprężynę w uniwersytecie. Złośliwi nawet utrzymują, że bez profesorów uniwersytet mógłby istnieć, ale bez pedlów nigdy. Wszyscy oni są ex-żandarmami a obowiązkiem ich jest znać wszystkich studentów, zdawać o nich relacye, notować nieprzychodzących na wykłady, noszących jasne spodnie itp.

przedstawienia. Polegały one na zebraniu pewnej dość znacznej sumy na kwiaty i wykupieniu wszystkich miejsc. Demonstracya zasadzała się na frenetycznych oklaskach, dawanych zasłużonym i niezasłużonym i na rzucaniu masy bukietów na scenę. Demonstracya, jak widzimy, była najzupełniej bierną, a tem samem chybioną, bo przecież nikt chyba nie wątpi, że artyści polscy cieszą się większą sympatyą naszego społeczeństwa, niż trupa z nad Newy. Większe daleko znaczenie miała by demonstracya, gdyby została skierowaną ku Wielkiemu teatrowi i publiczności tam będącej.

Obecnie jednak żale są spóźnione ; zapóźno również na uwagi, jakieby przesłać należało pod adresem wykonawców demonstracyi za zakończenie tejże w knajpach.

P. S. — Obie powyższe korespondencye przyszły już po zamknięciu numeru, jednak zmieniliśmy porządek i umieściliśmy je ze względu na zawarte w nich interesujące fakty.

***

Troskliwość „chlebodawców" mularskich o los „ich" robotników.

Praca organiczna przyniosła burżuazyi polskiej jedną bardzo przyjemną zabawkę, mianowicie znakomite ułatwienie w wykonywaniu tak zwanych uczynków obywatelskich. Każdy, kto wylał asfaltem chodnik przed swoim domem albo założył dreny w łące, uważał za stosowne reklamować się we wszystkich pismach i zostawał natychmiast zaliczony do potężniejącego wciąż zastępu zbawców ojczyzny. A cóż, jeżeli sprowadził czasami doktora dla robotników, którzy dawali mu utrzymanie, lub założył jakąś kasę, choćby nie ze swoich pieniędzy, — wtenczas pochwałom nie było końca.

Takie pochwały postarało się zdobyć zgromadzenie majstrów mularskich w Warszawie.

Pomimo wszystkich przeszkód policyjnych, wieści o nadmiernem wyzyskiwaniu pracowników mularskich rozchodziły się po mieście. By temu zapobiedz, posłali pp. majstrowie artykuł do wiernego sługi naszych „możnych tego świata" — Kuryerka Warszawskiego. W artykule tym (N⁰ 54, r. b.) chwalą się oni, że od r. 1892 z własnej kieszeni składają opłaty na kasę chorych dla robotników mularskich i to w ilości kopiejki od rubla zarobku.

By bardziej uwydatnić swą działalność „obywatelską", piszą majstrowie, że zbawienne skutki ich ofiary przejawiają się jeszcze w tem, że mularze samodzielnie (bez majstrów) pracujący, np. przy kanalizacyi, zakładach gazowych i fabrykach, sami nabywają kwitki z owej kasy chorych w kancelaryi zgromadzenia i wylepiają nimi książeczki, by módz otrzymywać zapomogę w razie choroby oraz zapewnić żonom wsparcie 10-rublowe (!) na wypadek utraty męża. Autor artykułu dodaje : „jest więc poniekąd samopomoc, przymuszająca do pewnej oszczędności i zniewalająca myśleć o własnym losie". Ta bezczelna wzmianka otwiera nam szerokie horyzonty : widzimy już majstrów, organizujących mularzy w związki fachowe, które przecież są najlepszym przejawem „myślenia o swoim losie" klasy robotniczej.

Ale zanim to nastąpi, powiemy, na czem polega w rzeczywistości owa ofiara zgromadzenia majstrów.

Gdy się rozpoczęła znana gorączka budowlana po wojnie rosyjsko-tureckiej, napłynęło do Warszawy kilkanaście tysięcy mularzy ze Szląska, Krakowskiego itp. okolic. Chcąc zdjąć z siebie część odpowiedzialności za wypadki, które ciągle zdarzają się przy mularce, dzięki chciwości przedsiębiorców, majstrowie zaczęli potrącać robotnikom po rublu rocznie na fundusz szpitalny; później, gdy ruch zaczął ustawać, a z nim zmniejszyła się i liczba robotników, majstrowie podwyższyli ową opłatę do 1 % od zarobku, co wynosiło na sezon budowlany mniej więcej 2 rs. 50 kop. od osoby. Ponieważ w Warszawie istnieje kilka tysięcy mularzy, widzimy więc, że zbierała się ładna sumka.

Otóż co się z tymi pieniędzmi stało, o tem nie wie nikt, oprócz oczywiście starszych cechowych. Nigdy nie zdawano sprawy z wpływów oraz z wydatków, tymczasem wiadomą jest rzeczą w sferach mularskich, że niepodobieństwem było uzyskanie jakiejkolwiek zapomogi z funduszu szpitalnego. Można z zupełną pewnością powiedzieć, że co najmniej dziewięć dziesiątych wpływów pozostało w kasie, czyli że w kieszeniach pp. majstrów utonęło przez czas do roku 1892 przynajmniej kilkadziesiąt tysięcy, a może i więcej, rubli. Pan Grancow, który takie wspaniałe kamienice buduje, mógłby coś o tem opowiedzieć, gdyż on z tą kasą najwięcej miał do czynienia. O tem prasa musi milczeć.

Jest to jeszcze jeden przyczynek do historyi cichej spółki naszych patryotycznych i „obywatelskich" klas posiadających z władzami moskiewskiemi.

List b. delegacyi polskiej

Ze względu na pojawienie się w N⁰ 3-4 Sprawy Robotniczej, organu dem. soc. Królestwa Polskiego, „listu otwartego" p. Karskiego do „swych mocodawców z Łodzi i Warszawy" my, członkowie delegacyi polskiej na kongresie zuryskim, uważamy za stosowne uczynić następujące sprostowania :

1) Nieprawdą jest, jakoby p. Karski zjawił się na kongres z obszernem „Sprawozdaniem o naszym ruchu socyaldemokratycznym za 4 lata ostatnie, wydanem przez redakcyę „Sprawy Robotniczej" w niemieckim języku". Zaledwo powyższe sprawozdanie pojawiło się na stołach kongresu, natychmiast zwołanem zostało posiedzenie delegacyi polskiej, by rozpatrzyć kwestyę, kto przedstawił kongresowi owe sprawozdanie, i jak się delegacya polska ma do niego odnieść. Na zapytanie przewodniczącego (ob. Daszyńskiego), kto z członków delegacyi polskiej odpowiada za sprawozdanie Spr. Rob., p. Karski oświadczył, że on „niezupełnie się ze sprawozdaniem zgadza i wogóle nie jest za nie odpowiedzialny". Na zebraniu tem obecni byli wszyscy członkowie deleg. polskiej (oprócz ob. St. Grabskiego, który wtedy jeszcze nie był w Zurychu), między nimi i p. Karski.

2) Nieprawdą jest, że p. Karski nie należał do deleg. polskiej, co on nawet motywuje w ten sposób, że „uważa za bezsensowne jednakowe głosowanie nad różnemi kwestyami, kiedy delegacya składała się z przedstawicieli trzech różnych zaborów". P. Karski należał do deleg. polskiej, czego dowodem jest obecność jego na 2 pierwszych jej posiedzeniach, później zaś, gdy mandaty Spr. Rob. nie zostały uznane, uważał za stosowne oświadczyć ob. Daszyńskiemu, że się z deleg. wycofuje; otóż wystąpić można tylko z tego, w czem się było. Fałszem jest i to, że p. Karski „wspólnie fabrykować sprawozdanie z ruchu polskiego z góry nie uważał za możliwe", gdyż jak widzimy w protokółach zebrań del. polskiej zaraz na pierwszem zebraniu był postawiony wniosek opracowania jednego *wspólnego* sprawozdania, wywiązała się długa dyskusya, w której i p. Karski brał udział, nareszcie *jednogłośnie* uchwalono opracować takie sprawozdanie i referentem mianowano ob. Daszyńskiego. P. Karski podczas dyskusyi ani jednem słówkiem nie zdradził się z poglądami, które obecnie wygłasza, a nawet dawał różne rady, jak np. „o Galicyi w sprawozdaniu najwięcej mówić należy", „ważną również jest sprawa 1-go maja" itp.

3) Nieprawdą jest, że p. Karski „na wstępie zauważył, że występuje jednocześnie w charakterze delegata

od Sprawy Robotniczej"; przeciwnie, na posiedzeniu deleg. polskiej, na którem sprawdzano mandaty, p. Karski o żadnych mandatach nie wspominał, jak tylko o wysłaniu go przez „zebranie socyalistów w Warszawie i Łodzi", a na posiedzeniu, którego celem było omówienie kwestyi „Sprawozdania Spr. Rob.", p. Karski wyraźnie oświadczył, że mandataryuszem Spr. Rob. nie jest i że się w niektórych punktach z nią nie zgadza.

Czytamy dalej w „Zawiadomieniu b. robotników z P. P. S.", że występują oni z P. P. S. z powodu, iż przedstawiciele P. P. S. na zjeździe zuryskim nie chcieli uwzględnić mandatu, danego przez „b. robotników z P. P. S." panu Karskiemu. Oświadczamy wszyscy i powołujemy się pod tym względem na prot. posiedzeń delegacyi, że p. Karski ani słówkiem nie wspominał nam o mandacie, danym mu przez robotników z P. P. S.

Cały ten szereg kłamstw p. Karski nazywa „spełnieniem włożonych na siebie obowiązków". Nie winszujemy p. Karskiemu jego pojmowania obowiązków.

(Podpis.) Daszyński Ignacy, Grabski Stanisław, Jodko Witold, Kozakiewicz Jan, Mokłowski Kazimierz, Perl Feliks.

(List ten przysłany nam został przez jednego z członków delegacyi; umieszczamy go, chociaż uważamy sprawę za przestarzałą. *Przyp. Red.*).

Z dziedziny pseudo-postępowej myśli rosyjskiej. — Wiadomo zapewne czytelnikom naszym, że w przeszłym roku odbył się w Wilnie zjazd archeologów rosyjskich. Sądzimy, że stosunek do tego rodzaju „naukowych" przedsięwzięć dla każdego opozycyonisty (nie mówimy już o rewolucyonistach) polskiego lub rosyjskiego powinien być jasnym. Rząd rosyjski korzysta dla celów wynaradawiania i rusyfikacyi nie tylko z siły brutalnej: „nauka" i „kultura" sprzedajnych służalców niejedna już mu przyniosła korzyść w jego misyi zaborczej. Działalność Murawiewów-wieszatielów jest zbyt krwawą i brutalną, aby mogła kogogolwiek przekonać o szlachetnych i cywilizacyjnych zamiarach caratu; ale rząd nie na napróżno utrzymuje zgraję profesorów, nie na to popiera „dobrze myślącą" publicystykę, aby nie mieć w nich wiernych sykofantów. Żandarmi i wojsko są od tego, aby tłumić siłą buntownicze roszczenia i wypleniać kramołę — ale uczeni i literaci muszą to przedstawić w prawdziwem, to jest korzystnem dla rządu świetle. Czasem żąda się od nich paszkwilu przeciwko „nihilistom", czasem każe się zająć wysławianiem polityki — czasem znów — zbiera się szan. uczonych gdzieś na zamieszkanych przez obcą ludność kresach, w Wilnie np., aby dowieść, że to „iskoni ruskij gorod" i że tam wiedza i kultura rosyjska kwitną pod carów opieką.

Jeszcze raz powtarzamy, że polityczne niebezpieczeństwo tego rodzaju „kulturträgerstwa" powinno być jasnem dla każdego opozycyonisty. Tak, powinno być — ale na dziewiczym gruncie nieświadomości politycznej w Rosyi, może się nawet wśród „pieredowych ludiej" zrodzić sympatya dla... wileńskiego zjazdu archeologicznego. Posłuchajmy, co pisze postępowa „Russkaja Mysl" w numerze z grudnia 1893 r.

„...Najlepsi przedstawiciele wykształconego społeczeństwa rosyjskiego trzymają się już ściśle tej zasady, że prawda naukowa — jakakolwiekbądź -- nie może stać w sprzeczności z dobrze zrozumianym patryotyzmem, że na rozproszeniu mroków i zwiększeniu światła wśród danej narodowości... polega właśnie prawdziwie patryotyczna działalność. Wielka szkoda, że polska część ludności kraju Zachodniego widocznie miała mało sposobności przekonania się o rozpowszechnianiu się tej świadomości wśród społeczeństwa rosyjskiego: w przeciwnym razie nie utaiła by przed zjazdem skarbów stworzonej przez jej przodków kultury, gdyż dla nikogo nie jest to korzystnem. Miejmy nadzieję, że czas rozproszy *to nieporozumienie* nieszczęsne, które niemało szkodzi *wspólnej pracy kulturnej różnych narodowości naszej obszernej ojczyzny*; mamy podstawę do sądzenia, że zjazd wileński okazał pewien wpływ *na wielką sprawę narodowego zjednoczenia* na trwałej podstawie nauki i kultury." (Kursywy nasze).

Ustęp przytoczony jest dość wymowny, aby jeszcze wymagał komentarzy na temat politycznej niepoczytalności rosyjskich „postępowców" i „naroduików"; ich „russkaja mysl" pozwala doskonale rozumieć „germanizacyjny wpływ kulturträgerstwa" niemieckiego w różnych jego postaciach. Ale co w Niemczech jest germanizacyą, to w Rosyi nazywa się „wspólną pracą kulturalną różnych narodowości". Bo wiadomo, że co innego chytry niemiec, a dobroduszny słowianin. Jest wprawdzie między nami a Rosyą „nieszczęsne *nieporozumienie*" (to jest eufemizm dla rozkiełznanej orgii ucisku carskiego!), ale czas je zgładzi ku pożytkowi, „wielkiej sprawy narodowego zjednoczenia".

Taką jest „postępowa" „russkaja mysl". Zresztą nie mamy się poco zbytnio dziwić „Russkoj Mysli", która w r. 1881 zalecała uniwersytet z językiem wykładowym polskim w Warszawie, a *rosyjskim — w Wilnie*.

Biednaś ty, postępowa myśli rosyjska! *Fp.*

SPRAWOZDANIE

ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

od 1-go pazdziernika do 31-go grudnia 1893 r.

Dla łatwiejszego zrozumienia rachunku przypominamy, że ft. ster. angielski (£.) = 25 fr., 20 m. czyli 10 rs. Szyling (s.) = 1 fr. 25 c. Penny (d.) = 10 c.

PRZYCHÓD.

	£. s. d.	£. s. d.
Podatek Sekcyi		
Październik	—/16/—	
Listopad	—/16/—	
Grudzień, ...	—/15/05	2/07/05
Dochody niestałe		
Bern. S. G.	6/18/09	
Londyn: D. — 10s.; A. W. — 15/01/07/; St. K. — —/02/2$^1/_2$; Sekcya 2/00/10.	17/14/07$^1/_2$	
Zurych: xyz.	—/—/02	
	24/13/06$^1/_2$	
Na cele specyalne: E., L., W. i Z. po 4s. i S. 1/17/— — 2/13/—; Sekcya londyńska — 1/15/—	4/08/—	29/01/06$^1/_2$
Przedświt. Sprzedaż i prenumerata: w zaborze rosyjskim	29/01/10	
za granicą	3/—/10$^1/_2$	
	32/02/08$^1/_2$	
Przysłano z zaboru rosyjskiego	2/10/—	34/12/08$^1/_2$
Broszury. Sprzedaż:		
w zaborze rosyjskim . . .	13/05/05	
za granicą.	1/04/03$^1/_2$	14/09/08$^1/_2$
Drukarnia i Skład.		
Procent od robót obcych.		—/03/—
Ogółem. . .		80/14/04$^1/_2$

Rozchód.

	£. s. d.	£. s. d.
Deficyt z poprzedniego kwartału		6/05/—
Broszury. Brak papieru przy inwentarzu z końcem roku		—/17/03
Przedświt		
Nº 10 koszty	7/13/08½	
Nº 11 koszty	7/13/02½	
Nº 10 koszty	7/11/05½	22/18/04½
Ekspedycya Przed witu . .		1/03/10
Ekspedycya broszur		—/09/00½
Transporty do zab. ros. . .		8/07/11
Sprawy organizacyjne		2/13/—
Porto listów		1/05/06½
Gazeta Robotnicza		
Subwencya październik, listopad i grudzień po 100 marek		14/10/02
Wydatki różne		
Hektograf	—/02/05	
Mat. piśm. itp.	—/05/04	—/07/09
Drukarnia i Skład		
Przeprowadzka	2/19/09	
Urządzenie.	1/08/—	
Komorne od 13/XI. . . .	1/15/—	
Opał „	—/12/10	
Światło „	—/03/09½	6/19/04½
Ogółem. . .		65/17/03

Zestawienie.

Przychód.	80/14/04½
Rozchód	65/17/03
Przewyżka	14/17/01½

Na 1-go stycznia 1894 :

Stan czynny		
Saldo kasy.	20/04/09½	
Papier 19 rym	3/16/06	
Dłużnicy..	4/—/11	28/02/02½
Stan bierny		
Drukarz — należność . .	5/11/06	
Fundusz 1894 r. depozyt	7/13/07	13/05/01
Przewyżka jak wyżej. . .		14/17/01½

P. S. — Z powyższej przewyżki odejdzie na pokrycie reszty kosztów dzieła Thuna (broszurowania) około Ł. 9/—/—, na co ścisłego rachunku od introligatora jeszcze nie otrzymaliśmy. Jest to ostatni koszt dzieła Thuna po spłaceniu w ciągu tego kwartału S. M. Zestawienie całkowite dla współnakładców krajowych podamy, po otrzymaniu ścisłego rachunku od introligatora.

W ciągu drugiego półrocza 1893 „Związek“ dostarczył:

Do zaboru rosyjskiego		
Przedświtu egz.	4.160	
Broszur polskich	8.199	
„ rosyjskich	35	12.394
Do zaboru pruskiego razem		360
„ *austryackiego* „		314
Razem		13.068

Ogółem w ciągu całego 1893 r. dostarczono do :

	Przedświt	Inne	Razem
zab. rosyjskiego	6.140	15.770	21.910
„ pruskiego.			5.466
austryackiego			314
Łącznie.			27.690

WYSZCZEGÓLNIENIE WPŁYWÓW
na
Fundusz 1894 r.

Londyn : Bor. — 4d., D. — 4d., J. — 2d., S. M. — 8d., M. M. — 8d., J. M. — 4d., P. — 6d., Dan. — 1s. 6d. Razem. . . . . Ł.	—/4/06
Zurych : Lista składkowa — 65 fr., bal — 125 fr. 20 c. Razem 190 fr. 20 c.	7/09/01
Łącznie jak wyżej w sprawozdaniu	7/13/07

Pokwitowania
Wpływy nadzwyczajne do kasy Z. Z. S. P. od 1 go stycznia 1894 r.

Bern : S. G. Styczeń 60 fr. czyli . .	2/07/10
Zurych : Lista na wydawnictwa : 5 fr., 10 fr. i 3 fr. razem 18 fr. ; à cto dochodu z odczytu ob. Limanowskiego 14 fr. 80 c. : łącznie 32 fr. 80 c.	1/05/06
Ogółem	3/13/04

P. S. W rubryce tej kwitować będziemy tylko wpływy umieszczane w sprawozdaniach pod tytułem „Dochody Niestałe“. Nie będą więc tu uwzględniane ani dochody ze sprzedaży wydawnictw, ani regularne opłaty sekcyjne.

Skarbnik zarządu *Al. Dębski.*

Od Redakcyi

Zwracamy łaskawą uwagę szanownych naszych odbiorców na to, że żadne przypiski na odcinkach przekazów pocztowych w Anglii do rąk adresatów nie dochodzą. Prosimy więc o wskazywanie przeznaczenia pieniędzy *osobnym listem.*

Ob. L. R. we Lwowie. — Dostaliśmy przekaz na 7s. 11d. Domyślamy się, że jest to prenumerata „Przedświtu“, lecz nie znamy Waszego adresu. Powołujemy się na powyższą uwagę i prosimy Was o *listowne* porozumienie się z nami.

Ob. L. Orski, Wilkes Barre. — Dolara na r. 1894 otrzymaliśmy. Dzięki !

Autorowi korespondencyi o Omladinie. — Dla braku miejsca damy w następnym №.

W ostatniej chwili otrzymujemy bardzo pomyślną dla Z. Z. S. P. wiadomość : tow. S. Mendelson zrzekł się na rzecz Związku drukarni, która stanowiła jego własność osobistą, za co mu tutaj składamy serdeczne podziękowania.

Zarząd Z. Z. S. P.

Printed & published by Al. Dębski. 7 Beaumont Square. Mile End Rd. — London E.